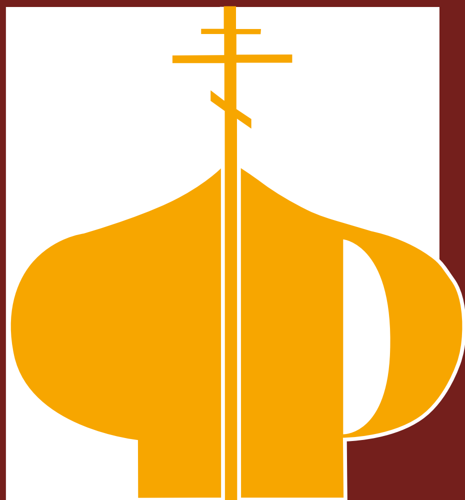


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Idą uchodźcy
- Czarnobylskie znaki
- Antoni – święty ruski i grecki
- Wokół „żołnierzy wyklętych"

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 6 (372) czerwiec 2016 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Eugeniusz Czykwin

SIEMIATYCKA PARAFIA ŚWIĘTYCH APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA 14 MAJA ŚWIĘTOWAŁA 585 ROCZNICĘ ISTNIENIA I 150 WZNIESIENIA CERKWI

W numerze



Kto nie zna historii nie zrozumie współczesności

Uroczyście, pod przewodnictwem metropolity Sawy i biskupa siemiatyckiego Jerzego, prawosławna społeczność Siemiatycz obchodziła 585 rocznicę powstania ich parafii i 150 rocznicę zbudowania obecnej świątyni. Jubileuszowe uroczystości nie ograniczyły się do sprawowanej przez hierarchów i wielu duchownych Liturgii. Uzupełniono je naukowo-historycznym sympozjum, w trakcie którego prof. Antoni Mironowicz przedstawił najstarsze dzieje cerkwi Świętych Apostołów Piotra i Pawła, o. archimandryta Warsonofiusz (Doroszkiewicz) mówił o historii życia monastycznego na Podlasiu, a Doroteusz Fionik o losach siemiatyckiego duchowieństwa i parafian w czasie bieżeństwa, którego setną rocznicę obchodziliśmy w ubiegłym roku. Z krótkimi koncertami wystąpiły miejscowe chóry. W uroczystościach uczestniczyli wojewoda podlaski Bohdan Paszkowski, starosta siemiatycki Jan Zalewski, burmistrz Siemiatycz Piotr Siniakowicz, przedstawiciele lokalnych samorządów i służb mundurowych. Organizator obchodów, proboszcz parafii o. Andrzej Jakimiuk, wręczył gościom zaprojektowany przez cenionego artystę, mieszkańca Siemiatycz Wiaczesława Szuma, jubileuszowy medal.

Siemiatycze to obok Mielnika i Drohiczyna najstarsze miasto na tak zwanej Wysoczyźnie Drohiczyńskiej. Jego powstanie jest ściśle związane z obecnością na tych ziemiach prawosławia, a w szczególności z prawosławnym rodem możnowładczym Sudymontowiczów. To wokół, jak zapisano w dokumencie fundacyjnym z 1431 roku, *chrama Żywotonaczalnoj Trojcy s predełami swiatych apostołow Petra i Pawła i prepodobnoj Paraskiewy nazywajemoj Pjatok* – dokument spisano w języku staroruskim – powstała pierwotna osada dworska. Fundatorem cerkwi, jak wyjaśnił profesor **Antoni Mironowicz**, nie był, jak uważa część badających historię Siemiatycz, **Olechno** (**Aleksander**) **Kmita Sudymontowicz**, ale jego brat **Aleksy** z żoną **Fedorą**. Ustalenia prof. Mironowicza są ważne, gdyż znany z tendencyjnych prac o historii prawosławia na Podlasiu – m.in. udowadniał unicki początek monasteru w Supraślu – prof. **Józef Maroszek** twierdzi, że wspomniany dokument fundacyjny został w XVII lub XVIII wieku sfałszowany. Niezależnie który z braci Sudymontowiczów ufundował siemiatycką cerkiew, z całą pewnością powstała ona w pierwszej połowie XV wieku, a więc kilkadziesiąt lat wcześniej niż ufundowany przez syna Olechny **Michała Kmitę Sudymontowicza**, który jak jego ojciec i dziad był prawosławny, pierwszy w Siemiatyczach drewniany kościół św. Michała. Datę jego powstania historycy określają na 1456 rok.

Kościół św. Michała zbudowano na przeciwległym do pierwszej osady brzegu rzeki Muchowiec i wokół świątyni powstała nowa osada o innym, jak czytamy w Wikipedii, „niż przycerkiewna charakterze narodowościowo-religijnym”. Profesor Mironowicz potwierdza tę informację. „Cerkiew – pisze – była centrum tak zwanej dzielnicy „ruskiej”, znajdującej się po drugiej stronie wobec „lackiej”, skupionej przy kościele katolickim. Podobna sytuacja (dwie wyraźnie odrębne etnicznie i wyznaniowo części miasta) była często spotykana w regionie”.





Dziś większa część Siemiatycz leży po „lackiej” stronie, a żyjący obok siebie prawosławni i katolicy często o tym historycznym podziale nie wiedzą, ale to rusko-prawosławna i polsko-katolicka, a od początków XVI wieku także żydowska społeczności kształtowały historię tego miasta. W historii tej nie brakowało dramatycznych momentów. Przeważały jednak okresy, i tak jest obecnie, zgodnego współżycia. Siemiatycze, podobnie jak dawne grody Rusi Kijowskiej – Mielnik, Drohiczyn, Bielsk Podlaski, Suraż leżą na wyznaniowej – albo jak określiłby to **Samuel Huntington** – cywilizacyjnej granicy (bizantyńsko-ruskiej i łacińsko-zachodniej). I właśnie dlatego, by zrozumieć postawy i wyróżniające mieszkańców Siemiatycz i okolic przywiązanie do prawosławia, trzeba znać historię tej ziemi. – Kto nie zna historii, nie zrozumie obecnej rzeczywistości – zwracając się do uczestników sympozjum stwierdził metropolita **Sawa**. Także po *krestnym chodzie* wokół cerkwi, w trakcie którego metropolita poświęcił upamiętniający bieżeństwo kamień z krzyżem, zwierzchnik naszej Cerkwi prosił zgromadzonych o pamięć o tych, którzy świadczyli prawdę o prawosławiu na tej ziemi. Wspominając bieżeństwo metropolita powiedział: – To była tragedia naszego narodu. W tym czasie ta świątynia była zamknięta, była magazynem. Dzisiaj radują się ci, którzy wówczas byli daleko. Dzisiejszy dzień jest dla nas darem Boga. Miejcie oczy otwarte i starajcie się rozumieć, gdzie jest dobro a gdzie jest zło i pamiętajcie, że to prawosławie jest wszechdoskonałym dobrem.

Zgodnie z przyjętą pod wpływem Rzymu przez króla **Zygmunta III Wazę** koncepcją, prawosławia na Ziemi Drohiczyńskiej, podobnie jak w całym ówczesnym państwie, miało nie być. Służyć temu miała zawarta przed 420 laty w Brześciu unia. Także siemiatycka parafia przyjęła jej postanowienia. „O zmianie – jak



Miejsce, gdzie znajdował się ołtarz poprzedniej cerkwi, upamiętniono krzyżem

pisze prof. Mironowicz – zadecydowała postawa właściciela dóbr **Lwa Sapiehy**, propagatora unii kościelnej. Formalna zmiana jurysdykcji została przypieczętowana w 1614 roku”.

Parafia pozostawała unicka do 1839 roku, kiedy to na mocy synodu połockiego powróciła do prawosławia. W okresie unickim wygląd siemiatyckiej cerkwi ulegał stopniowej latynizacji. W nabożeństwach pojawiał się język łaciński, gdy brakowało kapłanów unickich służyli duchowni rzymskokatoliccy, wprowadzono nieznaną w prawosławiu praktykę cichych mszy przy bocznych ołtarzach, pozostawiono jednak ikonostas.

Drewniana, kryta słomą świątynia wymagała pilnego remontu. Jej ubogi wygląd kontrastował ze zbudowanym na przeciwległym brzegu rzeki kościołem katolickim. Jak stwierdził **A. Naruszewicz** (*Cerkovnyj Viestnik* nr 3 z 1954 roku) w latach 60. XIX wieku nieremontowana świątynia groziła zawaleniem. Cytowany przez prof. **Adama Dobrońskiego** (*Studia i materiały do dziejów Siemiatycz*) **P. Bobrowski** stan cerkwi opisał jako „kryty słomianym dachem w ostatecznej ruinie”. Dlatego w 1865 roku przystąpiono do budowy nowej, istniejącej do dziś, murowanej cerkwi. Wyświęcono ją 6 listopada 1866 roku. Miejsce, gdzie znajdował się ołtarz poprzedniej cerkwi, upamiętniono krzyżem.

Pierwsza wojna światowa, bieżeństwo, nieprzychylny stosunek władz w okresie międzywojennym, trudne lata powojenne – na terenach tych aktywnie działały oddziały zbrojnego podziemia – nie były łatwe dla prawosławnych z Siemiatycz i okolic. W tym miejscu warto – o czym przypomniał proboszcz o. **Andrzej Jakimiuk** – powiedzieć o wydarzeniu, związnym z obchodzonym 85 lat temu 500-leciem parafii. W wydanych przez wydawnictwo Arcana „Pamiętnikach” hrabia **Henryk Ciecierski** (1846-1933) opisuje, jak do jego dworu w Bacikach Średnich przyjechał ówczesny proboszcz o. **Wiaczesław Skobołowicz** z zaproszeniem na jubileusz 500-lecia siemiatyckiej parafii. Hrabia „z radością” zaproszenie przyjął. Okazało się jednak, o czym hrabia pisze z oburzeniem, że siemiatycki starosta zakazał udziału w jubileuszu.

Po czasach prób i trudnych doświadczeń przychodzą czasy łatwiejsze. Dla prawosławnych są to okresy, gdy ani władze państwowe, ani bracia z siostrzanego Kościoła nie próbują ingerować w życie Cerkwi. Taki okres, i oby trwał jak najdłużej, rozpoczął się po politycznym przełomie 1989 roku. Rok wcześniej proboszczem parafii św. ap. Piotra i Pawła został o. Andrzej Jakimiuk.

Do Siemiatycz przybył – jak to określił – w czasie, gdy w tym mieście wróg zmącił *błagodatne* źródło, że aż kipiało. Cerkiew od roku stała zamknięta. Uspokoić wzburzone



morze ludzkich emocji o. Andrzejowi pomogło doświadczenie dwunastu lat służby na Łemkowszczyźnie, gdzie jako młody duchowny opiekował się tragicznie doświadczonymi wojną i Akcją Wisła Łemkami.

O służbie na Łemkowszczyźnie o. Andrzej opowiadał „Przeglądowi Prawosławnemu”: – Moje *rukopołożenije* miało miejsce we czwartek na *Błahowieszczenije*, a w niedzielę już byłem w Żdyni. Nie znałem ani łemkowskiego, ani kultury, ani realiów politycznych. I nie znałem katolickiego kleru, który stwarzał mi największe trudności. Służyłem w Żdyni, Regietowie, Gładyszowie, Koniecznej, Czarnym, przemieszczając się między tymi wsiami na rowerze. Paschalne służby w kolejnych cerkwiach o. Andrzej rozpoczynał o dwudziestej drugiej w Wielką Sobotę, kończył o czternastej następnego dnia. Szesnaście godzin służby bez jedzenia, z przerwami na przemieszczanie się między cerkwiami. W jego dekanacie były Polany, gdzie prawosławnym odebrano cerkiew i zamieniono ją na kościół. Po Łemkowszczyźnie była Łódź i służba w Narwi, gdzie po tragicznej śmierci o. **Piotra Popławskiego** zastraszeni parafianie, choć żyli w zwartej grupie, o życiu cerkiewnym mówili do siebie szeptem. Tych, którzy znali o. Andrzeja i jego służbę Bogu i ludziom, nie zaskoczyła decyzja ówczesnego metropolity, powierzającego mu załagodzenie konfliktów w siemiatyckiej parafii.

I rzeczywiście, modlitwy i gorliwa praca nowego proboszcza wraz z wikariuszami przyniosła obfite plony. Najbardziej widoczne świadectwa siemiatyckiego odrodzenia to powstanie z jednej, Świętych Apostołów Piotra i Pawła parafii, czterech nowych wspól-



O. Andrzej Jakimiuk

Z prawej chór parafialny, dyryguje Jolanta Awksietijuk

not. W 1996 roku usamodzielniły się dotychczasowe filie Cudownego Zbawiciela w Rogawce, *Woskresieńska* w Siemiatyczach i św. Anny w Boratyńcu Ruskim. Proboszczowie nowych parafii – *Woskresieńskiej* o. **Bazyli Litwiniuk** i św. Anny o. **Andrzej Opolski** – kontynuowali rozpoczęte przez duchownych cerkwi Świętych Apostołów Piotra i Pawła





dzieło budowy nowych świątyń. Po usamodzielnieniu się parafii trudy wznoszenia cerkwi nieśli już samodzielnie. Ale zachęceni przez metropolitę i nowego biskupa siemiatyckiego **Jerzego** duchowni najstarszej cerkwi nie opuszczali rąk. W 2004 roku położono kamień węgielny pod budowę nowej cerkwi w oddalonej siedem kilometrów od Siemiatycz wsi Słochy Annopolskie. – Bóg czyni cuda – powiedział metropolita Sawa podczas Liturgii 20 sierpnia 2014 roku, kiedy to w tej wsi wyświęcono cerkiew św. Marii Magdaleny. W położonych niedaleko Słoch Annopolskich bunkrach w czerwcu 1941 roku, gdy wojska hitlerowskich Niemiec uderzyły na Związek Radziecki, długo bronili się żołnierze Armii Czerwonej. Wielu z nich zginęło. A 25 czerwca tego samego roku nastąpił dzień sądny. Niemcy rozstrzelali 58 mieszkańców Słoch i sąsiedniego Klekotowa i Wólki. Wieś spalono. Piękną cerkiew w Słochach zbudowano nie tylko dla żywych, ale też zmarłych. Za spokój ich dusz wznoszone są w niej modlitwy.

„Cerkiew św. Marii Magdaleny w Słochach Annopolskich – napisał metropolita Sawa w liście z okazji sześćdziesiątej rocznicy urodzin o. Andrzeja – będzie wspaniałą pamiątką Twojej pracy".

Również w czasie jubileuszowych uroczystości metropolita dziękował proboszczowi, siemiatyckim duchownym i parafianom za ich ofiarną służbę. – Wasza cerkiew – powiedział – jest pięknie urządzona, a jej otoczenie pięknie uporządkowane. Życzę, by dusze wszystkich nas były tak uporządkowane i piękne jak ta świątynia.

Odrestaurowana cerkiew Świętych Apostołów Piotra i Pawła, nowo zbudowane cerkwie w Boratyńcu Ruskim, Słochach Annopolskich i *Woskresieńska* w Siemiatyczach, aktywne życie parafialne siemiatyckiej wspólnoty napawają radością.

O tej radości mówił w Siemiatyczach 18 sierpnia 2010 roku patriarcha Konstantynopola **Bartłomiej I**. Warto przypomnieć jego słowa. – Dzisiaj jest dzień Bożego zwycięstwa. Dzisiaj wypełniają się słowa świętego Jana Chryzostoma, że znieważenie Cerkwi nie zatrzymuje Jej. Im więcej jest spisków przeciwko Cerkwi, tym większą ma Ona siłę. Dziś jest dzień prawosławia. Dowodem na to jest to nasze zgromadzenie w tej nowej, majestatycznej i przepięknej świątyni Zmartwychwstania Pańskiego. Wasza Cerkiew, wielokrotnie doświadczona, przeszedłszy złowieszczą rozpadlinę religijnego fanatyzmu i politycznego totalitaryzmu, powstaje, na nowo się organizuje, bierze się za pług, znajduje pracowników do żniw i młócki, posiada bogobojny kler, ascetycznych mnichów, lud trzymający się pobożności, buduje świątynie i daje świadectwo prawosławnej wiary.

W imieniu redakcji duchownym i wiernym Siemiatycz i okolic, dziękując za dotychczasowe świadectwa wiary, życzymy Bożej pomocy w ich trudzie w służbie świętemu prawosławiu.

Eugeniusz Czykwin
fot. **autor**
i **archiwum parafii**

O duchowej mądrości

Boży człowiek nie może być naiwny, powinien być mądry, a pod pojęciem „mądry" rozumiem nie świecką, lecz duchową mądrość. Powinien być rozumny, uważny, mieć oczy szeroko otwarte, żeby sprostać różnym pokusom i wyzwaniom. W życiu bowiem czyha na nas wiele pułapek i jeżeli powodowani naiwnością albo nieostrożnością narazimy się na niebezpieczeństwo, zaszkodzimy sobie duchowo, doświadczymy zła.

W „Pateryku" mówi się, że człowiek, który niesie *podwig*, powinien być mądrzejszy nawet od demonów, żeby wyprzedzać ich przewrotność. Wielu ludzi, z powodu swojej naiwności, doświadcza zła nie tylko zresztą w swym duchowym życiu. Jeśli wiesz, że jest to niebezpieczne, że się narażasz, to po co tam idziesz? Dlatego powinniśmy być rozważni.

Mówimy na przykład: „Pójdę tam". Dobrze, pójdziesz, ale przecież wiesz, że zobaczysz tam złe rzeczy i zaszkodzisz sobie. Po co więc masz iść? Nie idź tam. „Nie, pójdę i będę ostrożny". Oczywiście, możesz pójść i być ostrożny, jeśli masz w sobie taką siłę. Ale po co wystawiać się na pokuszenie bez szczególnego powodu? Byłoby lepiej, żebyś w ogóle nie chodził i żeby nie było ani pokusy, ani powodów do niej, ani prowokacji.

Powinniśmy więc chodzić w mądrości, jak stwierdza się w innym miejscu Pisma. Boży człowiek powinien postępować z wielką mądrością i rozwagą, czyhają bowiem na nas różne pułapki, pokusy, nasze słabości, namiętności, powinniśmy więc być czujni.

Kto może modlić się do Boga, żeby dał mu mądrość? Ten, kto czuje, że brakuje mu mądrości. Jak możesz modlić się do Boga o to, co czujesz, że masz? I to nasze poczucie, ta duchowa samowystarczalność – jest ogromnym niebezpieczeństwem, w które my, cerkiewni ludzie, niestety często popadamy. Uważamy, że wiemy wszystko, że nie mamy braków w duchowej wiedzy, rozwadze i mądrości i że wystarczy nam naszej wiedzy, żeby osiągać sukcesy w duchowej walce.

Dlatego, żeby Bóg spełnił twoją prośbę, trzeba prosić Go z bólem, trzeba uzmysłowić sobie Jego nieobecność. Kiedy jesteśmy zdrowi, nie zdajemy sobie sprawy, jak cenne jest zdrowie. Jesteśmy zdrowi, wydaje się nam, że to naturalne. Ale kiedy zachorujemy, od razu zaczynamy mówić: „Najważniejsze jest zdrowie". Wielu tak mówi. Zdrowy nawet nie myśli o tym, że kiedykolwiek zachoruje, a być może w ogóle nie wie, co takiego poważna choroba, inna niż na przykład przeziębienie. A chory człowiek, który wie, jak cenne to dobro – zdrowie, potrzebuje go i codziennie walczy o jego przywrócenie.

Żeby człowiek mógł modlić się do Boga o mądrość, najpierw powinien zrozumieć, że nie jest mądry ani rozważny, popełnia błędy, że nie wie wszystkiego. To znaczy, jak mówili starożytni Hellenowie, musi poznać samego siebie, zrozumieć, że może tego potrzebować i kiedy zrozumie, że sam się z tym nie upora, w jednej chwili doświadczy bólu, serce jego skruszeje i z wielkim bólem i łzami zacznie szukać mądrości u Boga.

Tak dzieje się z każdym, kto chce pomodlić się modlitwą *Gospodi Iisusie Christie, pomiłuj mia!* – dopiero kiedy zrozumie, że jego główną potrzebą w życiu jest to, żeby Bóg zmiłował się nad nim, kiedy poczuje w sobie nieobecność Boga, odczuje swój grzech, wtedy wypowie modlitwę z wielkim wewnętrznym bólem i doświadczy ogromnej potrzeby Bożego miłosierdzia.

Tak modli się człowiek, kiedy szuka miłosierdzia Boga, w przeciwnym wypadku Bóg niczego mu nie da, nie szuka bowiem tego całym sercem. A nie szuka tego całym sercem nie dlatego, że nie chce, a dlatego, że na początku powinien odczuć taką potrzebę.

Dlaczego święci mówili całym swym sercem: *Gospodi, wozzwach k Tiebie, usłyszi mia* (Panie, wołam do



Ciebie, usłysz mnie)? Tak śpiewamy na wieczerni: *Gospodi, wozzwach k Tiebie, usłyszi mia! Usłyszi mia, Gospodi. Gospodi, wozzwach k Tiebie, usłyszi mia! Wonmi głasu molenia mojego, wniegda wozzwati mi k Tiebie. Uslyszi mia, Gospodi* (Panie, wołam do Ciebie, usłysz mnie, usłysz mnie Panie. Panie, wołam do Ciebie, usłysz mnie, zważ na głos błagania mego, gdy wołam do Ciebie, usłysz mnie Panie). Kiedy u nas jest wszystko w porządku, wypowiadamy te słowa i dźwięczą one jak pieśń, ale kiedy doświadczasz nieobecności Boga w sobie i zaczynasz szukać, ale nie znajdujesz w sobie Boga i miotasz się w mroku Bożej nieobecności i giniesz, dusisz się, kiedy jesteś w sytuacji bez wyjścia, naciskany przez każdą ze stron, przypominasz człowieka, który tonie w morzu i ze wszystkich sił krzyczy: „Pomocy" – wtedy jest to modlitwa, wtedy modlisz się do Boga.

K Tiebie wozwach to znaczy wydałem potężny krzyk, wzywając Ciebie – *usłyszi mia Gospodi* – wskazuje to na intensywność, siłę zwrócenia się do Boga. Tak modli się człowiek, ze wszystkich sił.

Ale, jak powiedziałem, żeby się tak modlić, trzeba odczuć taką potrzebę. Jeśli nie odczujesz potrzeby, wtedy przypominasz człowieka, który mówi: „Posłuchaj, pomóż mi trochę, jeśli masz pieniądze. Chcesz, to mi daj, jeśli nie chcesz – nie dawaj. Tak bardzo ich nie potrzebuję".

Inny przykład. Z właścicielem sklepiku z mydłem i powidłem. Wchodzisz do takiego sklepiku, właściciel sobie

siedzi, a ty go pytasz: „Czy masz to i to?” „Sprawdź sam!” – on na to. „Jeśli znajdziesz, weź!”. Jego to nie interesuje. „Oddałbyś mi ten towar za sto rubli taniej”? „Słuchaj, albo bierzesz to w takiej cenie, albo zostawiasz i bywaj zdrów”! Sprzedawca nie potrzebuje, żebyś to kupił. Jednak jeśli ma pilną potrzebę, jeśli nie ma co jeść i nie może doczekać się klienta, będzie błagać, żebyś kupił. Wybiegnie za próg i zacznie zapraszać: „Wejdź tutaj” – jak robią to Arabowie w Jerozolimie. „Wejdź tutaj! Kup to!”. „Nie, nie będę tego brać”. „A za niższą cenę?”. „Nie, jeszcze opuść!”.

W końcu cena staje się po prostu śmieszna i to, co kosztowało początkowo sto, może sprzedać ci za dziesięć, tak bardzo sprzedawca potrzebuje pieniędzy i tak dochodzi do słynnych śmiesznych wyprzedaży.

Tak dzieje się także z człowiekiem w duchowych kwestiach. Trzeba odczuć własny brak rozsądku, poczuć to, że nie jesteś mądry, nie wiesz wszystkiego, że twych sił nie wystarcza. Potrzebujesz tego, żeby Boża mądrość ciebie umocniła i trzeba odczuć to egzystencjalnie, żebyś mógł, kiedy zwrócisz się do Boga, modlić się: „Boże, bardzo cię proszę, oświeć mnie, żebym nie zgrzeszył, żebym odróżnił dobro od zła, żebym kierował się Twoją wolą, żebym nie błądził i nie wprowadzał w zabłądzenie innych”. Trzeba, żebyś mówił to z bólem i całym sercem.

Jeśli człowiek myśli, że wie wszystko, wtedy jest to rzeczywiście bliskie chorobie, to początek braku rozsądku. Ojcowie mówią, że początkiem braku rozsądku jest wiara, że wiesz wszystko. Ten kto mówi: „Wiem wszystko”, jest niebezpiecznym człowiekiem. Początkiem mądrości – ciągłe poszukiwanie i nieodtrącanie nikogo. Bóg może pouczać nas poprzez najprostsze rzeczy, przez rzeczy najmniejsze, nawet dziecko może nas nauczyć, jeśli jesteśmy otwarci, żeby usłyszeć coś więcej niż to, co sami hipotetycznie wiemy.

Metropolita Limassol **Atanazy**
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **Mariusz Wideryński**

Idą

O uchodźcach z północnej Afryki, Bliskiego Wschodu i Azji oraz problemach, które za sobą niosą, mówiono podczas konferencji Międzynarodowej Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów w Pirocie w Serbii w połowie kwietnia.

– Dlaczego teraz zajmujemy się uchodźcami? – pyta **Noemi Mena Montes** z Belgii, eurodeputowana, od dziesięciu lat zajmująca się problemami uchodźstwa.



– Ponieważ zastukali do naszych drzwi – odpowiada. – W 2015 roku przybyło ich do zachodnioeuropejskich krajów ponad milion, spośród 60 milionów uchodźców, których wojny, przemoc, terror i głód wygnały ze swoich domów. Zastukali do bogatych krajów, doprowadzając do największego od drugiej wojny światowej niepokoju w Starym Świecie. Najwięcej uchodźców, około 80 procent, żyje w krajach nierozwiniętych. Największy ich obóz znajduje się w Etiopii. Ale w naszych wiadomościach o nim nie słyszymy. Myśleliśmy, to nie nasz problem. Do krajów położonych wokół Syrii przybywa każdego dnia 5-10 tysięcy uchodźców. O nich też nie słyszymy.

Noemi Mena Montes rozbija biało-czarny obraz. Odwiedziła obozy uchodźców Turcji, Jordanii i Libanie. – To miejsca głównie dla kobiet, dzieci i inwalidów, którzy nie mają sił lub pieniędzy, by uciekać do Europy – mówi. – Uciekli od wojny i Państwa Islamskiego, przemocy i śmierci. W obozie w Libanie zimą minionego roku ukrócono pomoc. Brakowało jedzenia i wody. Po tym liczba uchodźców spadła o połowę. Wszyscy chcieli wrócić do domu. Amerykańskie organizacje stwarzają im iluzję powrotu. Jaka jest europejska odpowiedź na kryzys? Krótkotrwałe iluzje i brak długoterminowych planów. Niemcy przyjmują uchodźców bez żadnego planu, w 80 procentach mężczyzn, Węgrzy, Czesi, Słowacy, Polacy, kraje nadbałtyckie, zamykają przed nimi granice i drzwi. I zastanawiają się narody Europy – kto jest emigrantem zarobkowym a kto uchodźcą, uciekającym przed śmiercią, kto jest ofiarą a kto potencjalnym terrorystą. Tymczasem i jednych, i drugich jest dużo.

Odpowiedź na problem Noemi Mena Montes jest podobna do tej, której udziela główna partia Parlamentu Europejskiego. Uchodźców należy przyjmować, tworzyć im dobrą atmosferę. A ci powinni nauczyć się języka i praw społeczności ją przyjmującej. Mają integrować się z nią, szanować wolność wyznania, równość, gender, tolerować seksualne wybory innych. Powinni brać udział we wszystkich społecznych przedsięwzięciach społeczności przyjmującego kraju.

Te oczekiwania brzmią jak lista dobrych życzeń, korygowana od dziesięcioleci, bo ciągle niespełniana przez emigrantów i uchodźców, niezależnie od miejsca, do którego przybyli. To jak lista humanistycznych wartości, narzucana światu przez Zachód.

– Migracyjny kryzys zachodniej Europy ma duchowe przyczyny – tak to widzi archimandryta **Serafim** (**Szemiatowski**) ze Słowacji. – Ona bowiem zamiast budować życie na twardych fundamentach Ewangelii, wznosi je na kruchych wartościach humanistycznych.

Inaczej niż Noemi rzecz widzi **Ion Czeban**, parlamentarzysta mołdawski, często goszczący w Brukseli. Widzi uchodźstwo/migrację jako formę



Od prawej minister pracy i spraw socjalnych Serbii Aleksander Wulin, premier Serbii Tomisław Nikolicz, prof. Walery Aleksiejew

świetnie zorganizowanej religijnej ekspansji, kiedy przybywający nie przyjmują żadnych form religijnego ani kulturalnego życia kraju, który otwiera im drzwi. Ekspansja jest dokonywana za pośrednictwem młodych, silnych, zdrowych i agresywnych mężczyzn z Iraku, Afganistanu, krajów północnej Afryki. Oni nie jadą do Europy po to, by z nią się integrować. W miejscu ich pojawienia się ostro rośnie statystyka rozbojów i drak, grupowych gwałtów, rośnie góra śmieci na trawnikach. Standardów zachowań uczy się miejscowych, nie przybyszy – uczennic, by nie nosiły krótkich spódnic, chrześcijan, by nie prowokowali symbolami religijnymi. W szkołach zdejmuje się więc krzyże, a bożonarodzeniowe ferie przemianowano na zimową przerwę. Podczas ramadanu, czyli muzułmańskiego postu trwającego 30 dni, rekomenduje się pracownikom firm, by w pracy nie jedli i nie pili, post obowiązuje bowiem do zachodu słońca. W wielu krajach nie buduje się kościołów, by swym widokiem nie drażniły religijnych uczuć uchodźców. W tym samym celu z kościołów usuwa się ołtarze i krzyże. A wszystko to się czyni, by uchodźcy poczuli więcej przestrzeni i gościnności przyjmującego ich kraju.

– Muzułmańscy uchodźcy/migranci odnoszą się do chrześcijan z agresją – twierdzi Czeban. Chrześcijan wyrzucają nawet ze swoich obozów, albo ich prześladują.

O zalewaniu Europy przez uchodźców/migrantów, jako zorganizowanym ataku o religijnym charakterze mówią prezydent Czech **Miloš Zeman**, premier Węgier **Wiktor Orban** i wielu innych polityków.

– Ustanowienie władzy nad zachodnią Europą to jeden z najważniejszych celów Państwa Islamskiego – uważa Czeban. – To państwo nie szczędzi sił, obiecując krzyżowy pochód w drugą stronę. Temu celowi służy i demografia. Na przykład w rodzinie Francuzów przychodzi na świat średnio 1,8 dziecka, w muzułmańskiej we Francji – 8,1. W dużych miastach Francji – Paryżu, Marsylii, Nicei – 45 procent dzieci i młodzieży do 20 lat to muzułmanie, w Holandii i Belgii 50 proc. nowo narodzonych to muzułmanie. Nad Wielką Brytanią góruje dziś ponad tysiąc meczetów, wiele z nich przekształconych z kościołów.

Europa straciła swój immunitet, głównie z powodu wieloletniej jej dechrystianizacji.

KORYTARZ

Co mówią o uchodźstwie Serbowie, historycznie i współcześnie naród uchodźców. Ostanie wojny bałkańskie wygnały z Chorwacji ponad pół miliona Serbów, podobną liczbę z Bośni i Hercegowiny, z Kosowa i Metochii dwieście tysięcy. Przez Serbię przechodzi największy korytarz. Nim przemieszczają się, głównie z tureckich obozów, uchodźcy, zmierzający do Niemiec, Austrii, Skandynawii.

Emilo Łabudowicz, Serb, deputowany parlamentu Czarnogóry, sam jest uchodźcą. – Wygnali mnie z państwa, w którym się urodziłem (urodził się w Kosowie i Metochii w Jugosławii – przyp. ar), a państwo zniszczyli. Uciekłem ze swego domu, szukając chleba. Jeżeli będziemy mówić o uchodźstwie w aspekcie chrześcijańskim, to problemu nie ma. Wszyscy bowiem jesteśmy braćmi, stworzonymi na obraz i podobieństwo Boga. Ale ja jestem politykiem. I boję się, że za to ogromne przesiedlenie ludności zapłacimy jako Europa bardzo wysoką cenę. Musimy postawić pytanie – dlaczego ta fala nie zatrzymuje się w Turcji, nie płynie w stronę bogatych naftowych krajów arabskich, których PKB nie jest niższe niż Niemiec? Dlatego, że ta fala ma swój cel. Nazywa się on zachodnia Europa. Wciąż się rozszerzają muzułmańskie enklawy w europejskich miastach, stając się dla nich nie tylko problemem ekonomicznym, ale i cywilizacyjnym. To tak jakby dwie płyty tektoniczne zmierzały do czołowego zderzenia. Płyta muzułmańska ma bardzo jasno określone wartości, jest zwarta, chrześcijańska dziurawa. Dziury w niej wydrążyły różne ideologie, choćby obrony praw mniejszości seksualnych.

My, prawosławni, cierpimy z powodu prześladowań od samych chrześcijan i od tych, którzy teraz idą. Europa zachodnia, niezależnie od tego, jaka będzie, zawsze będzie bronić swoich interesów. I zawsze w tej obronie będzie o krok dalej niż kraje o prawosławnej tradycji. W tej sytuacji powinniśmy przede wszystkim chronić samych siebie. Powinniśmy wszystkich ludzi przyjmować jak braci, ale w takiej mierze, w jakiej i oni nas uważają nas za swoich braci. Gdy lecimy samolotem, pada instrukcja – maskę zakładamy w razie niebezpieczeństwa najpierw sobie, potem dziecku, bo jeśli sami zginiemy, to i dziecku nie pomożemy. Tak samo powinniśmy się zachowywać my, jako narody prawosławne.

Nie jest to typowy głos Serba. Bo już minister pracy i spraw socjalnych Serbii **Aleksander Wulin** uważa, że Serbowie, jako naród doświadczony uchodźstwem także w ostatnich dziesięcioleciach, powinien pomagać wszystkim uciekającym, którzy znaleźli się w granicach jego kraju. I to czyni. W ubiegłym roku przez jego kraj przepłynął potok 580 tysięcy uchodźców/migrantów, czyli 35 razy więcej niż w 2014 roku. Wszyscy, w


Emilo Łabudowicz


Dragan Todorović


Gordana Dukić

stworzonych dla nich obozach, otrzymali dach nad głową, wyżywienie, opiekę medyczną i ubranie, także dostęp do informacji. I nikt nie zamykał przed nimi granicy, jak robiło to wiele krajów.

Deputowany parlamentu Serbii **Dragan Todorović** powołuje się na słowa wybitnego serbskiego poety Petrowicia-Niegosza, że jesteśmy tylko słomką między wichrami historii. I dodaje: – Jako Serbowie możemy tylko ulżyć niedoli uciekających, ale nie możemy usunąć przyczyny, która ich wygania z ojczystych miejsc.

Wesna Rakojanc, serbska parlamentarzystka, nadzoruje pracę organizacji opiekujących się uchodźcami w Serbii. – Zawsze byliśmy o krok do przodu – mówi. Wiedzieliśmy, co będziemy robić za miesiąc, sześć miesięcy. Zachowywaliśmy się inaczej niż nasi sąsiedzi, grodzący swoje państwa. U nas nikt nie zmarł, nikt nie zamarzł, nikt nie był głodny. Opiekowaliśmy się głównie kobietami, dziećmi i młodymi dziewczynami, by nie stały się ofiarami handlu. Łączyliśmy rodziny, bo nieraz rodzice gubili dzieci. Robiliśmy wszystko, by tym ludziom na serbskiej drodze było dobrze.

Gordana Dukić, pracująca w ministerstwie oświaty Republiki Serbskiej, istniejącej w ramach Bośni i Hercegowiny, mówi: – To jest nasz chrześcijański obowiązek. Nie odrzucamy ręki proszącego, nawet gdy robimy to wbrew własnemu interesowi. Odpowiadamy dobrem i miłosierdziem nawet na naszą krzywdę. Serbowie dobrze znają gorycz drugiej wojny z jej ludobójstwem, kiedy ginęli w obozach w Jasenovac i innych, byli zmuszani do zmiany wiary. Dlatego dziś rozumieją innych bieżeńców. Tragizm obecnego uchodźstwa polega na tym, że jest nie tylko katastrofą humanitarną. Straszne jest to, że jest ono dobrze zaplanowaną siłą, niszczącą tożsamość i kulturę narodów, do których trafia fala uchodźców. Jeden ze światowych oligarchów zauważył, że każdego roku trzeba skierować do Europy około miliona uchodźców, by Stary Świat rozmył swą tożsamość i kulturę. Kryzysu nie mogą kontrolować te państwa, których on dotyka.

Gordana Dukić ocenia globalną politykę, powołując się na zdanie, jak mówi, poważnych analityków. A ci mówią o strategicznych celach zwłaszcza Ameryki, która chce osłabić Rosję, Chiny i w ogóle państwa BRICS (to określenie grupy krajów dynamicznie się rozwijających – Brazylia, Rosja, Indie, Chiny i Republika Południowej Afryki), ale także Unii Europejskiej. Ci analitycy uważają, że ten kryzys powinien osłabić słowiańsko-prawosławną cywilizację, zwłaszcza na Bałkanach, że kraje zachodnie przechwycą z fali bieżeńców jakościową najlepszą siłę roboczą, zaś tę kryminogenną, potencjalnych terrorystów, odeślą na Bałkany, rozdzielając ją „kwotowo" po prawosławnych krajach.

– Idziemy w przepaść trzeciej wojny światowej – uważa Gordana. – Wojna toczy się już w prawie 80 krajach, w 48 z nich przybrała zwierzęce oblicze i nikt nie czuje się za te okropieństwa odpowiedzialny.

– Gdyby nie było Chrystusa, świat przekształciłby się w Wielkiego Inkwizytora, takiego jak go opisał Dostojewski – słyszę na Bałkanach. – My wojny nie potrzebujemy. Zrobimy wszystko, by podtrzymać stabilność regionu.

CHAOS

W historii ludzkości mnóstwo było uchodźców. Ale dzisiejszy fenomen uchodźstwa jest niepodobny do historycznych – jest o wiele bardziej skomplikowany. O wiele trudniej stosować się przy dzisiejszym do zasad Ewangelii – zachować chytrość żmii czy serce gołębia?

A jeśli, tak jak uważa rosyjska politolog **Olga Czietwierikowa**, dzisiejsze bieżeństwo nie jest przypadkowe, tylko jest taktyczną operacją przebudowy Europy, jest mieszaniem różnych narodów. Ta właśnie mieszanka miałaby stworzyć nowy naród – europejski. Temu procesowi sprzyjają władcy Bliskiego Wschodu, światowi oligarchowie, także USA. Finansują przemieszczanie się potoku uchodźców. Państwa zachodniej Europy nie robią nic, by ów potok zmniejszyć. Na odwrót, zapraszają uchodźców, widząc w nich duży rezerwuar siły roboczej – według prognoz w 2030 roku w zachodnioeuropejskich krajach będzie około 10 milionów wolnych miejsc pracy. Bo Europa starzeje się. Wymiera. Ale najgroźniejsza jest śmierć duchowa. Na tę ścieżkę wymierania Europa wkroczyła już dawno. Ona prowadzi do wymierania kultur i cywilizacji.

Tragizm polega na tym, że przeciętny obywatel cywilizowanej Europy nie podnosi głosu. Ciągle siedzi w swoim kokonie bezpieczeństwa i obojętnie patrzy na chaos, bo pozostaje jeszcze daleko od najgorętszych punktów, choć ten chaos podmywa już i jego życie. Oby Europa nie znalazła się w sytuacji Bizancjum, które przed ponad pół tysiącem lat ciągle zawężało się i zawężało pod naporem islamu, wtedy niesionego przez Otomańskie Imperium, aż utonęło.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Marina Bujanowska, z prawej Anastasija Sandhacker

Strach

Marina Bujanowska mieszka w Düsseldorfie od 23 lat. – To najbardziej niepojęty i nielogiczny proces, jaki obserwuję w moim życiu – mówi. – 43 procent wszystkich uchodźców z północnej Afryki, Bliskiego Wschodu i Azji trafiło w ubiegłym roku do Niemiec. W przeliczeniu liczby uchodźców na głowę mieszkańca, Niemcy zajęły czwarte miejsce, pierwsze Szwecja.

Dlaczego ciągną do Niemiec? Bo ten kraj oferuje im dobre warunki życia – miesięcznie otrzymują po 359 euro jako pomoc socjalną i oprócz tego zakwaterowanie, wyżywienie, ubranie.

I kiedy niemieccy obywatele buntują się, dlaczego tak dużo otrzymują, media uspakajają: „Nie denerwujcie się, uchodźcy nie dostają większych zapomóg niż my". Uchodźcy, a w 80 procentach są to młodzi mężczyźni, mogą bezpłatnie korzystać z publicznych pływalni. Idą tam głównie po to, by patrzeć na kobiety, przybyli przecież bez swoich. To denerwuje Niemki. Protestują. Media odpowiadają: „Dlaczego chcecie ograniczać prawa uchodźców?". Znów pozwolono im chodzić na basen. Znów wzrosła ilość gwałtów na Niemkach. Zgwałcono między innymi młodą dziewczynę. Jej matka poszła na policję. Sprawa zakończyła się tym, że to matka straciła pracę. Opłacane są uchodźcom nawet wizyty w domach publicznych. Te informacje pochodzą od ludzi, którzy obsługują uchodźców.

Do pewnej turystycznej miejscowości przywieziono 3 tysiące uchodźców. Zakwaterowano ich w hotelach w centrum miasta, wcześniej remontując je i nawet zmieniając materace na nowe.

Niemcy patrzą na to z niedowierzaniem i przerażeniem: – Na swój biznes pracowaliśmy całe życie i kilka pokoleń przed nami – mówią. – Teraz nikt do nas nie przyjedzie.

Uchodźcy, przybywający do Niemiec, doskonale wiedzą, jakie mają tu prawa, obowiązkami ich nie obarczają. Wiedzą, że mają też prawo do buntu i protestu. Na przykład gospodarze hotelu, w którym zakwaterowano uchodźców, boją się postawić w nim w czasie Świąt Bożego Narodzenia choinkę, bo boją się buntu.

Bywa, że nawet biskupi rzymskokatolickiego Kościoła Niemiec mówią o swoim kraju jako przestrzeni post-



chrześcijańskiej. W niej nie ma komu bronić ani krzyża, ani choinki.

W rejonie, gdzie jest moja parafia, widzę, jak zmienia się krajobraz. Rejon stał się muzułmański. Nie zobaczysz w nim teraz europejskiej twarzy. Jedna ulica marokańska, druga turecka. Odeszli stamtąd drobni niemieccy sklepikarze. I dzieje się to w Düsseldorfie, w mieście, które jego biznessmeni, bankowcy i wystawiennicy – odbywa się tu co roku 21 wielkich światowych wystaw – nieoficjalnie bronią przed niekontrolowanym napływem uchodźców/emigrantów, chroniąc w ten sposób swój biznes. Oficjalnie są poprawni politycznie i mówią: „Cieszymy się. Witamy". Do Düsseldorfu przybywa też wielu czarnych Afrykanów, tworząc całe dzielnice. Ale o nich Niemcy mówią: „To wspaniali sąsiedzi. Gdy ugotują coś smacznego, przyniosą, podzielą się. Nigdy nie zadadzą ci ciosu w plecy".

Rosyjskiej emigracji w Niemczech Rosja przedkłada: – Możecie do nas wrócić i pracować na przykład na Dalekim Wschodzie. Zapewniamy wam od razu pracę i mieszkanie, tak jak zapewniliśmy je uchodźcom z Ukrainy. Potrzebujemy dobrych specjalistów.

Anastasija Sandhacker o życiu w Wiedniu: – Wiedeń, w przeszłości stolica imperium, miasto kultury, muzyki i tradycji, to moja stolica. Bardzo ją lubię. Oto moje osobiste doświadczenie. Sierpień 2015 roku. Stoję na peronie w Wiedniu. Pociągi odjeżdżają stąd do Niemiec – wiele razy nimi jeździłam. Z drugiej strony przybywają z Budapesztu. Chcę jechać w kierunku Niemiec. Ale widzę tłum ludzi na peronie – policja, media, oficjalni przedstawiciele.

– Co się dzieje? – pytam policjanta. – Przybywają uchodźcy. Przyjadą z Budapesztu. Najbliższym pociągiem pojadą do Niemiec. – Pan pojedzie z nimi? – pytam. – Nie, macie konduktora – słyszę.

Wjeżdża pociąg. Otwierają się drzwi. Wylewa się tłum uchodźców. Tłum po drugiej stronie skanduje: „Witamy serdecznie!" Oto tak rozpoczyna się Apokalipsa – pomyślałam. Nie wsiadłam do pociągu.

– Ostatnio nie wierzę statystykom i nie wiem dokładnie, ilu uchodźców przemieściło się do Austrii. Według mnie 65 procent mieszkańców Wiednia jest teraz obcego pochodzenia. Bardzo niebezpieczne stało się życie w Wiedniu. Mieszkałam w Rosji Jelcyna i nie bałam się (jako dyplomata austriacki na placówkach zagranicznych tego kraju – przyp. ar). Mieszkałam w Belgradzie tuż po rządach Miloševicia. Nie bałam się. Na ponad dziesięć lat zatrzymałam się w Polsce i niczego się nie bałam. Pracowałam w Ameryce Południowej, gdzie są slumsy i nic się ze mną nie stało. Dziś boję się żyć w Austrii, w rodzinnym kraju.

Władze Austrii nie pytają o zdanie ludzi i osiedlają emigrantów i uchodźców. Istnieje w moim kraju opozycja ale jej głos jest bardzo słaby, w dodatku media nazywają ją

„dziećmi Hitlera". Ilość wojska i policji redukuje się. Za to rośnie liczba ludzi nie mówiących po niemiecku – w szkołach dochodzi nawet do dziewięćdziesięciu procent, podobnie w przedszkolach, nawet w szpitalach i sklepach. Obraz naszych miast, miasteczek, kurortów, sanatoriów zupełnie się zmienił. Wszędzie mnóstwo migrantów i uchodźców.

Kościół rzymskokatolicki, odpowiadając na apel kanclerz Niemiec **Angeli Merkel**, skłonny jest przyjmować coraz większą liczbę uchodźców, uważając to za chrześcijański obowiązek. Ale przez ich obecność w naszym kraju cały system kultury duchowej i materialnej zostanie bezpowrotnie utracony. Przecież też mamy prawo do ocalenia naszych kulturowych tradycji i sposobu życia, do życia na naszej ziemi.



Oddaliliśmy się od Boga. Proces zaczął się od razu po drugiej wojnie. Przyjęliśmy fałszywą koncepcję bytu – materializm, egoizm, dobrobyt. To co się dziś dzieje, odczytuję jako karę za nasze postępowanie. Kiedy w marcu 1938 roku Austrię zajął Hitler, nasz ostatni premier wystąpił w radiu ze słowami „Niech Bóg chroni Austrię". Dziś żaden polityk nie wypowie podobnych słów. Politycy i media wierzą w fałszywe wartości, dlatego znajdujemy się tam, gdzie jesteśmy.

Anastasija Sandhacker postanowiła opuścić Austrię.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Ludzie w drodze

Oczy są teraz zwrócone na Europę Zachodnią i jej problemy z milionową falą uchodźców/migrantów. O ukraińskich bieżeńcach nie słyszymy niemal nic. A w tym kraju doszło w ciągu ostatnich dwóch lat do największego w skali Europy przemieszczenia ludzi od czasów wojny na Bałkanach.

Wasilij Anisimow, dziennikarz z Kijowa, mówi o *nierukotwornym* bieżeństwie i *rukotwornym*. Pierwsze Ukraina przeżyła równo 30 lat temu. 26 maja 1986 roku nastąpiła awaria elektrowni atomowej w Czarnobylu. Tysiące kilometrów kwadratowych stały się niedostępne dla życia. – Wywoziliśmy najpierw całymi pociągami dzieci w wieku od 7 do 14 lat, bez rodziców. Związek Radziecki był wtedy otwarty. Pociągi mknęły w różnych kierunkach, byle dalej od katastrofy. Potem wyjeżdżali dorośli, bywało że do stref o jeszcze większym promieniowaniu radioaktywnym, mapę bowiem radioaktywności zdołano stworzyć trzy lata po katastrofie. Pierwsze zniknęły ptaki. Nauczyliśmy się przez trzy-cztery lata żyć bez ich śpiewów. Ludzie porzucili zwierzęta domowe i gospodarskie. Ale po kilku dniach przyszedł rozkaz, by je zniszczyć, by nie stały się nosicielami radiacji. Posłano w czernobylską strefę żołnierzy. Zwierzęta domowe, stęsknione za ludźmi, biegły do nich jak do przyjaciół. Ale żołnierze wykonywali rozkaz. To była tragedia. Myśleliśmy wtedy, że Czarnobyl zapowiedział takie nierukotworne, wymuszone technicznymi awariami, wędrówki mas ludzi, że wojny już tego w takiej skali czynić nie będą. Że wystarczy nam okrutna lekcja drugiej wojny. Ale teraz znów mamy na Ukrainie ogromne ruchy przesiedleńcze.

– Ukraina stała się poligonem dla rozwiązywania geopolitycznych problemów – stwierdza **Jekatierina Samojlik**, deputowana kilku kadencji ukraińskiego parlamentu. – Rozpoczęła się specjalna operacja pod nazwą Majdan, która doprowadziła do zewnętrznego zarządzania Ukrainą, z ideologią wojującego nacjonalizmu, wojującego na frotach Donbasu, Ługańska i kilkudziesięciu innych miast wschodniej Ukrainy. Następstwem tego stało się ogromne wewnętrzne przemieszczenie ludności, szacowane – według danych ministerstwa socjalnej polityki Ukrainy – na prawie 1,7 miliona osób. Ludzie uciekali do innych *obłasti* – najwięcej do charkowskiej około 210 tysięcy, dniepropietrowskiej, zaporoskiej, kijowskiej. Uciekali do swoich rodzin, znajomych. Młodzi mężczyźni skrywali się przed wojną, by nie zabijać brata lub sąsiada.



Szacunki dotyczące uchodźców, szukających schronienia za granicą, oscylują w granicach 800 tysięcy osób. Najwięcej, bo ponad 80 procent z nich, znalazło bezpieczne miejsce w Rosji, ponad 11 proc. w Białorusi, 6 proc w Polsce.

Igor Kotlarow, profesor socjologii z Mińska, mówi o 160 tysiącach ukraińskich uchodźcach, których przygarnęła Białoruś. Prezydent Białorusi, **Aleksander Łukaszenko**, podpisał specjalne rozporządzenie na temat przebywania uchodźców/emigrantów, które daje im ulgi w korzystaniu z internetu, transportu, umożliwia



posyłanie dzieci do szkół, otwiera miejsca pracy.

– Najważniejsze jednak co uczynił prezydent, zdaniem Kotlarowa, to utworzenie w Mińsku płaszczyzny międzynarodowych rozmów, prowadzących do rozwiązania konfliktu na Ukrainie.

Wojna na Ukrainie nie tylko wygnała ludzi z ich domów. Rozbiła rodziny, a wiele z nich zepchnęła do poziomu nędzy i poczucia bycia zbędnym. Burząc przemysł, zlikwidowała prawie dwa miliony miejsc pracy. W donieckiej obłasti zniszczyła 28 spośród 21 miast, w ługańskiej czternaście.

Uchodźstwo nie ogarnęło praktycznie Krymu, włączonego w 2014 roku do Federacji Rosyjskiej. Krym opuściło jedynie 2 tysiące osób.

Regionu objętego wojną nie opuszczali duchowni Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. – Kiedy zaczęły się bombardowania w Donbasie i gdy w pierwszej kolejności uciekali misjonarze ruchów charyzmatycznych, po nich duchowni protestanccy – mówi Anisimow – metropolita doniecki **Iłarion** zwrócił się do duchownych: „I ja mam gdzie uciec, i wy też. Ale narodu nie zostawiamy. Zostajemy. Możecie tylko wysyłać swoje dzieci w bezpieczne miejsca".

Po obu stronach konfliktu jest około 1200 parafii Ukraińskiej Cerkiew Prawosławnej i ponad 20 monasterów. W Gorłowce, gdzie było najtrudniej, zginęło pięciu duchownych. Jeden z nich osierocił pięcioro dzieci. Podczas konfliktu w różnym stopniu zburzono lub uszkodzono 68 prawosławnych cerkwi.

Stanęli przeciwko sobie z obu stron prawosławni ludzie. To tragedia.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Z lewej Igor Kotlarow
Niżej Atef Kawar i jedna z chrześcijańskich świątyń Jordanii

W kraju świętości i uchodźców

Z ATEFEM KAWAREM, jordańskim parlamentarzystą rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Palestyna i Jordania to ziemia dla chrześcijan święta.

Atef Kawar: – Na tej ziemi, w Betlejem, urodził się Chrystus. W Jerozolimie jest Święty Grób. W wodach Jordanu Chrystus został ochrzczony. I na tej ziemi od czasów starożytnych są obecni chrześcijanie. Chrześcijanstwo rozprzestrzeniało się na Syrię, Liban, stanowi nieodłączną i istotną część Palestyny, Jordanii i całej bliskowschodniej mozaiki. Tu chrześcijanie są u siebie, w domu. Czy możecie sobie wyobrazić te miejsca bez chrześcijan? Przez 1400 lat żyli chrześcijanie i muzułmanie na tych ziemiach w spokoju, bezpiecznie. Razem walczyli ze wspólnymi wrogami, by chronić swoje kraje. Tworzyli jeden naród o dwóch religiach. Ostanie dziesięciolecia zmieniły wszystko.

– Niestety, liczba chrześcijan zatrważająco maleje. W latach 50. XX wieku stanowili 30 procent społeczności Jordanii. A obecnie?

– Około dwóch i pół procenta. Większość wśród chrześcijan stanowią prawosławni. Po nich są rzymscy katolicy, do których należę. Są niewielkie grupy protestantów oraz chrześcijan dochalcedońskich.

– Na Bliskim Wschodzie międzykonfesyjne różnice wśród chrześcijan nie są tak ostro postrzegane, jak w Europie.

– W istocie, na Bliskim Wschodzie określamy siebie przede wszystkim jako chrześcijan. W naszym kraju żyją muzułmanie i chrześcijanie – tak to postrzegamy. Do parlamentu chociażby zostałem wybrany dzięki głosom prawosławnych i katolików. Reprezentuję obie konfesje i obu pomagam. Cieszy mnie, że prawosławna wspólnota w Jordanii, należąca do patriarchatu jerozolimskiego, licząca 170 tysięcy osób, jest bardzo dobrze zorganizowana, zarówno na poziomie struktur cerkiewnych, jak i świeckich





organizacji. Prawosławni prowadzą na przykład szkołę w Ammanie, w której uczy się ponad trzy tysiące dzieci chrześcijan. To rzeczywiście duża szkoła. Działa wiele prawosławnych organizacji, między innymi o profilu pomocy socjalnej. Też je wspieram.

– Jak świętujecie święta?

– Razem. Prawosławni Boże Narodzenie świętują 25 grudnia według nowego stylu, czyli z katolikami. Natomiast my, katolicy, Paschę świętujemy wtedy, gdy obchodzą ją prawosławni – nie ma sensu świętowanie Paschy w innym terminie. Na święta mamy zapewnione ustawowo dni wolne od pracy.

– Jak w Jordanii postrzegacie spotkanie na Kubie papieża Fran-

Widok na Amman



ciszka z patriarchą moskiewskim i całej Rusi Cyrylem?

– To było wyrażenie naszych marzeń. Po tysiącu latach uczyniono wielki krok. To spotkanie ma ogromne znaczenie, bez porównania większe niż późniejsze spotkanie na Kubie prezydenta USA Baracka Obamy z kubańskim prezydentem Raulem Castro. Powinniśmy wreszcie zacząć rozwiązywać historyczne animozje między chrześcijanami.

– Król Jordanii Abdullah II pragnie doprowadzić do zgody między chrześcijanami i muzułmanami na Bliskim Wschodzie.

– Nasz król uważa, że obrona praw chrześcijan w konfliktach, które wstrząsnęły Bliskim Wschodem, jest zwyczajnym obowiązkiem. Przypomina, że chrześcijanie odgrywają istotną rolę w tym regionie.

– Bliskowschodnie konflikty wstrząsają także Jordanią, dostarczając jej niezliczonej liczby uchodźców. Które z nich, po drugiej wojnie, miały największy wpływ na Pana kraj?

– Gdy zaraz po wojnie formowało się państwo Izrael, około miliona Palestyńczyków uciekło do Jordanii z okupowanych przez Izraelczyków terenów. Dla tak niedużego państwa jak nasze była to ogromna fala uchodźstwa. Minęło dwadzieścia lat i w 1967 roku, w wyniku tak zwanej wojny sześciodniowej, pod kontrolą Izraela znalazł się Zachodni Brzeg Jordanu, wschodnia Jerozolima i Strefa Gazy, co spowodowało nową potężną falę uchodźstwa. Tak więc ostatecznie 2,8 miliona Palestyńczyków zamieszkało w Jordanii, która liczy 6,6 miliona mieszkańców. Uciekinierzy z Palestyny stanowią więc 42 procent mieszkańców naszego kraju.

– W 1976 roku wybucha wojna domowa w niemal sąsiednim Libanie. Jej fala do was nie dotarła?

– Dotarła. Przyniosła znów 30 tysięcy uchodźców. Większość z nich opuściła z czasem nasz kraj, ale 10 tysięcy pozostało.

– Macie nieszczęście graniczyć z krajami objętymi wojną – z Irakiem i Syrią.

– Tak. W latach 1990-1991 miała miejsce pierwsza amerykańska agresja w Iraku. Inwazję na Irak i jego okupację powtórzyli Amerykanie w 2003 roku. Do Jordanii przemieściło się wtedy 800 tysięcy Irakijczyków, ostatecznie pozostało z tej liczby w naszym kraju 300 tysięcy.

– I znów wojna w Syrii, która wybuchła w 2011 roku.

– Dostarczyła nam 1,4 miliona Syryjczyków, spośród których agencja ONZ do spraw uchodźców zarejestrowała aż 650 tysięcy jako uchodźców.

– To o czym Pan opowiada, byłoby niepojęte dla przeciętnego Polaka. W moim, prawie czterdziestomilionowym, kraju trwa spór na temat tak zwanych obowiązkowych kwot, jeśli chodzi o przyjęcie uchodźców z krajów ogarniętych wojną. Unia Europejska chce narzucać nam kwotę kilku tysięcy, ale nasza premier oficjalnie powiedziała, że kraj uchodźców nie przyjmie. Wy przyjmujecie ich miliony. Macie ku temu warunki?

– Jordania zajmuje trzecie od konca miejsce w świecie, jeśli chodzi o źródła wody. Nasz kraj jest pod tym względem bardzo ubogi. Brakuje nawet wody pitnej. Podobnie jest z energią. Aż 97 procent zużywanej przez nas energii pochodzi z importu. Uchodźcy są więc dla Jordanii ogromnym wyzwaniem. Mamy jednak do perfekcji opanowane pewne narzędzie – umiejętność dzielenia się z ludźmi, którzy znaleźli się w kryzysie. Określa się, że Jordania zajmuje pierwsze miejsce w świecie, jeśli chodzi o liczbę przyjmowanych uchodźców i emigrantów w stosunku do liczby jej mieszkańców.

– Jak Pan postrzega ten uchodźczy kryzys?

– Jest on bardzo silnie związany z terrorem i ekstremalnymi ruchami.

– Kiedy pojawił się terror w krajach Bliskiego Wschodu?

– Po amerykańskiej inwazji i okupacji Iraku w marcu dwutysięcznego trzeciego roku. To jest data narodzin terroru w naszym regionie. To wtedy nagle dowiedzieliśmy się, że są Irakijczycy sunnici i szyici, że są muzułmanie i chrześcijanie i wszyscy oni zaczęli walczyć jeden z drugim, jeden przeciwko drugiemu, rozpoczęła się wojna domowa. Walczyli sunnici z szyitami, muzułmanie wystąpili przeciw chrześcijanom. Wszystko to przebiegało pod amerykańską kontrolą, przy wsparciu Kataru, Arabii Saudyjskiej i Turcji oraz współudziale Izraela.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz** i **Eugeniusz Czykwin**

Jak patriarszy egzarcha z unią walczył

420 lat temu w Brześciu Litewskim miały miejsce dwa cerkiewne sobory. Na jednym część prawosławnych biskupów wraz z biskupami łacińskimi (występowali jako legaci papiescy) ogłosiła zawarcie Unii Kościołów. Unici zobowiązali się przyjąć dogmaty Kościoła rzymskokatolickiego i uznać papieża za głowę Kościoła. Pozwolono im zachować bizantyński ryt liturgiczny i juliański kalendarz. Sobór prawosławny, któremu przewodniczył egzarcha patriarszy Konstantynopola Nicefor Kantakuzen, potwierdził wierność prawosławiu, a biskupów apostatów pozbawił stanowisk i godności biskupich. W społeczności prawosławnej nastąpił, trwający do dziś, tragiczny podział. Święty Nicefor jest postacią zbyt mało znaną, jak na rangę jego misji realizowanej w naszej Cerkwi. Bezpodstawnie oskarżony przez władze Rzeczypospolitej o szpiegostwo na rzecz Turcji, zmarł uwięziony w twierdzy w Malborku.
Naszą wiedzę o św. Niceforze i Cerkwi w tamtym gorącym okresie wzbogaci tekst archimandryty supraskiego monasteru o. Andrzeja (Borkowskiego), który publikujemy w kilku odcinkach. W tym miesiącu jego część trzecią, ostatnią.

Pod koniec 1596 roku główny oskarżyciel **Nicefora**, wielki kanclerz koronny **Jan Zamoyski**, powiadomił Bonifacego Vannozziego, sekretarza legata papieskiego w Rzeczypospolitej kardynała **Henryka Caetaniego** (3 kwietnia 1596 – 16 kwietnia 1597), że posiada dowody winy egzarchy – cztery listy, w których Nicefor rzekomo wzywał Imperium Osmańskie do interwencji zbrojnej w Rzeczypospolitej. Miał je skonfiskować u zatrzymanego podczas przejazdu przez włości Zamoyskiego wysłannika księcia **Konstantego Ostrogskiego**, **Janiego**, udającego się do Mołdawii. W czasie procesu przeciwko Niceforowi te listy traktowano jako główne dowody jego winy. Wszystko wskazuje jednak na to, że to Zamoyski je sfabrykował. Prawdopodobnie na krótko przed rozpoczęciem sejmu warszawskiego, 10 lutego 1597 roku, kanclerz zaopatrzył się w podrobione listy. Świadczy o tym *diariusz gdański*, z którego wynika fakt sfałszowania materiału dowodowego przeciwko Niceforowi.

Zamoyski miał wiele powodów, by skompromitować Nicefora. Chciał przede wszystkim osłabić wpływy książąt Ostrogskich w Rzeczypospolitej, szczególnie w sferze polityki zagranicznej. Żądny władzy kanclerz dążył do samodzielnego jej kreowania. Oba rody rywalizowały ze sobą o obsadę stanowisk starostów na Ukrainie. Zdecydowanymi przeciwnikami księcia Konstantego Ostrogskiego byli też kanclerz **Lew Sapieha**, wojewoda bracławski **Janusz Zbaraski** i wojewoda krakowski **Mikołaj Zebrzydowski**. Weszli oni w skład powołanej przez króla komisji senatorów.

Obrady sejmu warszawskiego rozpoczęły się 10 lutego 1597 roku. Sprawą Nicefora zajęto się 8 marca. Zażądano, aby książę Konstanty doprowadził do stawienia się egzarchy na przesłuchanie przed majestatem królewskim. Podgrzewaniu nastrojów sprzyjały plotki, rozpowszechniane przez ludzi z otoczenia króla, usiłujących wytworzyć w stolicy atmosferę zagrożenia. Rozpowszechniano także pogłoski o gotowości księcia do użycia zbrojnej przemocy w obronie egzarchy. **Zygmunt III** w tych dniach poruszał się po mieście w asyście gwardii przybocznej, która towarzyszyła mu nawet podczas mszy świętej. Wydaje się, że chodziło tu o umyślne działania przeciwników Nicefora, przygotowujących grunt pod obrady sejmowe, a następnie pod proces egzarchy. Miało to posłużyć do zdyskredytowania prawosławnych w oczach grupy posłów i senatorów, którzy do tej pory unikali zajęcia stanowiska w kwestii unii.



Książę Konstanty był zobowiązany do wcześniejszego doprowadzenia

Nicefora przed sąd marszałkowski. Jednakże opóźniał wykonanie polecenia króla, usiłując do samego końca wpłynąć na zmianę tej decyzji, albowiem zdawał sobie sprawę z niechęci przewodniczącego do Nicefora i ogólnie do prawosławia. Wraz z innymi posłami starał się wymóc na królu decyzję o rozpatrzeniu sprawy przed sądem sejmowym. Jednak król nie skorzystał z prawa i przywilejów przysługujących szlachcie polskiej i litewskiej w stosunku do obcokrajowca. Ostatecznie przyjęto rozwiązanie ugodowe – proces miał odbyć się przed komisją, składającą się z kilkunastu senatorów pod przewodnictwem marszałka wielkiego koronnego.

Proces rozpoczął się 11 marca 1597 roku od odczytania czterech listów, wysłanych rzekomo do metropolity adrianopolskiego, siostry egzarchy oraz dwóch duchownych w Grecji. Przeczytano przetłumaczone z greckiego listy. Nicefor odpowiadał po włosku, utrzymując z całą stanowczością, że zostały one sfałszowane, ponieważ było niemożliwe, aby chrześcijanin i znawca teologii doradzał niewiernym niedorzeczności. 12 marca obrońca Nicefora, **Jan Przylepski**, ogłosił, że listy nie były napisane przez egzarchę, ale należały do metropolity Pafnucego, który w owym czasie zatrzymał się w Ostrogu w drodze do Moskwy, i że jego klient nic nie wiedział o ich istnieniu. Sam Jani, u którego znaleziono listy, na pytanie, od kogo je otrzymał, odpowiadał, że od **Pafnucego**, który przebywał wtedy w Ostrogu w pobliżu Nicefora, i że przejął listy na polecenie Nicefora. Podczas przesłuchania 14 marca Nicefor zaprzeczył oskarżeniu, jakoby polecił Janiego Pafnucemu, albowiem w tym czasie nie było go w Ostrogu, a metropolita, mający rzekomo napisać listy, zapewne nie był przy zdrowych zmysłach. Zaprzeczył oskarżeniu, jakoby przekazał listy metropolicie czy Janiemu. Na pytanie, czy widział metropolitę po odjeździe Janiego, oświadczył, że widział się z nim w Brześciu, gdy wraz z kupcem ormiańskim z Zamościa udawał się do Moskwy.

W korespondencji z **Krzysztofem Radziwiłłem** z 26 czerwca 1597 roku książę Konstanty podkreślał zdecydowanie, że wspomniane cztery listy nie miały żadnego znaczenia w całym procesie. Ich treść była na tyle bezpośrednia i naiwna, iż trudno uwierzyć, że zostały napisane przez jakiegoś „szpiega”, skoro nie zadał sobie nawet trudu, aby je zaszyfrować. Nasuwają się inne wątpliwości. Dlaczego nadawca nie zaadresował listów nawołujących Turków do inwazji zbrojnej na Rzeczpospolitą do któregoś z tureckich urzędników? Dlaczego podstarości Chrząstowski przesłał zarekwirowane listy do **Jeremiasza Mohyły** zamiast do swego decydenta Zamoyskiego?

Poza oskarżeniem o szpiegostwo przedstawiono Niceforowi 14 marca całą listę zarzutów o charakterze politycznym, dotyczących jego działalności w Imperium Osmańskim i Mołdawii. Zarzucono mu, że był szpiegiem na zlecenie matki sułtana, której posyłał wiele prezentów, że postępował okrutnie z chrześcijanami w Turcji, a młodych chłopców zsyłał do armii tureckiej oraz do pracy na galerach. Oskarżono go o spowodowanie wzrostu zadłużenia Mołdawii wobec Porty.

Zarzuty wobec Nicefora przyczyniły się do podważenia jego reputacji i autorytetu. Jego obrońca wyciągnął słuszny wniosek, że większość z nich nie mogła być rozpatrywana przez sądy w Rzeczypospolitej. Prawnik Ostrogskich podzielił zarzuty na trzy kategorie.

Do pierwszej zaliczył dotyczące działalności Nicefora jako duchownego, które mogły rozsądzać jedynie właściwe organy sądu kościelnego. Do drugiej związane z jego działalnością w Konstantynopolu, zauważając że król może snuć plany zajęcia stolicy nad Bosforem, ale do tego czasu nie ma prawa rozsądzać powyższych kwestii. Wreszcie do trzeciej kategorii zaliczył zarzuty bezpośrednio dotyczące Rzeczypospolitej, które mogą być rozpatrywane przez sąd. Do nich należy sprawa listów wysłanych do Turcji.

Jednak obrońca Nicefora udowodnił, że oskarżony nie był autorem listów.

Kanclerz Wielkiego Księstwa Litewskiego Lew Sapieha oskarżył Nicefora o podgrzewanie wrogich nastrojów wśród obywateli wyznania prawosławnego. Jednocześnie oskarżono go o udział w obradach antyunijnego synodu w Brześciu.

Wątpliwości co do winy egzarchy wyrazili nie tylko jego zwolennicy i obrońcy, lecz także niektórzy przeciwnicy. Oskarżyciele wycofali część zarzutów w stosunku do Nicefora. Również sędziowie nie byli pewni jego winy, skoro ostatecznie król nie ogłosił postanowienia sądowego, ale za radą prokuratorów przełożył jego wydanie do momentu przedstawienia przekonującego materiału dowodowego. Obydwaj oskarżeni – Nicefor i Jani – zostali wtrąceni do twierdzy w Malborku, znajdującej się pod kontrolą Zamoyskiego. Jani został niebawem zwolniony i przyjęty na służbę u kanclerza. Inny los spotkał Nicefora, przetrzymywanego przez Zygmunta, który pod wpływem rzymskich katolików i unitów przyzwolił na mord niewinnego człowieka. Nieznany autor kronik sejmowych Rzeczypospolitej, relacjonując posiedzenia z 1597 roku, napisał, iż na skutek nieznalezienia dowodów winy Nicefora rozwiązano sąd.

Zdania wśród sędziów były podzielone, dlatego inicjatywę w sprawie Nicefora przejął król Zygmunt. Od tego momentu oskarżenie Nicefora o szpiegowanie było umiejętnie wykorzystywane i rozpowszechniane przez łacinników. W literaturze Kościoła zachodniego, także unickiej, z uporem powiela się „dogmat” o szpiegostwie Nicefora na rzecz Osmanów.

Po uwięzieniu egzarchy książę Konstanty Ostrogski nie porzucił sprawy. Zabiegał o zwolnienie Nicefora z więzienia. O staraniach księcia świadczy pismo z 15 października 1598 roku do jego zięcia Krzysztofa Radziwiłła, w którym wyraża oburzenie z powodu niesprawiedliwego sądu nad Niceforem. Ostrogski wręcz uzależniał przywrócenie kontaktów z Zamoyskim od

uwolnienia Nicefora. Zmusił go nawet do złożenia takiej deklaracji w trakcie obrad sejmowych. Jednak Zamoyski zlekceważył swe obietnice.

Wpływ na zachowanie Konstantego miał patriarcha aleksandryjski **Melecjusz Pigas**, który zabiegał u znaczących postaci światowej areny politycznej, aby domagali się od Zygmunta III uwolnienia Nicefora. 8 sierpnia 1598 roku patriarcha pisał z Konstantynopola do hospodara mołdawskiego Jeremiasza, prosząc, aby ten wpłynął na króla Rzeczypospolitej, żądając poprawy sytuacji prawosławnych obywateli i by nie byli przymuszani do przyjmowania dogmatów papieskich. Prosił o podjęcie działań w celu uwolnienia egzarchy. W wyniku nieustających protestów Melecjusza, hospodar wołoski **Michał** w piśmie z 10 października 1598 roku do króla Zygmunta żądał wypuszczenia z więzienia Nicefora, traktując sprawę jako niecierpiącą zwłoki i prosząc o okazanie mu miłosierdzia i litości.

Na prośbę patriarchy w sprawie Nicefora interweniował u króla Zygmunta również sułtan **Mahomet III**. Niestety, według Kodeksu Biblioteki Jerozolimskiej (nr 524, list 228), pomimo usilnych starań Melecjusza niewinny męczennik nie opuścił więzienia w Malborku żywy. Pośrednio wyznał to sam król Zygmunt w odpowiedzi na pisemny protest sułtana. Prawosławni apologeci ówczesnej epoki uważali, że oskarżenia Nicefora o szpiegostwo mijały się z prawdą. W rzeczywistości fanatycznym rzymskokatolickim władzom Rzeczypospolitej nie zależało na kontynuowaniu procesu. Skazanie Nicefora było po prostu skutkiem ich nienawiści i chęci zemsty za jego działalność przeciwko unii.

Platon Żukowicz przytacza świadectwo niewinności Nicefora, pochodzące od samego oskarżyciela, króla Zygmunta. W odpowiedzi na pismo sułtana z 8 maja 1599 roku król usiłował usprawiedliwić wyrok wydany na egzarchę, lecz wyraźnie oświadczył, iż nie był on szpiegiem. Gdyby władze Rzeczypospolitej rzeczywiście dysponowały obciążającymi go dowodami o charakterze politycznym, na pewno nie omieszkałyby ich przedstawić władzom osmańskim. Jednak cały ciężar dowodowy w tym procesie przeniosły one na płaszczyznę kościelną. W rzeczywistości Zygmunt III ujawnił prawdę, której nie odważył się wyznać publicznie, że ów „Grek przybył na nasze terytorium, aby nauczać Rusinów naszej ojczyzny wiary, jednak w konsekwencji wywołał spory między Rusinami i Polakami".

Niepewne oskarżenie o szpiegostwo na rzecz Imperium Osmańskiego Zygmunt przeniósł na płaszczyznę walki wewnątrzkościelnej w Rzeczypospolitej, w której kością niezgody była sprawa unii. Nie zawahał się ukazać sułtanowi Nicefora jako inspiratora powstania kozackiego pod przywództwem **Łobody** i **Nalewajki**, mimo iż wybuchło ono przed przybyciem Nicefora do Rzeczypospolitej. Jednak podczas procesu egzarchy na sejmie warszawskim w 1597 roku wśród licznych zarzutów ani razu nie przytoczono właśnie tego, gdyż nie było na to dowodów. Zygmunt III doskonale rozumiał, że oskarżenie o kontakty z Kozakami było wymierzone w czuły punkt Osmanów, w znienawidzonych przez nich Kozaków zaporoskich.

Po zakończeniu procesu los Nicefora jest nieznany. Strona prawosławna utrzymuje, że zmarł w twierdzy w Malborku, natomiast łacińska rozgłaszała z przekonaniem, aż do końca XIX wieku, że po odbyciu wyroku został wypuszczony na wolność. Ostatecznie różnicę zdań wyjaśnia na korzyść prawosławnych pismo **Hipacego Pocieja** z 28 czerwca 1605 roku, które doczekało się publikacji dopiero w 1892 roku. Biskup apostata pisał do polskiego możnowładcy Lwa Sapiehy o „zdrajcy Niceforze, który zdechł w Marienburgu" (Malborku). O jego męczeńskiej śmierci dowiadujemy się również z *Perestrogi*, gdzie poznajemy przyczynę śmierci – zamorzenie głodem. Możemy to także wywnioskować z listu króla Zygmunta, jasno wyrażającym się o Niceforze, iż takie osoby wszędzie są skazywane na karę śmierci.

Cerkiew przez objawianie swym wiernym coraz to nowych świętych ukazuje wielkość Trójjedynego Boga i zachęca wiernych, aby ich naśladowali. W poczet świętych męczenników w stanie kapłańskim został także zaliczony arcydiakon Nicefor. Misja, której się podjął, była niezwykle trudna. Musiał zagwarantować ciągłość istnienia prawosławia w Rzeczypospolitej, zagrożonego działalnością łacinników. Chciał zażegnać niebezpieczeństwo prozelityzmu, przeciwstawiając się narzuceniu unii Cerkwi prawosławnej w Rzeczypospolitej.

Nicefor Parasches-Kantakuzen stał się wyznawcą i obrońcą dogmatów, a dzięki swej nauce i niezłomności wywarł duży wpływ na takich mężów Cerkwi, jak Konstanty Ostrogski, którzy po synodzie w Brześciu odrzucili jakiekolwiek rozwiązania, kalające czystość wiary i naruszające tradycję cerkiewną.

Nicefor stanął twarzą twarz, bardziej niż ktokolwiek inny, z tragiczną sytuacją metropolii kijowskiej. Wiadomo, że jego mądre decyzje wpłynęły nie tylko na ostateczny kształt życia cerkiewnego, ale także na bieg historii.

Nicefor złożył siebie w ofierze całopalnej. Zbrodnia fanatycznego władcy Zygmunta III, okrutnego Zamoyskiego oraz nieszczerych w swych intencjach jezuitów była oczywista. Dlatego, jak napisał o tym wydarzeniu patriarcha ekumeniczny Atenagoras, na wiele wieków pozostała ona „odrażającym stygmatem bezbożnego, barbarzyńskiego i obrzydliwego postępowania, skazując ich na wieczną anatemę".

Współcześni Nicefora nie byli w stanie ocenić jego zasług. Dziś jednak zdajemy sprawę, że były one bezcenne. Ponadto pragnę podkreślić, że świętość życia to nie bezgrzeszność, lecz ciągła walka przeciwko złu i przywiązanie do dobra, co potwierdził swym przykładem Nicefor Parasches-Kantakuzen.

o. archimandryta
Andrzej (Borkowski)
fot. **Jarosław Charkiewicz**

Przed cerkwią w Stanisławowie, wyświęcenie ołtarza, z prawej o. Andrzej Bołbot wita metropolitę Sawę

Cerkiew raz jeszcze oświęcona

15 maja 2016 roku, w dniu Świętych Niewiast Mirro Niosących, miało miejsce wielkie oświęcenie cerkwi św. Aleksandry w Stanisławowie, której zakończył się generalny remont. Uroczystościom przewodniczył metropolita Sawa, wzięli w nich też udział arcybiskup Włodzimierza Wołyńskiego i Kowla Włodzimierz, biskup siemiatycki Jerzy oraz przedstawiciele duchowieństwa z całej Polski i z zagranicy.







Dostojnych hierarchów powitał proboszcz, o. prot. **Andrzej Bołbot**. Wskazał on, jak ważnym wydarzeniem dla wszystkich związanych z tą parafią jest wyświęcenie cerkwi. Zwrócił uwagę na tych, których już z nami nie ma, lecz ich życie było blisko związane ze Stanisławowem.

Przed rozpoczęciem czynu wielkiego poświęcenia cerkwi metropolita **Sawa** podziękował ojcu Andrzejowi oraz wszystkim, którzy wspierali dzieło remontu Domu Bożego. Przypomniał też, iż w ołtarzu zostaną położone relikwie świętych męczenników Dzieci z Betlejem.

We słowie pouczenia biskup **Jerzy** mówił, jak ważna jest pozycja kobiety w życiu Cerkwi. Zauważył, iż święto Niewiast Mirro Niosących jest tak naprawdę chrześcijańskim dniem kobiet, kiedy Cerkiew prawosławna wyraża swój wobec nich szacunek. Dzisiaj, w aurze paschalnej radości, wychwalamy niewiasty, które – w przeciwieństwie do apostołów – pozostały wierne do końca w momencie cierpień Chrystusa, a jedna z nich, Maria Magdalena, otrzymała wyjątkowy przydomek równej apostołom. Nie apostoła, albowiem apostolstwo wiązało się również z kapłaństwem, ale jej godność nie została przez to w żaden sposób pomniejszona. I my dzisiaj okazujemy wielki szacunek kobietom, gdyż to dzięki nim rozpowszechniła się wieść o zmartwychwstaniu, i uczymy się od nich odwagi, hartu ducha a przede wszystkim wierności Bogu i poświęcenia.

Uroczystości uświetniały trzy chóry – parafialny ze Stanisławowa, akademicki św. Tatiany z parafii św. Jana Klimaka w Warszawie oraz gość z zagranicy, chór Perfectum z Kijowa.

Metropolita Sawa za szczególną pracę dla dobra Cerkwi prawosławnej wręczył ordery Świętej Równej Apostołom Marii Magdaleny **Natalii** i **Andrzejowi Gorielowom**, **Mikołajowi Kuleszy** oraz **Denisowi Rozumcowi**, dyrygentowi chóru Perfectum. Zostały także wręczone *Błagosłowiennyje Gramoty* oraz listy pochwalne.

Jakub Moczarski
fot. **Łukasz Troc**
za cerkiew.pl

18 czerwca w Akademii Prawosławnej na Krecie rozpocznie się pierwszy od kilkuset lat panprawosławny sobór. Przygotowania do niego trwały ponad pół wieku. Na kilku konferencjach przygotowawczych ustalono teksty soborowych dokumentów.

Autonomia i sposób jej ogłaszania

Piąta Wszechprawosławna Konferencja Przedsoborowa, pracując nad tekstem, opracowanym i przyjętym przez Międzyprawosławną Komisję Przygotowawczą, obradującą w dniach 9-17 grudnia 2009 roku w Chambésy, zatytułowanym „Autonomia i sposób jej ogłaszania", przeanalizowała eklezjologiczne, kanoniczne i pasterskie aspekty instytucji autonomii i jednogłośnie opracowała ogólnoprawosławne stanowisko, dotyczące tego tematu. Zagadnienia, którymi zajmowała się V Wszechprawosławna Konferencja Przedsoborowa, wynikająca z dokumentu wyżej wspomnianej Międzyprawosławnej Komisji Przygotowawczej, dotyczą:

a) pojęcia, treści i różnych form instytucji autonomii;

b) warunków wstępnych, jakie Cerkiew lokalna powinna spełnić, by wystąpić z prośbą o autonomię do Cerkwi autokefalicznej, której podlega;

c) wyłącznych kompetencji Cerkwi autokefalicznej do inicjowania i finalizowania procedury udzielenia autonomii dla części swojej kanonicznej jurysdykcji, przy czym na terytorium prawosławnej diaspory Cerkwie autonomiczne nie mogą być ustanawiane;

d) konsekwencji tego aktu eklezjalnego dla relacji Cerkwi ogłoszonej jako autonomiczna, z macierzystą Cerkwią autokefaliczną, jak i z innymi autokefalicznymi Cerkwiami.

1. Instytucja autonomii wyraża w sposób kanoniczny status relatywnej lub częściowej niezależności konkretnej cerkiewnej części od Cerkwi autokefalicznej, której ta część podlega.

a) Przy zastosowaniu tej instytucji w praktyce cerkiewnej zostały uformowane różne poziomy relacji Cerkwi autonomicznej z Cerkwią autokefaliczną, ktora przyznała autonomię.

b) Wybór zwierzchnika Cerkwi autonomicznej jest zatwierdzany lub przeprowadzany przez kompetentny organ cerkiewny Cerkwi autokefalicznej, której zwierzchnik jest wspominany [podczas Liturgii – przyp. tłum.] przez niego [tzn. przez zwierzchnika Cerkwi autonomicznej – przyp. tłum.] i do którego się on kanonicznie odnosi.

c) W funkcjonowaniu instytucji autonomii istnieją różne formy jej zastosowania w praktyce cerkiewnej, określane stopniem zależności Cerkwi autonomicznej od autokefalicznej.

d) W niektórych formach autonomii stopień zależności Cerkwi autonomicznej wyraża się również poprzez uczestnictwo zwierzchnika tej Cerkwi w synodzie Cerkwi autokefalicznej.

2. Inicjowanie i zakończenie procedury nadawania autonomii części kanonicznej jurysdykcji Cerkwi autokefalicznej należy do kanonicznej kompetencji tej Cerkwi. Wobec tego:

a) Jeśli Cerkiew lokalna, która prosi o nadanie autonomii, spełnia niezbędne cerkiewne i pasterskie warunki wstępne, wtedy przedkłada stosowną prośbę Cerkwi autokefalicznej, której podlega, wyjaśniając też poważne przyczyny, które skłoniły ją do przedłożenia takiej prośby.

b) Cerkiew autokefaliczna, przyjmując jej prośbę, ocenia na synodzie warunki wstępne i przyczyny przedłożenia takiej prośby oraz podejmuje decyzję o nadaniu, lub nie, autonomii. W przypadku decyzji pozytywnej, wydaje odpowiedni tomos, który określa granice geograficzne Cerkwi autonomicznej i jej relacje z Cerkwią autokefaliczną, ktorej podlega, zgodnie z ustanowionymi kryteriami tradycji cerkiewnej.

c) Zwierzchnik Cerkwi autokefalicznej powiadamia Patriarchat Ekumeniczny i pozostałe Cerkwie autokefaliczne o nadaniu autonomii Cerkwi.

d) Cerkiew autonomiczna uczestniczy w relacjach międzyprawosławnych, międzychrześcijańskich i międzyreligijnych poprzez Cerkiew autokefaliczną, od której otrzymała autonomię.

e) Każda Cerkiew autokefaliczna może nadawać status autonomii wyłącznie w granicach swego kanonicznego obszaru geograficznego. Na terytorium prawosławnej diaspory Cerkwie autonomiczne mogą być ustanawiane jedynie w przypadku ogólnoprawosławnej zgody, koordynowanej przez patriarchę ekumenicznego, zgodnie z ogólnoprawosławną procedurą.

f) W przypadku udzielenia statusu autonomii temu samemu obszarowi cerkiewnemu przez dwie Cerkwie autokefaliczne i w konsekwencji tego, w przypadku pojawienia się wątpliwości w odniesieniu do obydwu autonomii, zainteresowane strony wspólnie lub osobno zwracają się do patriarchy ekumenicznego, aby ten znalazł kanoniczne rozwiązanie tej kwestii zgodnie z ogólnoprawosławną procedurą.

3. Skutki, wypływające z ogłoszenia autonomii i dotyczące Cerkwi autonomicznej oraz jej relacji z Cerkwią autokefaliczną, są następujące:

a) Zwierzchnik Cerkwi autonomicznej wspomina [podczas Liturgii – przyp. tłum.] wyłącznie imię zwierzchnika Cerkwi autokefalicznej.

b) Imię zwierzchnika Cerkwi autonomicznej nie jest wpisywane do dyptychów.

c) Cerkiew autonomiczna otrzymuje świętą mirrę od Cerkwi autokefalicznej.

d) Biskupi Cerkwi autonomicznej są wybierani i ustanawiani przez kompetentny organ tej Cerkwi. W przypadku niezdolności Cerkwi do takiego działania, otrzymuje ona pomoc od macierzystej Cerkwi autokefalicznej.

Chambésy-Genewa
15 października 2015 roku

tłum **o. Andrzej Kuźma**, **Jerzy Betlejko**, **Jarosław Charkiewicz**

Wraz z uprawomocnieniem się chrześcijaństwa dla wyznawców Ewangelii rozpoczęła się „nowa era”. Na mocy postanowień Edyktu Mediolańskiego (313 rok), podpisanego przez cesarzy Konstantyna Wielkiego i Licyniusza, na terytorium całego Imperium Rzymskiego nikt nie miał prawa prześladować chrześcijan za ich wierzenia. Władcy nakazywali zwrot wcześniej zagarniętego im mienia i wprowadzali pełną swobodę kultu. Wydawać by się mogło, że te plony męczeńskiej krwi pierwszych trzech stuleci przyniosą dzieciom Kościoła okres spokoju i wytchnienia. Można będzie wznieść „prawdziwe” świątynie, a nie zbierać się potajemnie w podziemnych cmentarzach – katakumbach. Można będzie nie tyle szeptać modlitwę, co wyśpiewywać ją przy dźwięku tysięcy dzwonów.

I Sobór Powszechny



Ikona przedstawia uczestników I Soboru Powszechnego w Nicei w 325 roku, trzymających tekst nicejsko-konstantynopolitańskiego wyznania wiary (ustalonego ostatecznie w 381 roku)

Rozpoczyna się okres dynamicznego rozwoju Kościoła, jednak w jego cieniu „…diabeł, jak lew ryczący, krąży, szukając kogo pożreć” (I P 5,8). Szatan wkrótce znalazł nowy sposób walki z Kościołem. Uderzył nie tak jak dotychczas z zewnątrz, lecz zadał cios od środka, dążąc do podziałów w chrześcijańskiej rodzinie.

W łonie samego chrześcijaństwa pojawiają się „wilki w owczych skórach” – heretycy. Zazwyczaj byli to ludzie głębokiej pobożności i modlitwy. W czasach prześladowań byli gotowi oddać za Chrystusa i Ewangelię życie. W czasach pokoju, gdy orężem walki o rozwój Kościoła stało się słowo i teologiczne argumenty, nie potrafili się odnaleźć lub też padali na polu teologiczno – filozoficznych rozważań. Popełniali błędy, które niczym trucizna skażały czystą wodę chrześcijańskiej nauki. Używam tu porównania, by uświadomić, że nie była to kwestia akademickich rozważań, a praktyki życia. Tę naukę – tę wodę, podawano tysiącom wyznawców. Czysta gasiła pragnienie. Brudna, lana na rany, prowadziła do zakażenia, a spożywana do zatrucia. Błąd jednego heretyka mógł stać się przyczyną zguby tysięcy. Herezja nie „zabijała” ciał, dając zbawienie duszy, tak jak to miało miejsce podczas pogańskich prześladowań. Ona zabijała duszę, oszczędzając ciało. Była więc o wiele bardziej niebezpieczna niż prześladowania.

Kościół musiał reagować szybko i stanowczo. Było to tym ważniejsze, że heretycy zazwyczaj nie przyjmowali słów krytyki i nie chcieli wyrzekać się swych poglądów. Dążyli do powszechnego głoszenia swych przekonań. By ich powstrzymać Kościół sięga po starożytną praktykę soborów (Święci Apostołowie już około 49 roku zorganizowali pierwszy sobór kościelnej „starszyzny” w celu wyjaśnienia najważniejszych zagadnień teologicznych tamtego okresu).

Herezje pojawiły się w łonie wyznawców Chrystusa już w I wieku. Apostoł Piotr ostrzegał wiernych: „Znaleźli się jednak fałszywi prorocy wśród ludu tak samo, jak wśród was będą fałszywi nauczyciele, którzy wprowadzą wśród was zgubne herezje” (2 P 2,1). Wkrótce słowa te stały się rzeczywistością. Gnostycy, dokeci, marcjonizm, manicheizm uderzyły w chrześcijaństwo. Dano im stanowczy odpór. Gdy jednak w IV wieku w egipskiej Aleksandrii zaczął nauczać prezbiter Ariusz, sytuacja stała się dużo groźniejsza.

Ariusz był utalentowanym duchownym. Dobrze posługiwał się filozofią i poezją. Szybko zjednywał sobie masy wiernych. Gorzej szło mu z hierarchami. Popadał w konflikty dyscyplinarne, własne poglądy stawiał ponad oficjalną naukę Kościoła. Publikacją traktatu „Uczta” zmusił aleksandryjskiego patriarchę Aleksandra do zwołania około 318 (320) roku lokalnego soboru, który rozpatrzył poglądy Ariusza.

Ariusz odrzucał równość Boga Syna z Bogiem Ojcem. O ile Ostatni jest Bogiem we właściwym tego słowa znaczeniu, o tyle Pierwszy ma swój początek (przed stworzeniem człowieka, ale nie odwiecznie). Co do wieczności nie jest więc równy Ojcu. Nie jest jednej z Nim natury (jedna boska natura a dwie osoby). Jest zaledwie podobny – choć w najdoskonalszy sposób, do Boga Ojca. Jego boskość ma bardziej charakter „adopcji” (przyjęcia), ale nie wypływa z samej istoty Syna. Chrystus nie jest współistotny Ojcu (*homousios*). Jest najdoskonalszym z bożych stworzeń (choć stworzonym z nicości), ale nie

Bogiem. Podlegał więc zmianom fizycznym. Mógł też zmieniać się duchowo – moralnie, np. zgrzeszyć, choć nigdy tego nie uczynił (ale mógł). W praktyce Ariusz odrzucał naukę o całej Świętej Trójcy (według natury jeden Bóg w trzech równych sobie Osobach). Dla Ariusza boskie osoby mają wspólny byt, ale nie wspólną boską naturę. Akcentuje delikatny subordynacjonizm (podporządkowanie Syna Ojcu i Ducha Synowi).

W praktyce więc Ariusz odrzucał naukę o Świętej Trójcy. Skoro boska natura w Chrystusie nie jest w stu procentach taka jak Ojca, to i jego nauka o bogoczłowieczeństwie Chrystusa również jest różna od naszej. Jakie znaczenie będzie miało Wcielenie, skoro nie jest zjednoczeniem człowieka i prawdziwego Boga (bo Chrystus nie jest „prawdziwym Bogiem")? Co z Przemienieniem Pańskim na Taborze? Jaki jest sens Golgoty i Zmartwychwstania? Co najważniejsze, rodzi się pytanie, a nawet wątpliwość – czy ludzkość została zbawiona?

W praktyce arianie odrzucali możliwość modlenia się do Chrystusa – nie jest przecież prawdziwym Bogiem. Dopuszczali jedynie możliwość błagania Ojca przy wstawiennictwie Syna. Odrzucali możliwość nazywania Chrystusa Zbawicielem.

Na tak wielkie niebezpieczeństwo Kościół musiał zareagować. Herezja osądzona została już około 318 roku na soborze w Aleksandrii. Nadal miała jednak wielu zwolenników (szczególnie w Syrii i Palestynie, gdzie Ariusz udał się po osądzeniu w Aleksandrii). Pojmowanie „Syn rodzi się od Ojca" w kategoriach czasowych dla wielu było zbyt wielką pokusą. Zapominano, że dzieje się to w wieczności, gdzie jakiekolwiek odnośniki czasowe nie mają racji bytu. Biskupi i teolodzy stali przed problemem, jak starotestamentowe wierzenia, mocno podkreślające monoteizm (jest wyłącznie jeden Bóg), połączyć z chrystusową nauką, zapisaną w Ewangelii, o Ojcu, Synu i Świętym Duchu (o Świętej Trójcy).

Podjęto wówczas decyzję, by herezją zajął się cały Kościół Powszechny. Do małoazjatyckiej Nicei (w Bitynii, około 80 km od Konstantynopola, teraz to miasto Iznik) zaproszeni zostali na 20 maja 325 roku przedstawiciele chrześcijaństwa z całego świata. Arianizm zaczął się już rozprzestrzeniać poza Afrykę i Azję. Chodziło więc o to, by powstrzymać go i wszystkim chrześcijanom, niezależnie od miejsca zamieszkania, wyjaśnić prawidłową naukę o Świętej Trójcy i Bogoczłowieczeństwie Jezusa Chrystusa.

Łącznie zgromadziło się 318 delegatów, choć może to być tylko liczba symboliczna – praojciec Abraham posiadał 318 sług, dzięki którym pokonał wrogów (Rdz 14,14). Pod jednym z protokołów soborowych odnajdujemy niepełną listę 218 podpisów (obecnych więc było nie mniej niż 218 delegatów). Większość pochodziła z Małej Azji, północnej Afryki i Bliskiego Wschodu. Nie zabrakło biskupów z Bałkanów i Kaukazu. Rzym przysłał dwóch prezbiterów.

Przewodzenie soborowi powierzono uczonemu Hozjuszowi z Kordoby. Nieoceniony był udział wielkich Ojców Kościoła tego okresu. Obok wspaniałych teologów, jak Aleksander biskup Aleksandrii czy Atanazy Wielki, którzy słowem bronili prawdy, byli znani i gorliwi hierarchowie, jak Mikołaj z Mir Licyjskich, aż po prostych i poważanych choć niewykształconych, jak Spirydon z Trymifuntu, którzy cudami i świadectwem życia opowiadali się za Świętą Trójcą i Bogoczłowieczeństwem Zbawiciela. Wielu też było biskupów – męczenników.

Sprawa soboru, a może bardziej jednomyślności chrześcijaństwa, mocno leżała na sercu również cesarzowi Konstantynowi Wielkiemu. Ponad dwadzieścia lat wcześniej uzyskał on władzę nie bez Bożego wsparcia. W swych rządach oparł się na chrześcijanach. W 324 roku podporządkował sobie wschodnią (Licyniusza) część cesarstwa – dążył do wewnętrznej zgody i jedności wschodniej i zachodniej części kraju.

Rozpad jedności Kościoła groził poważnymi konsekwencjami. Władca wspiera więc hierarchów soboru. Nie podejmuje za nich decyzji. Gwarantuje im stabilność i komfort pracy. Chce, by sobór wypracował jednolite stanowisko, które on podejmuje się respektować i wprowadzać w życie na terytorium całego imperium.

Dysputy zajęły ponad trzy miesiące. W pierwszej kolejności opracowano naukę o Świętej Trójcy. Mocno podkreślono równość Ojca, Syna i Świętego Ducha oraz Ich jedność według bytu i natury. Nie ma niczego, co było by Ojca a nie należało do Syna czy Ducha. Nie ma niczego, w czym by sobie ustępowali lub przewyższali. Nie ma i nie było też czasu, gdy był Ojciec a nie było Syna. Jedyne co ich indywidualizuje to relacje, określone terminami: Syn „rodzi się", a Duch „pochodzi" (odrębność dotyczy więc nie bytu naturowego a osobowego). To „rodzi się" miało mocno akcentować, że Syn nie jest stworzeniem („zrodzonego a nie stworzonego" jak czytamy w Symbolu Wiary). Jest „Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego". Nie zapomniano też zaakcentować, że poprzez Wcielenie staje się On prawdziwym człowiekiem, co było niezbędne w dziele naszego zbawienia.

Dogmatyczna wiara Kościoła zapisana została w tekście Symbolu Wiary – na II soborze powszechnym poszerzono jego treść o kwestie związane ze Świętym Duchem, czasami ostatecznymi i Kościołem (oryginalny tekst patrz w: Starowieyski M. ks., *Sobory Kościoła Niepodzielonego*, cz. I – Dzieje, s. 25), który stał się podstawowym tekstem dogmatycznym chrześcijaństwa – dla prawosławnych jest jedynym liturgicznie dopuszczanym wyznaniem wiary.

Sobór podjął też szereg kanonów dyscyplinarnych (20). Ujednolicono praktykę świętowania Wielkanocy. Zrezygnowano z lokalnego zwyczaju Małej Azji obchodzenia Paschy zgodnie z tradycją żydowską 14 dnia miesiąca nisan (niezależnie od dnia tygodnia), na rzecz powszechności świętowania w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca (zawsze po Passze żydowskiej). Potwierdzono pełną niezależność lokalnych Kościołów na swoim terytorium oraz kanoniczną odpowiedzialność ośrodka metropolitalnego

za biskupstwa z danego okręgu jurysdykcyjnego. Duchownych związano z diecezją, w której zostali wyświęceni, a biskupom zakazano przechodzenia z jednej diecezji do innej (zazwyczaj z mniejszej do większej lub bardziej znaczącej). Uporządkowano relacje pomiędzy kapłanami i diakonami, pochylono się nad zagadnieniami pokuty, ekskomuniki, święceń kapłańskich oraz przyjmowania pokutujących heretyków i odstępców (upadłych w okresie prześladowań).

W miarę prac soboru grono zwolenników Ariusza malało. Ci, którzy nie przyjęli jego postanowień (w tym dwóch biskupów) oraz sam Ariusz skazani zostali na zesłanie. Inni, choć pozostali wierni teologii Ariusza, podpisali soborowe postanowienia. Dotyczyło to również najbardziej wpływowego z arian, biskupa Euzebiusza z Nikomedii. Nie oznaczało to jednak kresu herezji. O ile Kościół wierny był postanowieniom Nicei, o tyle władze państwowe nie zawsze. Niejednokrotnie szukały kompromisu teologicznego, potajemnie sprowadzały z zesłania heretyków, itp. Za cesarza Walensa († 378) prawowierni byli wręcz prześladowani. Większość znaczących katedr przejmują arianie. Najgorętszy obrońca Nicei – św. Atanazy Wielki (Aleksandria), był pięciokrotnie skazywany na zesłanie. Wszystko to oddalało w czasie ostateczne zwycięstwo nad arianizmem. Co gorsza, gdy w V wieku – w ramach wędrówki ludów – w granice imperium wkroczą ze wschodu Germanie (z terenów, gdzie sto lat wcześniej zsyłano arian) przyniosą z sobą już unicestwiony w cesarstwie arianizm. Walka z nim będzie równie długa i trudna.

Ostatecznie jednak, tak jak w 325 roku, boska prawda: Bóg jest jeden pod względem Istoty, a troisty w Osobach! – zatriumfowała, a zwyczaj zwoływania soborów powszechnych dla rozpatrywania najważniejszych teologicznych kontrowersji stanie się powszechną praktyką Kościoła pierwszego tysiąclecia.

o. Doroteusz Sawicki

Jak to z chrztem Rusi było

Część III



Rozdawanie żywności ubogim i chorym
Ryciny pochodzą z albumu
W. Lichodiedowa i W. Pieftijewa „Święty Równy Apostołom Kniaź Włodzimierz”, Mińsk 2015

Ruś rozstawała się z pogaństwem bez specjalnego żalu. W ciągu dwóch-trzech pokoleń imiona greckie wyparły imiona pogańskie, podczas gdy w Niemczech nawet święci nosili pogańskie (np. Wolf).

Najbardziej pociągająca w chrześcijaństwie była estetyka. Pogaństwo nie było w stanie zaproponować ani takiego śpiewu, ani architektury, ani malarstwa, tego co nazywamy pięknem. Druga rzecz to księgi, którymi zainteresowały się już pierwsze pokolenia ruskich chrześcijan. Zachował się np. zapis o tym, że jeden biskup prosi innego o księgę, a ten mu odpowiada: „Nie dam, tak słodka jest jej lektura, a jeśli poślę ci, przepisz ją i odeślij, bo bez niej nie mogę się obejść”.

Ta przyjemność uczenia się z ksiąg zawładnęła Rusią i już pierwsze pokolenie wydało tak wielkiego retora jak **Hilarion**, pierwszy metropolita kijowski, który nie był Grekiem. Jego „Słowa o zakonie i łasce” nie powstydziłby się żaden bizantyński autor, było to arcydzieło nie tylko pod względem formy, ale także treści.

Neofici bowiem mają szczególny dar wyławiania podstawowego znaczenia tego, czego ludzie przywykli do tradycji już nie zauważają. Hilarion bardzo wyraźnie formułuje różnicę między starym i nowym człowiekiem, to różnica między zakonem i łaską. A św. Włodzimierz, podobnie jak św. Konstanty Wielki, zastanawia się, jak zbudować państwo chrześcijańskie. Nie jest to proste. Bo czym jest chrześcijaństwo? Chrześcijaństwo jest miłością, wyrzeczeniem się przemocy, wezwaniem, by poprzez swój wolny wybór iść za Bogiem. Jak państwo ma funkcjonować w takich warunkach? Ta kwestia jest nierozwiązywalna do dziś.

Włodzimierz pod wpływem wiary całkowicie zmienia swoje postępowanie. Na początku odmówił karania przestępców, dopiero greccy duchowni zwrócili mu uwagę na słowa apostoła Pawła, że „władza nie na darmo nosi miecz”, a więc powinna też karać.

Włodzimierz od razu zaczął prowadzić działalność charytatywną, urządzał przyjęcia w swoim pałacu, a na wieść o tym, że kalecy nie są w stanie tam dotrzeć, zarządził, by wozy ze stołami pełnymi jedzenia objeżdżały całe miasto. Zorganizował więc, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, służbę socjalną.

Reformy Włodzimierza nie są powierzchowne, kniaź zmienia prawo. Całe jego obszary, np. prawo małżeńskie, przechodzą do sfery prawa cerkiewnego. Zaszczepiane są nowe zasady dotyczące życia rodzinnego, zachowania w domu, szacunku wobec starszych.



Włodzimierz wręcza synowi Borysowi miecz do walki z pogańskimi Pieczyngami

Włodzimierz zakłada szkoły, w których uczą się i chłopcy, i dziewczynki. Umiejętność czytania i pisania w XI i XII wieku na Rusi była powszechna, czego nie można powiedzieć o zachodzie Europy. Gdy **Anna Jarosławówna**, wnuczka Włodzimierza i córka **Jarosława Mądrego**, zostanie królową Francji, będzie na dworze jedyną kobietą, która potrafi czytać i pisać. Analfabetą był nawet jej mąż, król **Henryk I**.

W ciągu jednego pokolenia, głównie dzięki *proswieszczeniju*, następuje przemiana całego narodu. Włodzimierz staje się bardzo pobożnym człowiekiem, *całomudrym*. Potwierdzają to także zachodnie źródła. Zachowały się do naszych czasów świadectwa dwóch Niemców, którzy odwiedzili Ruś. Pierwszym z nich jest **Bruno** z Kwerfurtu, który postanowił „na wzór zachodni" ochrzcić Pieczyngów. Kniaź Włodzimierz ostrzegał go, uprzedzał o grożącym niebezpieczeństwie. Bruno obstawał przy swoich planach, dotarł do Pieczyngów, ochrzcił około trzydziestu osób, wyświęcił im nawet biskupa, o którym słuch szybko zaginął. Tak więc dla Bruna z Kwerfurtu Włodzimierz jest archetypem, wzorem chrześcijańskiego wodza. Drugim Niemcem, który pisze o Włodzimierzu, jest przyjaciel Bruna biskup **Thietmar** z Merseburga,. Thietmar nie lubi Włodzimierza, ale i on podkreśla, że ruski kniaź jest człowiekiem bardzo miłosiernym.

Ale najbardziej zaskakującym owocem chrztu Rusi stał się *podwig* synów Włodzimierza, **Borysa** i **Gleba**, *strastotierpców*, którzy powtórzyli *podwig* Chrystusa.

Borys był dość bliski Włodzimierzowi, najprawdopodobniej to właśnie jego Włodzimierz chciał uczynić swoim następcą. Natomiast relacje kniazia z jego starszym synem **Świętopełkiem** nie były proste, doszło między nimi do konfliktu i śmierć Włodzimierza zastała Świętopełka w więzieniu. Po wyjściu na wolność to właśnie on obejmuje tron. Borys w tym czasie jest na wyprawie wojennej, ma przy sobie całą armię, może zdobyć Kijów, ale „nie chce podnosić ręki na swego starszego (przyrodniego) brata"– już taka postawa robi wrażenie.

Ale na tym sprawa się nie kończy. Świętopełk postanawia zabić Borysa, pozbyć się konkurenta. Choć jest też ochrzczony, myśli starymi kategoriami.

Borys dowiaduje się o tych planach. I co robi? Nie ucieka, nie przeklina Świętopełka, nie woła o pomstę do Boga, ale modli się za brata – czyli robi to, co odróżnia chrześcijanina od poganina. Modli się, żeby Bóg wybaczył jego zabójcy grzech.

Borys odmawia modlitwy, śpiewa psalmy, to *podwig* nie szaleńca czy *jurodiwego*, lecz kniazia – dowódcy wojskowego, który mógłby wydać walkę swym zabójcom, ale woli przyjąć wieniec *strastotierpca*, rozumie bowiem, że w przeciwnym wypadku dojdzie do wojny domowej, która doprowadzi Ruś do krawędzi zagłady.

Gleb jest rodzonym bratem Borysa. Świętopełk postanawia się pozbyć także jego. I Gleb także ginie, choć mógł tego uniknąć. Składa siebie w ofierze dla zachowania pokoju, dla spełnienia swego obowiązku, i najważniejsze, bez przeklinania, bez złości.

Cała Ruś była tym zdumiona. Najpierw zaczyna ich czcić naród, potem włącza się Cerkiew, chociaż metropolita, Grek, długo się temu sprzeciwiał. „Jacy *strastotierpcy*? W Bizancjum takich nie było".

I rzeczywiście, w Bizancjum wielu ludzi zginęło w wojnie domowej, ani jeden nie został świętym. A tutaj ofiary wojny domowej nagle zostają świętymi. Borys i Gleb nie zginęli przecież za Chrystusa czy z rąk pogan, zostali zabici przez swego przyrodniego brata. Jakie są podstawy do kanonizacji?

Absolutne naśladowanie Chrystusa. Przykład Borysa i Gleba stał się fundamentem, który utrzymywał ruskich kniaziów w systemie wyznaczników moralnych. Wszyscy, aż do ostatniego **Rurykowicza**, wiedzieli co to „grzech Świętopełka", wszyscy wiedzieli co to „przeklęty" (*okajannyj*). A perspektywa przejścia do historii jako *okajannyj* była tak straszna, że przypadki zabójstw kniaziów z rąk kniaziów, z wyjątkiem sytuacji na polu bitwy, są praktycznie nieznane.

I nawet **Iwan Groźny**, który doprowadził do śmierci swego ciotecznego brata **Włodzimierza Andrejewicza**, pisał „nie chcę być Świętopełkiem" . Nie zabił go osobiście, przysłał rozkaz, że Włodzimierz Andrejewicz musi umrzeć i ten popełnił samobójstwo.

W średniowieczu to wyjątkowa sytuacja – nawet w Bizancjum zabójstwo było powszednim zjawiskiem, nie mówiąc już o Europie czy Wschodzie.

W tym sensie średniowieczna Ruś jest niezwykła – praktycznie nie ma kary śmierci, nawet za zabójstwo. Także to różni Rosję od Bizancjum, gdzie w oparciu o rzymską tradycję kara śmierci była rozpowszechniona.

Ruś wyprzedziła więc pod tym względem swego nauczyciela, Bizancjum, przyjęła bowiem wiarę w jeszcze nieukształtowanym w polityczną strukturę stanie. Chrześcijaństwo stało się zatem nie tylko moralnym fundamentem państwowego życia, ale i czymś więcej – sensem istnienia Rusi. I w historii Rusi, kiedy zdawało się, że już ginie państwo, kiedy wróg zajmował stolicę, naród ruski podtrzymywała myśl – obronić wiarę prawosławną. Za naszą świętość, za Bogarodzicę, za Pana, za Świętą Sophię kijowską, za Uspienski Sobór. Zachowanie wiary, a nie państwa, było kluczowym czynnikiem w życiu Rosji zarówno w czasie mongolskich najazdów, polskiej interwencji, jak i wojny ojczyźnianej 1812 roku.

Kniaź Włodzimierz dokonał więc wyboru, który określił los jego, jego potomków, całego ruskiego państwa, ale co najważniejsze – także prawosławia. W X wieku prawosławny świat borykał się z poważnym kryzysem. Choć nie doszło jeszcze do schizmy

(w 1054 roku), stosunki z Zachodem bardzo się zaostrzyły. I poszło nie tylko o coraz powszechniejsze na Zachodzie używanie *filioque*, czyli zmianę w Symbolu Wiary.

Już w X a nawet w IX wieku Konstantynopol i Rzym rozpoczynają ostrą rywalizację o nowo ochrzczone narody. Pierwszą kością niezgody była Bułgaria, potem Ruś, ale także Serbia, Węgry i Państwo Morawskie. Dodatkowo na Greków od wschodu napiera islam, a zachodnia Europa może sobie pozwolić na presję w jednym kierunku i począwszy od XI wieku prowadzi ekonomiczną ekspansję.

Konstantynopol potrzebuje sprzymierzeńca, brata w wierze, na którym mógłby się wesprzeć w konfrontacji z łacińskim światem. Takim sojusznikiem okazuje się Ruś. Zachodni świat dostrzega alians Kijowa z Konstantynopolem, doskonale rozumiejąc, że w przypadku zbrojnej konfrontacji będzie miał do czynienia z dwoma potężnymi państwami na granicy Europy i Azji, co do pewnego czasu powstrzymuje jego zapędy.

A Konstantynopol, przy całej swojej nieufnej polityce wobec Rusi (kraj, ten choć prawosławny, niejednokrotnie wyruszał na Konstantynopol), zawsze traktował ją z szacunkiem, podobnie jak ruski naród i ruską Cerkiew, tym bardziej, że była to jego własna Cerkiew.

Podczas wielkiej schizmy Ruś i imperium bizantyjskie stały już po jednej stronie barykady.

Nieprzypadkowo w XI wieku pojawia się ogromna ilość polemicznych traktatów, nie tylko greckich, ale także ruskich autorów, ostrzegających przed łacinnikami, zalecających by nie wchodzić z nimi w żadne kontakty, tylko trzymać się swojej greckiej wiary wschodniej. To sformułowanie – wiara grecka – wejdzie do oficjalnego języka i będzie używane aż po wiek XX. Rosyjska Cerkiew prawosławna oficjalnie będzie nazywać się grecko-rosyjską Cerkwią prawosławną albo rosyjską Cerkwią greckiego obrządku.

Paweł Kuzienkow
tłum i opr. **Ałła Matreńczyk**

Czarnobylskie znaki

26 kwietnia minęło 30 lat od katastrofy elektrowni w Czarnobylu. O katastrofie, o jej skutkach, powstały setki, a może i tysiące publikacji prasowych i książek. Tylko w niewielu dostrzeżono jej duchowy, wręcz mistyczny, wymiar, a przecież każdy kto odwiedził to szczególne miejsce na ziemi, nie może pozostać obojętny wobec świadectwa tych, którym w osobistym doświadczeniu dane było odczuć duchowy wymiar czarnobylskiej tragedii. Takim świadkiem bez wątpienia był zmarły 11 maja 2014 roku Jurij Andrejew.

Jako jeden z trzech głównych inżynierów już pierwszego dnia był w elektrowni i podejmował najważniejsze, zapobiegające rozszerzeniu katastrofy na kolejne bloki, decyzje. Dawka promieniowana, jaką Andrejew otrzymał w pierwszych godzinach po wybuchu, wielokrotnie przekraczała uznawane za dające szansę przeżycia normy. Jurij ciężko chorował, dwa razy przeżył śmierć kliniczną.



Jurij Andrejew

Mówił nam – z **Anną Radziukiewicz** poznaliśmy go w listopadzie 2009 roku w czasie naszego jednodniowego pobytu w Czarnobylu – o doznawanych, gdy był po drugiej stronie życia, odczuciach, o cieple, błogości, bezpieczeństwie, o tym, jak mknął przez długi, zakończony światłem tunel i ostrym szarpnięciu, bólu i chłodzie, oznaczającym powrót do



O. Nikołaj Jakuszyn przed kompleksem upamiętniającym pierwsze ofiary awarii elektrowni

życia. Nie zważając na choroby Jurij przez pierwsze pięć lat po katastrofie zajmował się usuwaniem jej technicznych skutków, a przez następne 23 lata jako przewodniczący Związku Czarnobyla Ukrainy organizował pomoc ofiarom.

28 lat jego życia po katastrofie lekarze określili jako „przypadkową, odsuniętą w czasie, śmierć". Do katastrofy Jurij był zagorzałym komunistą, pełnił funkcję sekretarza Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego *Czarnobylskiej Atomnoj Stancji*. Po katastrofie, podobnie jak wielu innych, odzyskał wiarę w Boga. I to on stał się „współautorem", czczonej w sposób szczególny nie tylko na Ukrainie, ikony *Czarnobylski Spas*.

O wrażeniach z pobytu w Czarnobylu Anna Radziukiewicz napisała w 2010 roku w styczniowym Przeglądzie poruszający tekst „Czarnobylski Spas". Pisała: „Ikona stoi w *Ilińskiej* cerkwi po prawej stronie przed *soleją*. Na prośbę czarnobylców i z błogosławieństwa metropolity kijowskiego **Włodzimierza** napisał ją w 2003 roku **Władysław Gorecki**. Ikonę wyświęcono na *Uspienije* 28 sierpnia 2003 roku w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze u ścian *Uspienskiego* Soboru. Przyszło mnóstwo wiernych. Już wtedy stali się oni świadkami kilku cudów. Gołąb przeleciał kilka centymetrów nad ikoną i wzbił się prosto w niebo. Na bezchmurnym niebie pojawiła się tęcza, a kiedy rozpoczął się *krestnyj chod* z ikoną, na niebie można było zobaczyć krzyż, w centrum którego świeciło słońce. Metropolita Włodzimierz powiedział wtedy: – Ikona została przyjęta nie tylko na ziemi, ale i na niebie. Ikona *Czarnobylski Spas* jest najwyższą nagrodą podarowaną przez Pana, na jaką mogą zasłużyć ludzie ratujący ziemię i życie.

Na ikonie przedstawiono Zbawiciela. Obok stoi Bogarodzica i św. Archistrateg Michał. Pod spodem słynna Czarnobylska Sosna, miejsce kaźni sowieckich ludzi przez niemieckiego okupanta. W głębi sarkofag na bloku atomowej stacji. Na niebie Gwiazda Piołun, u dołu po lewej dusze zmarłych czarnobylców, po prawej żyjący bohaterowie katastrofy. Na dalszym planie ziemia martwa, na bliższym ożywiona, pokryta zielenią.

Z ikoną *Czarnobylski Spas* przeszły setki procesji po całej Ukrainie. Towarzyszyły im cudowne zjawiska na niebie, natychmiastowe zmiany pogody, ozdrowienia, ogólne polepszenie stanu zdrowia wiernych.

Kopie ikony umieszczono we wszystkich czarnobylskich szpitalach, w wielu urządzono dla niej kaplice".

Nie zapytaliśmy wówczas ani Jurija Andrejewa, ani proboszcza cerkwi proroka Eliasza (*Ilińskoj*) w Czarnobylu, o. **Nikołaja Jakuszyna**, jak powstała koncepcja takiego właśnie przedstawienia ikony. Nie mógł jej „wymyśleć" ikonopisiec z Troicko-Siergiejewnej Ławry, który z Czarnobylem, a tym bardziej katastrofą w żaden sposób nie był związany. Nie zwróciliśmy też uwagi, że na ikonie, czego w kanonicznej ikonografii się nie stosuje, namalowano żywych ludzi. Odpowiedź na te pytania znajduje się w książce „Cuda naszego wieku". W rozdziale poświęconym czarnobylskiej katastrofie o. Nikołaj Jakuszyn mówi: „Tak się złożyło, że śp. Jurij Borysowicz Andrejew, sekretarz organizacji partyjnej Czarnobylskiej Elektrowni Atomowej, komunista, a więc człowiek, którego poglądy na życie łatwo sobie wyobrazić, otrzymawszy ogromne napromieniowanie, ciężko chorował. Bardzo cierpiał i wszyscy uważali, że jego dni są policzone. Ale jemu stale śnił się jeden sen – widzenie. Dokładnie widział tę ikonę. Opowiadał mi o niej z detalami. Umierając – tak myśleliśmy – ciągle powtarzał: – Namalujcie tę ikonę. O jego prośbach napisałem do ówczesnego zwierzchnika naszej Cerkwi, śp. metropolity Włodzimierza. Metropolita pobłogosławił, ale wcześniej pytał patriarchę Aleksego II, czy na ikonie obok Boga i świętych mogą być przedstawieni żywi ludzie i dusze nieżyjących ofiar katastrofy. Po akceptacji patriarchy Jurij Andrejew szczegółowo to co widział w swoich snach opisał wykonującemu ikonę Władysławowi Goreckiemu. Po oświęceniu ikony Jurij wyzdrowiał. *Gospod' jego*





iscelił. Dziwne – kończy swoją relację o. Nikołaj – że właśnie sekretarz partii, a później przewodniczący Związku Czarnobyl – Ukraina, został wybrany

do wypełnienia tej misji. Przez niego otrzymaliśmy ikonę Czarnobylski Spas, przed którą niejednokrotnie Pan *iscelał* chorych i cierpiących".

O. Nikołaj przed katastrofą pracował w elektrowni jako ślusarz. W cerkwi św. Eliasza, jedynej w całym czarnobylskim rejonie, był *prysłużnikom*. Po katastrofie, gdy w całej Ukrainie nie było kapłana chętnego do służby w *Ilińskiej* cerkwi, przyjął święcenia i wbrew rozsądkowi i nakazom władz nigdy Czarnobyla nie opuścił.

O. Nikołaj, który przyjął ostatnio święcenia mnisze, mówi także o innych znakach, potwierdzających jego przekonanie, że czarnobylska tragedia nie była wyłącznie dziełem „ludzkich rąk".

Dokładnie dziesięć lat przed katastrofą, 26 kwietnia 1976 roku, czego świadkami były setki ludzi, nad Czarnobylem objawiła się Bogarodzica.



– Pod wieczór tego dnia – mówi o. Nikołaj – wielu mieszkańców widziało, jak do ziemi zniżył się obłok uformowany tak, że widoczna była cała postać, szaty i oblicze Bogarodzicy. W ręku miała pęczki suchej trawy, piołunu, który w lokalnym narzeczu nazywany jest *czarnobylnik* – od *czarnobylnika* (piołumu) pochodzi także nazwa miasta Czarnobyl. Matka Boża upuściła nad miastem tę suchą trawę, a następnie obiema rękoma pobłogosławiła cerkiew św. Eliasza. Wydarzenie zrobiło wielkie wrażenie i było szeroko komentowane. Zajęła się nim nawet lokalna gazeta *Prapor peremohy* (Sztandar zwycięstwa), która w zatytułowanym „Wymysły cerkowników" tekście obśmiała niezwyczajne zjawisko. – Ludzie – mówi o. Nikołaj – zinterpretowali objawienie jako zapowiedź suszy i nieurodzaju. Zaraz po katastrofie działy się rzeczy straszne i nikomu nie przyszło do głowy, żeby łączyć oddalone o dziesięciolecie wydarzenia.

O. Nikołaj opowiedział także o swoim przeżyciu w jedną z pierwszych rocznic katastrofy. – Wieczorem pomodliłem się i zasnąłem, ale nagle się obudziłem i spojrzałem w okno. Znad brzegu Prypeci szedł w moją stronę starzec z siwą brodą, wyglądał jak święty Serafim Sarowski na ikonie i nie miałem wątpliwości, że to on. Podszedł pod moje okno, popatrzył na mnie srogo, trzykrotnie *posochom* uderzył o ziemię i odszedł w stronę elektrowni. Zdumiony zapaliłem światło i spojrzałem na zegarek. Wskazywał godzinę 1.23, dokładnie tę, o której wybuchł reaktor. Zrozumiałem, że Pan posłał świętego, by mnie obudził, bym w tę noc modlił się i czuwał. Od tego czasu w każdą rocznicową noc służymy całonocne czuwanie i Liturgię.

Przed wjazdem do Prypeci, miasta zbudowanego dla obsługujących elektrownię i znajdujący się nieopodal strategiczny radar, o. Nikołaj postawił krzyż i umieścił na nim fragment Apokalipsy św. Jana: *I zatrąbił trzeci anioł; i spadła wielka gwiazda płonąca jak pochodnia, i upadła na trzecią część rzek i na źródła wód. A imię gwiazdy tej brzmi Piołun. I jedna trzecia wód zamieniła się w piołun, a wielu z ludzi pomarło od tych wód, dlatego że zgorzkniały* (Obj. 7,10-11).

– Z pewnością – uważa o. Nikołaj – nikt z żyjących nie jest w stanie do końca pojąć znaczenia znaków i sygnałów, płynących z innej strony rzeczywistości, a dotyczących czarnobylskiej katastrofy. Jednak z całą pewnością istnieje między nimi silna duchowa, mistyczna łączność.

Śp. Jurij Andrejew był laureatem naszej nagrody Księcia Ostrogskiego. Ani w 2010 roku, ani w następnych latach nie mógł jednak przyjechać do Polski, na przeszkodzie stały jego liczne obowiązki i stan zdrowia. Gdy zaproponowałem, że nagrodę wręczymy mu w polskiej ambasadzie w Kijowie, odpowiedział, że bardzo chce przyjechać do Polski. Jego bliski przyjaciel powiedział, że Jurij bardzo chciał przywieźć do Polski ikonę *Czarnobylski Spas*.

W Czarnobylu zadawałem mu wiele pytań. Wszystkie dotyczyły katastrofy. Pytałem o techniczne szczegóły i o to, co najmocniej pozostało w jego pamięci. Bez zastanowienia odpowiedział, że był to moment, w którym podjął decyzję o odłączeniu „normalnego" zasilania systemu chłodzenia wszystkich bloków – w czarnobylskiej elektrowni nie było oddzielnego dla każdego bloku chłodzenia – i przejściu na zasilanie awaryjne. Od tego, czy ogromne agregatory prądotwórcze zastartują, zależał nie tylko ich los. Brak chłodzenia spowodowałby awarię kolejnych bloków, a to oznaczałoby katastrofę dla całej Europy.

– Odłączyliśmy prąd i wszystkie nasze pulpity zgasły. Przez kilka, najdłuższych w moim życiu, sekund, panowała cisza. A ja, człowiek niewierzący, zrozumiałem, że tylko Bóg może nas uratować. Agregatory ruszyły, ale byliśmy o włos od katastrofy o niewyobrażalnych skutkach.

Jurij chętnie odpowiadał na wszystkie nasze pytania. Nawet na te dotyczące jego „życia po życiu". Nie zapytaliśmy go jednak, a sam o tym nie powiedział, o jego sny o ikonie. Nie zapytaliśmy też, skąd czerpie siły do swego pełnego poświęcenia życia i skąd ma przekonanie, a jego przyjaciel mówi, że była to pewność, że do Czarnobyla i okolic powrócą ludzie. Być może widział to w swoich snach. *Upokoj Hospodi raba Twojego Jurija i sotwori jemu wiecznuju pamiat'*.

Eugeniusz Czykwin
fot. **Anna Radziukiewicz**

Antoni – święty ruski i grecki

Do monasteru w Supraślu przybył na początku maja o. Józef, który służy w cerkwi Ikony Przenajświętszej Bogarodzicy Nie Ręka Ludzką Utworzonej w Salonikach w Grecji. Do Supraśla przyprowadził go święty Antoni, wspólny święty prawosławnych w Grecji, Polsce, na Białorusi i Ukrainie. Antoniego znamy jako Supraskiego, ale także Karejskiego i Salonickiego. Dlaczego? Ponieważ swój podwig jako mnich niósł najpierw w monasterze w Supraślu, potem w Skicie Karejskim na Atosie, by żywot zakończyć w Salonikach w cerkwi Ikony Bogarodzicy Nie Ludzką Ręka Utworzonej, której historia sięga połowy pierwszego tysiąclecia. Jego świętość zajaśniała dla nas po pięciuset latach.

– Przyszedł do naszej cerkwi przed sześciu laty znany profesor **Antoni Emilian Tachios** – opowiada o. **Józef**. – Podarował swoją książkę „Nieznani atoscy męczennicy”. Poczet męczenników w jego pracy otwierał św. Antoni, u niego nazwany Karejskim. Po pewnym czasie profesor wrócił. I mówi: – Musimy zacząć czcić świętego Antoniego.

– W jaki sposób? – złapałem się za głowę. – Nie mamy ani jego ikony, ani nabożeństwa do niego. Jak to wszystko stworzyć? Poszedłem do metropolity Salonik. – Czy możemy czcić tego męczennika? – spytałem. – Tak – usłyszałem. – Tylko przynieście mi jego ikonę i służbę do niego. Mijały miesiące, a ja biłem się z myślami, gdzie to wszystko odnajdę. Uciekliśmy się do pomocy profesora Tachiosa. Z jego tomu o męczennikach wyjęliśmy rozdział o św. Antonim i wydaliśmy oddzielną książeczkę, mieliśmy żywot. 4 lutego 2015 roku przyjechał do nas o. **Andrzej** (**Borkowski**) z kilkoma osobami z Polski, akurat wtedy, gdy według nowego stylu przypada pamięć św. Antoniego. Uznaliśmy to za znak. Połączyliśmy działania. O. Andrzej zaprosił mnie do Supraśla. W książkach, dostarczonych nam z Supraśla, przedstawiono ikonę św. Antoniego. Wzorując się na niej, napisaliśmy swoją. Jestem gotów twierdzić, że o. Andrzejowi objawił się w Polsce św. Antoni i powiedział: – Zmuś Greków, żeby wieść o mnie niosła się szeroko.

Teraz Grecy mają żywot św. Antoniego, ikonę i pracują nad ostatnią redakcją nabożeństwa do niego, czekając na błogosławieństwo metropolity Salonik. Stworzyli czasownię, której patronami są św. Antoni, św. Paisjusz i starzec Porfiriusz. Grecy wierzą, że do lutego przyszłego roku uda im się godnie przygotować do oddawania czci św. Antoniemu. Wydrukowali 10 tysięcy ikonek świętego, z tyłu troparion do Antoniego.

– Gdy rozdawałem ikonki w Salonikach – mówi o. Józef – wiele osób pytało o żywot. Grecy bardzo się interesują *nowojawlennym* świętym. Wielkie wrażenie na naszych parafianch zrobił fakt, że mają świętego, który w ich cerkwi przyjął męczeńską śmierć. Gdy saloniczanie usłyszą o nowym świętym, zbiegają się ze wszystkich stron, by dowiedzieć się o nim więcej.

– Globalna polityka dąży teraz do rozdzielania narodów, konfrontacji między nimi – mówię.

– Ten święty łączy narody. Ci, którzy prawdziwie wierzą w Chrystusa, jednoczą się, także dzięki swoim świętym – mówi gość z Salonik.

– Święty Antoni żył w bardzo trudnych czasach, my także z powodu naporu islamu doświadczamy różnych trudności – dodaję.

Data męczeńskiej śmierci św. Antoniego została ustalona na 4 lutego. Święty zginął w 1515 roku. Jego żywot przybliżył współczesnym Antoni Mironowicz, analizując „Prolog wierszowany”, manuskrypt zawierający żywoty świętych, spisane w latach osiemdziesiątych piętnastego wieku, do którego około 1540 roku wstawiono żywot św. Antoniego.

Św. Atoni był Rusinem. Na chrzcie dano mu imię Onufry. Można wnioskować na podstawie żywotu – pisze Mironowicz – że wywodził się z prawosławnej mieszczańskiej rodziny i zdobył dobre wykształcenie, poznał Pismo Święte.

W młodości był porywczy, co doprowadziło go do zabicia człowieka. Ta śmierć wzbudziła w nim poczucie głębokiej winy i doprowadziła do szczerej modlitwy, skruchy i chęci pokuty przez resztę życia. Szesnastowieczny hagiograf podaje, że Onufry poszedł do ihumena supraskiego monasteru, Pafnucego Siegienia, prosząc go o przyjęcie do wspólnoty.

Onufry, pragnąc odpokutować za swoje grzechy, chciał udać się do krajów ”bisurmańskich”, czyli okupowanych przez Imperium Osmańskie na Bałkanach i Turcji, by tam umrzeć za Chrystusa. Musiał wiedzieć, że chrześcijanie, którzy nie chcieli przejść na islam, ginęli w nich z rąk Turków. Uznał, że z grzechu najpełniej oczyści go śmierć, poniesiona za wiarę. Ihumen Pafnucy nie błogosławił go na ten krok. Wtedy Onufry poprosił o błogosławieństwo na udanie się na Świętą Górę Atos. Pafnucy Siegień postrzygł Onufrego w wielką schimę z imieniem Antoni i tym razem zgodę wyraził.

Nie opuściła jednak Antoniego myśl oddania życia za wiarę. Przedstawił ją atoskim mnichom. Ci poradzili, by żył zgodnie z powołaniem – w skromności, cierpliwości, pokucie, a sam Bóg wezwie go do męczeństwa, jeśli przyjdzie na to odpowiednia chwila. I poradzili, by zamieszkał na Atosie w wieży św. Sawy Serbskiego, gdzie panowały surowe zasady życia

O. Józef i o. Andrzej (Borkowski) z ikoną św. Antoniego Supraskiego



– Problemy trzeba także oddawać w ręce świętego, powierzać się jego łasce, wtedy na pewno będzie nam pomagał. A zagrożenie ze strony islamu? Ono pojawia się wtedy, gdy ludzie przestają wierzyć. A u nas w Grecji wszystkie cerkwie są pełne. Ludzie są gorliwi. Gdy wiara jest silna, nic im nie grozi, chyba że wpadniemy w turecką niewolę, jak przed wiekami. I nasze cerkwie zostaną na siłę zabrane i zamienione na meczety. Wtedy za naszą wiarę będziemy płacić krwią – mówi o. Józef.

Z Salonik i okolic wywodzi się wielu świętych z okresu popadnięcia tych ziem w niewolę Imperium Otomańskiego. W cerkwi, w której poniósł męczeńską śmierć św. Antoni, sto lat wcześniej, w 1430 roku, kiedy sułtan Murat II zdobył Saloniki, kazał ściąć tysiące ludzi, którzy się w niej zgromadzili.

– Tym męczennikom przewodzi św. Antoni Supraski – kończy o. Józef.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

ascetycznego, a mnisi tam mieszkający cieszyli się, zwłaszcza w końcu piętnastego i na początku szesnastego wieku, dużym autorytetem.

Antoni przyjął tę formę życia. Stał się wzorem pobożności. Ale dochodziły do niego wieści o męczeńskiej śmierci chrześcijan, prześladowanych przez Turków.

Antoni zostawił Atos. Udał się do Salonik, do jednej z najstarszych cerkwi – Bagarodzicy Acheiropoietos, pochodzącej z piątego wieku, zamienionej przez Turków w 1430 roku na meczet.

Podczas muzułmańskiego nabożeństwa Antoni Supraski zaczął się modlić. Przeżegnał się i ukląkł. Muzułmanie uznali, że mnich ich obraził. Schwytali go i poddali torturom. Zamknęli na dziesięć dni w więzieniu bez pożywienia i wody. Później przyprowadzono go przed sąd, by przed nim wyrzekł się chrześcijaństwa, jak to czyniło wielu ówczesnych saloniczan.

Tymczasem Antoni odmówił przejścia na islam i ostro potępił prześladowców chrześcijan. Został posłany do wyższego sędziego. Przed nim też nie wyrzekł się prawosławia. Wtedy sędzia nakazał spalić ciało mnicha a popiół rozrzucić, by nie stało się ono obiektem kultu.

Anna Radziukiewicz



Festiwal cerkiewnego dzwonienia

Międzynarodowy Festiwal Cerkiewnego Dzwonienia, pod hasłem „Obwieszcza, wychwala, nawołuje", po raz siódmy już zorganizowano między 6 a 8 maja w Supraślu. Jego uczestnicy uderzali w dziesięć dzwonów, zawieszonych na XVIII-wiecznej dzwonnicy-bramie do monasteru Zwiastowania. Na ich wysłuchanie czekaliśmy tym razem dłużej, bo festiwal zmienił formułę i odbywa się co dwa lata.

Konkurs poprzedziło sympozjum „Współczesna kampanologia", w którym udział wzięli specjaliści z kraju i zagranicy, przede wszystkim ze Wschodu. O ich – bardzo interesujących – ustaleniach napiszemy za miesiąc.

Do rywalizacji przystąpiło 23 dzwonników z Białorusi, Rosji, Niemiec i Polski. Podzielono ich na trzy kategorie – otwartą, mistrzów i juniorów. W pierwszej zwyciężył **Wladyslaw Kawalenka** z Mińska, za najlepszego mistrza uznano **Hannę Padradczyk** z Mińska, a za najlepszego juniora **Tomasza Wasiluka** z Supraśla. Jurorzy, podczas pięciominutowego popisu, oceniali technikę wykonania, brzmienie dźwięku i ogólne wrażenie artystyczne.

Następna okazja wysłuchania koncertów dzwonów w 2018 roku, zapewne w następnym po paschalnym tygodniu, bo wielu chętnych do wzięcia udziału w festiwalu potrzebnych jest na rodzimych parafiach właśnie w tym paschalnym tygodniu.

Organizatorami imprezy byli Muzeum Ikon, filia Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, Fundacja Oikonomos i Akademia Supraska. **(ota)**

Powitanie władyki Abla przed cerkwią w Biłgoraju
Zaamwonnaja molitwa w cerkwi w Biłgoraju, prowadzi o. Korneliusz Wilkiel
O. Jarosław Szczur z Puław i protodiakon Wadim Sztermburski udzielają Eucharystii

Dziesięć lat w Biłgoraju

6 i 7 maja, w parafialne święto, obchodzono w Biłgoraju dziesięciolecie reaktywowania parafii św. Jerzego Zwycięzcy. Dwudniowym uroczystościom przewodniczył arcybiskup lubelski i chełmski Abel.

Parafia w Biłgoraju, której proboszczem jest o. **Korneliusz Wilkiel**, wzbogaciła się o *Raspiatije*. Jej chlubą stało się rozpisanie cerkwi, co dla małej diasporalnej społeczności było nie lada wyzwaniem. nie są liczne. Historia bowiem nie była łaskawa dla prawosławia na tej ziemi. Dlatego mówimy: *Sława Tiebie Boże!* za dziesięć lat naszego funkcjonowania w Biłgoraju.

O. Jarosław Szczur, proboszcz parafii św. równej Apostołom Marii Magdaleny w Puławach, mówił w homilii o miejscowych świętych – Leoncjuszu z Tarnogrodu, Romanie z Zamościa, Onufrym z Puław i Świętych Męczennikach Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej.

Uroczystości parafialne wzbogacili swoją obecnością między innymi aktorzy z Ośrodka Praktyk Teatralnych w Gardzienicach, przedstawiciele administracji samorządowej, oświaty, opieki zdrowotnej oraz proboszcz sąsiadującej rzymskokatolickiej parafii św. Marii Magdaleny.

Podczas wieczornicy wystąpił sześcioosobowy chór męski „Perfectum", działający przy Dziesięcinnym Monasterze w Kijowie na Ukrainie.





Władyka Abel wysoko ocenił pracę parafii i jej ekumeniczny duch, owoc wysiłku o. Korneliusza, jego matuszki, wspólnoty parafialnej, bratczyków z opiekunem **Andrzejem Klimiukiem** i sympatyków, także spoza kręgu wiernych prawosławnych.

– Przed rokiem weszliśmy do tej świątyni i dziś napełnia ona nasze serca radością, widzimy porządek liturgiczny i ład materialny. W imieniu Cerkwi chciałbym nagrodzić ciebie, o. Korneliuszu, kolejną nagrodą kapłańską, skufią. Ma ona symbolikę cierniowego wieńca Chrystusowego, ale przyjmij ją jako wdzięczność Matki-Cerkwi za osiągnięcia – mówił.

– Nasze wspólnoty – zwrócił się władyka do gości, wśród których był burmistrz Biłgoraja **Janusz Rosłan** –



Grzegorz Jacek Pelica
współpraca **Kazimierz Pelica**
fot. **autor**

Chrystos Woskres na grobach



W drugim dniu Paschy, 2 maja, do Morochowa przybył biskup gorlicki **Paisjusz**. Władyka celebrował Liturgię w Sanoku, po czym udał się do Morochowa, skąd z o. **Janem Antonowiczem** z Sanoka, o. prof. **Marianem Bendzą** z Warszawy, ihumenem **Pafnucym** z Wysowej, o.o. **Julianem Felenczakiem** z Morochowa i **Markiem Gocko** z Komańczy oraz ponad setką wiernych udał się z procesją przez las i mokradła na cmentarz w miejscu nieistniejącej wsi Zawadka Morochowska. Ta wieś, oddalona od Morochowa o około cztery kilometry, liczyła 46 zabudowań, z których połowa została spalona w 1944 przez hitlerowców, zaś między 25 stycznia a 13 kwietnia, w trzech rzutach, żołnierze Ludowego Wojska Polskiego dokonali bestialskich mordów na miejscowej ludności ukraińskiej. Zamordowano ponad siedemdziesiąt osób, w tym dzieci, starców i kobiety. Po wsi pozostał cmentarz, na którym spoczęli niewinni męczennicy naszej ziemi i cerkwisko.

Po przejściu ponad dwóch kilometrów procesja ze śpiewem pieśni paschalnych dotarła do cmentarza. Władyka Paisjusz rozpoczął paschalną panichidę i radosne *Chrystos Woskres* rozniosło się po cmentarzu i byłej wsi, uświęconej krwią jej mieszkańców. Potem władyka odczytał imiona pomordowanych.

U obecnych widać było łzy wzruszenia. Wspomnienie tych strasznych chwil jest do dziś wielkim przeżyciem dla miejscowej ludności.

Biskup podkreślił, że krew męczenników uświęciła tę ziemię. Podziękował duchownym, a w szczególności synowi Ziemi Morochowskiej o. Marianowi Bendzy i proboszczowi o. Julianowi Felenczakowi za organizację uroczystości i pamięć o tym miejscu, także przybyłym wiernym i młodzieży, wszystkim, którzy przygotowali miejsce do modlitwy, wykarczowali zarośla i położyli kładkę nad rozlewiskiem, a byli wśród nich nie tylko prawosławni, także grekokatolicy, unici i rzymscy katolicy.

Pierwsze procesje z morochowskiej cerkwi do Zawadki Morochowskiej odbywały się za czasów proboszcza parafii Spotkania Pańskiego w Morochowie, o. mitrata **Bazylego Roszczenki** (1966-1979), kiedy jeszcze ówczesna władza nie wyrażała zgody na tego typu uroczystości. Dlatego wierni z Morochowa i Mokrego wraz z proboszczem szli z procesją polami, lasem, w poczuciu duchowego obowiązku, podejmując ryzyko nawet pod rygorem kary.

Procesje kontynuowano za czasów o. mitrata **Anatola Tokajuka**, który był proboszczem w Morochowie w latach 1979-1996.

Po roku 1989 nie potrzebujemy zgody na wyjście modlitewne z procesją i co roku co najmniej raz w okresie paschalnym z prawosławnej morochowskiej świątyni idzie procesja do Zawadki Morochowskiej, tak jak w tym roku po siedemdziesięciu latach od tej wielkiej tragedii, aby zaśpiewać *Chrystos Woskres!*

o. prot. **Julian Felenczak**
fot. **Michał Gierla**, **Bogdan Gocko**



Jeden, święty, powszechny, apostolski

czyli trzej biskupi rozmawiają o Kościele

Trzech biskupów – prawosławny władyka siemiatycki, ordynariusz Wojska Polskiego Jerzy (Pańkowski), luterański zwierzchnik diecezji pomorsko-wielkopolskiej Marcin Hintz i rzymskokatolicki biskup pomocniczy archidiecezji krakowskiej Grzegorz Ryś na zaproszenie tego ostatniego podjęło serię rozmów, może lepiej byłoby powiedzieć wymiany myśli, o roli i miejscu chrześcijaństwa w naszym kraju. Pretekstem stała się 1050 rocznica chrztu Mieszka I, nazywanego chrztem Polski, uroczyście świętowana w kwietniu jako wydarzenie znaczące nie tylko dla rzymskich katolików, ale i wszystkich ochrzczonych. Trzech biskupów nie mierzyło się z materią historyczną, z wrażliwością za to wsłuchiwało się w różnice w spojrzeniu na procesy dla większości, zdawałoby się, oczywiste. O dwóch pierwszych rozmowach, skupionych wokół sakramentu chrztu, pisaliśmy w poprzednim numerze. W tym rozmowa kolejna, a właściwie jej część pierwsza – o Kościele.

Zaczęto od tego, jak poszczególne denominacje definiują pojęcie Kościół. Władyka **Jerzy** przypomniał, że w Symbolu Wiary powtarzamy: „Wierzę w jeden, święty, powszechny, apostolski Kościół", nacisk kładąc na jedność, a nawet jedyność. A także, że greckie *ecclesia* pierwotnie oznaczało zgromadzenie, Kościół jest bowiem szczególnym zgromadzeniem osób połączonych nie tyle jedną ideą, ile łaską Ducha Świętego. Cerkiew, dodał, podkreśla swój Bożo-człowieczy charakter, zatem w wymiarze ziemskim jest instytucją, w perspektywie teocentrycznej jednak jej członkiem zostaje każdy, kto w swoim życiu realizuje zasady Ewangelii. Można więc nominalnie być członkiem Kościoła, a jednocześnie pozostawać od niego oddalonym. Te dwa wymiary splatają się ze sobą, bo duchowy wymaga na przykład kontaktu z kapłanem, bez którego nie da się przystąpić do sakramentów.

Pamiętajmy też, że św. Paweł nazwał Kościół Ciałem Chrystusa – żywym organizmem, którego głową jest Jezus Chrystus. Z tego wynika jego niepodzielność, ale także nieomylność, świętość i bezgrzeszność. Żaden ludzki błąd nie jest w stanie naruszyć świętości i nieomylności Kościoła jako Ciała Chrystusowego. Święty Hilarion Troicki powtarzał, że bez Kościoła nie ma chrześcijaństwa. Nie można zatem mówić o Chrystusie i jego ciele, nie będąc członkiem tego żywego organizmu o Bogo-ludzkim charakterze.

Katolicy myślą podobnie – przyznał biskup **Grzegorz Ryś** – choć używają innych terminów.

Na soborze w Trydencie zdefiniowano, że Kościół to zgromadzenie wiernych, którzy pod kierunkiem papieża wyznają tę samą wiarę, przyjmują te same sakramenty i dążą do zabawienia. Nacisk był zatem położony na to co widzialne i wymierne.

W przyjętej podczas II soboru watykańskiego konstytucji dogmatycznej *Lumen gentium* pojawiła się inna definicja. Kościół jest w Chrystusie „jakby sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego". Pojawia się zatem wskazanie na jego jednocześnie boski i ludzki charakter. Sakrament to przecież – jak mówił św. Augustyn – widzialny znak niewidzialnej łaski.

Błędy eklezjologii podobne są do błędów chrystologii – kontynuował biskup Grzegorz. Może istnieć eklezjologiczny arianizm, redukujący Kościół wyłącznie do wymiaru ludzkiego, albo eklezjologiczny monofizytyzm, w którym podkreślone jest jedynie to co boskie. Przekłada się to na konkretne postawy, chociażby kwestię grzechu w Kościele, który jest święty. Pamiętamy, jak Jan Paweł II wzywał Kościół rzymskokatolicki do refleksji nad swoją historią, do rachunku sumienia i oczyszczenia pamięci. Katolicy, przynajmniej ich część, przyjmowali to z trudnością.

Odpowiada mi soborowe określenie Kościoła, od razu bowiem wskazuje jego właściwy cel – pozostawanie skutecznym znakiem zjednoczenia człowieka z Bogiem i jedności między ludźmi. Zawsze można postawić pytanie, na ile Kościół tę misję wypełnia, a na ile robi rzeczy przeciwne zadaniu, jakie postawił przed nim Chrystus.

Biskup **Marcin Hintz** przedstawił inną jeszcze definicję Kościoła. W „Konfesji augsburskiej" z 1530 roku zapisano, iż jest on „zgromadzeniem świętych, w którym wiernie naucza się Ewangelii i należycie udziela sakramentów". Definicja ta kładzie nacisk na służbę. Dalej zostaje doprecyzowana i także wykorzystuje pojęcie Kościoła widzialnego i niewidzialnego. My, społeczność wiernych, widzialna część Kościoła, mieścimy się w niewidzialnej, to znaczy w mistycznym ciele Chrystusa.

Dla ewangelików ważna jest świadomość, że Kościół, wiedząc o swojej grzeszności i niedoskonałości, wciąż wymaga reformy. Doskonały jest jedynie Bóg, my, wierni, jesteśmy zaś tylko grzesznikami. Kościół może błądzić. Zamiarem Lutra nie było przecież odłączenie się od Kościoła rzymskokatolickiego, a jego naprawa, gdyż w jego ocenie uległ daleko



Od lewej biskupi Jerzy (Pańkowski), Marcin Hintz i Grzegorz Ryś

idącemu zepsuciu. Kiedy reforma się nie powiodła, uznał, że lepiej pójść drogą wierności Ewangelii, niż drogą instytucjonalnej jedności, pozostać raczej wiernym przesłaniu Chrystusa, niż posłusznym ludzkim autorytetom.

Moderujący rozmowę **Jakub Drath** i **Janusz Poniewierski** zwrócili uwagę na różnicę zdań. Władyka Jerzy podkreślił nieomylność Kościoła, biskup Hintz jego podatność na błądzenie, biskup Ryś zaś wspomniał o krytycznej reakcji wielu katolików na papieskie wezwanie do rachunku sumienia.

Biskup Jerzy podtrzymał swoje zdanie. Członkowie Kościoła popełniają grzechy, mogą się mylić, w Kościele jako takim żadnej jednak skazy nie ma. Jego głową jest przecież bezgrzeszny Jezus Chrystus, więc bezgrzeszne jest też jego Ciało. Przypomniał, że w każdym organizmie pojawiać się mogą choroby, ale jest on w stanie się bronić – eliminuje chore tkanki, by ratować pozostałe. Tak samo dzieje się w Kościele. Grzech jest chorobą, która oddala człowieka od żywego organizmu Kościoła, drogę powrotu zaś otwierają skrucha i zmiana sposobu postępowania.

Czyli instytucjonalny Kościół nie popełnia grzechów? – pytają prowadzący.

Grzech jest działaniem indywidualnym – wyjaśnia biskup Ryś – istnieje jednakże pojęcie „struktur grzechu" lub „struktur grzechowi sprzyjających". W historii Kościoła rzymskiego była nią na przykład inkwizycja.

Rozumiem, że w szesnastym wieku Kościół przeżywał tak głęboki kryzys, że wymagał oczyszczenia właśnie ze struktur grzechu – dodał biskup Hintz. To pojęcie może się okazać pomocne w dialogu ekumenicznym.

Mówienie o podobnych strukturach nie kłóci się z tym, co powiedział biskup Jerzy – to z kolei uwaga biskupa Rysia. Kościół jest Mistycznym Ciałem Chrystusa i jest w nim obecny Duch Święty.

Władyka Jerzy ze „strukturami grzechu" jednak się nie pogodził. Z prawosławnego punktu widzenia – powiedział – grzech jest aktem indywidualnym. Cerkiew zna wielu patriarchów, biskupów, duchownych, którzy zbłądzili i zostali za to obłożeni ekskomuniką. Możemy mówić jedynie o skłonności do grzechu, charakteryzującej człowieka po jego upadku. Gdyby Kościół się mylił, zaprzeczałoby to Symbolowi Wiary.

Ależ dlaczego – zaoponował biskup Hintz. Kościół mylił się w przeszłości, to tylko stwierdzenie historycznego faktu. Dotyczy to jednak tylko jego ludzkiej strony i nie zaprzecza wierze w Kościół jeden, święty, powszechny i apostolski.

Ważne jest przy tym rozróżnienie poziomów orzekania i działania Kościoła – dodał biskup Grzegorz. Niektóre Kościół wprost rozeznaje jako nieomylne i niepodważalne, inne nie tylko podlegają rozwojowi, ale i bywają porzucane. Już przecież Cyprian z Kartaginy mówił, że zły zwyczaj w Kościele nie jest żadną tradycją, ale po prostu starym błędem.

Świętość Kościoła – zauważyli moderatorzy – to chyba nie jego bezgrzeszność, a raczej więź z Chrystusem.

Tak – przyznał władyka Jerzy. Chrystus jest głową Kościoła, a ten jest Jego Ciałem, dlatego Kościół jest święty. Człowiek grzeszny, zrywając więź z Bogiem, sam odłącza się od Kościoła. Nie można porównywać świętości Boga, zawsze bezgrzesznego, ze świętością człowieka, względną, bo zależną od łaski. Świętość kryje się w głębi poczucia własnej niegodności – głosi sentencja zapisana w „Filokaliach".

My, ewangelicy, przez świętość rozumiemy przede wszystkim trwanie w Chrystusie. To On nadaje człowiekowi swą świętość – uzupełnił biskup Hintz. Obce jest nam łączenie świętości z moralnością, z ludzkimi czynami. Świętość Kościoła jest darem udzielonym mu przez Chrystusa.

Katolikom w istocie bliska jest idea Kościoła wciąż wymagającego reformy – *Ecclesia semper reformanda* – dodał biskup Grzegorz. Chciałbym przy okazji sprostować pewne nieporozumienie, związane z obdarzeniem Kościoła przez Tomasza z Akwinu *manem societas perfecta*, społeczności doskonałej Nie myślał o niej w sensie moralnym, tylko w pewnym sensie samowystarczalnej, wyposażonej we wszystko, co jest potrzebne do funkcjonowania. Kościół nie jest chodzącą doskonałością moralną, w której nie ma miejsca na nawrócenie – jak chcieliby to niektórzy widzieć. Współcześnie dostrzega się, że potrzebuje on nie tylko reformy, ale i oczyszczenia.

Dorota Wysocka

bp Jerzy Pańkowski, bp Marcin Hintz, bp Grzegorz Ryś, *Na początku był Chrystus.* Rozmawiają Jakub Drath i Janusz Poniewierski, Wydawnictwo Znak, Kraków 2016, ss. 256.

O. Walenty Olesiuk
Obok koncert inauguracyjny

Na Łemkowynie i Podlasiu

O. mitrat Walenty Olesiuk obchodzi w tym roku pięćdziesięciolecie święceń kapłańskich

Urodził się 1 kwietnia 1938 roku w Tymiance w parafii Telatytycze. W latach 1958-1962 uczęszczał do seminarium duchownego, w 1966 roku ukończył Chrześcijańską Akademię Teologiczną w Warszawie. W tym samym roku zawarł związek małżeński z **Marią Szypską**. Święcenia diakońskie przyjął 18 maja 1966 roku, kapłańskie 5 czerwca z rąk metropolity **Stefana**.

Pierwszą parafią o. Walentego była Pielgrzymka w powiecie Jasło. Życie w parafii nie należało do łatwych, ówczesne władze nie chciały zaakceptować prawosławnego duchownego na tym terenie, przez długi czas nie mógł uzyskać zameldowania. Następna trudność to brak plebanii, batiuszka z matuszką mieszkają u parafian. W Pielgrzymce mieszkają tylko cztery rodziny prawosławne, na pierwszą Liturgię przychodzą trzy osoby – batiuszka pamięta o nich do dziś, byli to **Grzegorz Telep**, **Piotr Dziadosz** i **Mikołaj Serniak**. Na następne nabożeństwa przybywają wierni z sąsiednich wsi. Liturgie odprawiane są po łemkowsku, *jehomost'* pilnie uczy się języka, by zyskać przychylność wiernych. We wrześniu, wspólnie z parafianami, rozpoczyna budowę plebanii. Pomimo różnych przeszkód, kradzieży materiałów i niewielkich środków, w grudniu 1967 roku zamieszkuje w nowym domu. Jego praca w tym czasie to nie tylko budowa plebanii. Pomimo trudności sprawianych ze strony administracji państwowej, a przy ogromnym wsparciu wiernych, udaje się odzyskać prawosławny cmentarz w Woli Cieklińskiej. W latach 60. na tych terenach nie ma wielu prawosławnych duchownych, o. Walenty sprawuje duchową opiekę nad wiernymi w kilkunastu rozsypanych wśród gór wsiach. Do roli rodzinnej anegdoty urosła opowieść o tym, jak zimą 1967 roku miał odprawiać Liturgię w Bartnem, do którego dotarcie w górzystym terenie, bez jakichkolwiek środków transportu, nie było wówczas sprawą łatwą. Przyszli po ojca młodzi parafianie, spakowali do plecaka szaty liturgiczne, przypięli narty, zaprowadzili na górę i pojechali kilka kilometrów w dół. Była to jego pierwsza w życiu jazda na nartach. Na Liturgię dotarli na czas.

Bóg prowadzi ojca po górskich ścieżkach. 8 maja 1968 roku zostaje mianowany proboszczem parafii w Wysowej w województwie małopolskim, swe obowiązki pełni tu do 7 lipca 1987 roku. Ponownie rozpoczyna się trud budowniczego, chwile radości i wielu trosk. Do parafii w Wysowej należą cerkwie w Hańczowej, Blechnarce, Ropkach, kaplica na Świętej Górze Jawor. Do tych cerkwi uczęszczają również wierni z Uścia Gorlickiego, Kwiatonia, przez wiele lat z Krynicy, Gorlic i innych miejscowości. Do wszystkich wiernych trzeba dotrzeć z modlitwą, uczyć dzieci religii, remontować zabytkowe cerkwie, budować plebanię. W Hańczowej znajduje się drewniana, 150-letnia plebania, która nie nadaje się do remontu, tu duchowny z żoną i kilkumiesięcznym dzieckiem zamieszkują w piętnastometrowym pokoju, pozostałe pomieszczenia zajmuje szkoła. O. Walenty rozpoczyna starania o pozwolenie na rozbiórkę starej i budowę nowej plebanii. Wszystko musi się odbyć zgodnie z zaleceniami konserwatora zabytków. Dopiero trzeci projekt uzyskuje aprobatę urzędników. Budowa zostaje ukończona w 1975 roku.

Duchowny wydeptuje ścieżki w urzędach i u konserwatorów zabytków, by uzyskać środki, pozwolenia i fachowców do przeprowadzenia remontów zabytkowych XVIII- i XIX-wiecznych cerkwi. Dzięki dobrym ludziom, pracy i ofiarom parafian, również tych, którzy wyjechali za granicę, udaje się odremontować cerkwie w Hańczowej, Wysowej i Blechnarce, zakupić do nich dzwony,



odrestaurować zabytkowe ikonostasy, przeprowadzić gruntowny remont kaplicy na Górze Jawor, pokryć jej ściany polichromią, zadbać o cmentarze, przydrożne krzyże i kapliczki.

7 lipca 1987 roku o. Walenty Olesiuk zostaje przeniesiony do diecezji białostocko-gdańskiej i mianowany wikariuszem parafii w Gródku. Tu, by zamieszkać, musi wyremontować górną część plebanii.

16 lutego 1988 roku zostaje proboszczem parafii w Juszkowym Grodzie. Czekają na niego kolejne remonty – wymiana kopuły, malowanie dachu i ścian cerkwi, porządki na cmentarzu, odnowienie plebanii.

1 września 1990 roku zostaje mianowany wikariuszem tworzonej właśnie parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku. Tu opiekuje się bractwem parafialnym, uczy religii, sprawuje duchową opiekę w Polskim Związku Emerytów i Rencistów. Obecnie pełni obowiązki proboszcza parafii.

Za swoją długoletnią pracę duszpasterską zostaje wielokrotnie nagradzany – w 1967 roku nabiedrennikom, 1968 skufią, 1970 kamiławką, 1972 złotym krzyżem, 1975 protoijerejstwem, 1979 palicą, 1987 krzyżem z ozdobami, 2004 roku mitrą.

Na mnogaja leta, otiec Walentin.



Skarb Cerkwi

W hajnowskim soborze Świętej Trójcy w dniach 9-14 maja trwał Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej. Podczas inauguracyjnej uroczystości metropolita Sawa powiedział między innymi, że śpiew cerkiewny jest wielkim skarbem Cerkwi, a także świadectwem jej duchowego życia i mocy. Jako zwierzchnik Cerkwi – podkreślił – cieszę się z tak dużego zainteresowania festiwalem, obecność na inauguracji i przesłuchaniach postrzegam jako chęć czerpania ze źródła Bożego daru, jakim jest wychwalanie Stwórcy za pośrednictwem śpiewu cerkiewnego. Jest to wymierne i ważne pośród zniechęcenia i załamania wielu.

W wypełnionej słuchaczami świątyni obecni byli m.in. biskup siemiatycki **Jerzy**, rzymskokatolicki biskup drohiczyński **Tadeusz Pikus** i ks. **Roman Pawlas** z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego wraz z kapitułą orderu Ecce Homo, przedstawiciele władz samorządowych, duchowni i wierni.

Obecność kapituły orderu Ecce Homo nie była przypadkowa. Uhonorowany nim został metropolita **Sawa** za – jak powiedziano w laudacji – poświęcenie życia Bogu i ludziom, za świadectwo wiary widoczne w skutecznym i pragmatycznym działaniu nade wszystko dla Cerkwi i wiernych Kościoła prawosławnego. A także za mądre zaangażowanie w budowanie międzynarodowej i ekumenicznej przestrzeni dla wschodnich i południowoeuropejskich kontaktów.

Nasza Fundacja Księcia Ostrogskiego od lat już na otwierającej festiwal uroczystości wręcza dyplomy i medale swej, przyznawanej w lutym, nagrody. W hajnowskim soborze odebrali je prof. **Souheil Farah** z Libanu, archimandryta **Warsonofiusz** (**Doroszkiewicz**), **Józef Antoniuk**, reprezentujący Stowarzyszenie Rodzin Ofiar Pomordowanych przez Zbrojne Podziemie w 1946 roku, w imieniu Ławry Poczajowskiej **Piotr Burak**, a w imieniu matuszki **Siergiji** (**Bujczyk**) z Białorusi **Marek Jakimiuk**.

Koncert inauguracyjny, na najwyższym poziomie, wykonali studenci Moskiewskiego Konserwatorium Narodowego im. Piotra Czajkowskiego.

Cztery dni trwały festiwalowe przesłuchania chórów, w pięciu kategoriach.

Festiwal zamknął sobotni koncert galowy, na który obok duchownych różnych wyznań z władyką siemiatyckim Jerzym stawili się przedstawiciele władz państwowych z wojewodą **Bogdanem Paszkowskim**, samorządowych, przedstawiciele służb mundurowych, białostockich uczelni, lokalni politycy i wiele innych godnych postaci. Najważniejsza jednak, jak zawsze, była cerkiewna muzyka.

Dorota Wysocka
fot. **Anna Radziukiewicz**

Jurorzy, którym od lat przewodzi o. mitrat **Leoncjusz Tofiluk**, podkreślili bardzo wysoki w tym roku poziom chórów i szeroką reprezentację chórów parafialnych.

Grand Prix uhonorowano Akademicki Chór Studentów Charkowskiej Państwowej Akademii Kultury z Charkowa na Ukrainie.

W kategorii chórów parafialnych wiejskich pierwszego miejsca nie przyznano. Drugie *ex-aequo* zajęły „Aksios" z Synkowicz na Białorusi i „Harmoń" z Łosinki, trzecie, również *ex-aequo*, chór parafii św. Archanioła Michała w Orli i Wniebowstąpienia Pańskiego w Nowoberezowie. Wyróżniono chór parafii Ścięcia Głowy Jana Chrzciciela w Szczytach.

W kategorii chórów parafialnych miejskich pierwsze miejsce przyznano chórowi „Aletheia" parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Jassach w Rumunii, drugie chórowi katedry Opieki Matki Bożej w Grodnie, trzecie *ex-aequo* chórowi soboru Zmartwychwstania Pańskiego w Brześciu, parafii św. Jerzego w Białymstoku i soboru Świętej Trójcy w Hajnówce. Wyróżniono chóry parafialne z Irpienia (Ukraina) i cerkwi Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Hajnówce.

W kategorii chórów dziecięco-młodzieżowych pierwszego miejsca nie przyznano, drugim uhonorowano chłopięcy chór „Cantus" z Moskwy, trzecim *ex-aequo* „Kupalinkę" z dziecięcej szkoły sztuki w Kobryniu na Białorusi i „Błahowiest" ze szkoły niedzielnej soboru św. Szymona Słupnika w Brześciu.

W kategorii chórów innych za najlepszy uznano zespół wokalny „Pokrow" z Kijowa, drugie miejsce zajął kwintet „Dołgij Wieczer" z Hajnówki, trzecie Chór Duchowieństwa Diecezji Białostocko-Gdańskiej. Nagrodę specjalną otrzymał chór „Frechisa" z Tbilisi w Gruzji.

Wśród chórów akademickich najwyżej oceniono kameralne chóry „Błahowiest" z Rygi na Łotwie i Filharmonii Państwowej z Astrachania w Rosji. Drugiego miejsca nie przyznano. Trzecie *ex-aequo* zajęły „Junist" z Sum na Ukrainie i „Wisson" z Mińska.

Pamiątkowe zdjęcie wykonane przed cerkwią w Andryjankach. W centrum metropolita Sawa, tuż za władyką z prawej o. Mirosław Niczyporuk

Krestnyj chod

Raj na ziemi tu mamy

Cerkiew Podniesienia Krzyża Pańskiego w Andryjankach w parafii Boćki została wyświęcona przez metropolitę Cerkwi w Polsce Sawę 21 maja. Świątynia ma 101 lat. Wzniesiona w przeddzień bieżeństwa, jako parafialna, skupiająca mieszkańców wsi Andryjanki, Żołoćki, Smolugi, Siekluki, Zamianowo, Holonki, Sielc, Dołubowo, Solniki, Wygonowo nie doczekała się na początku XX wieku radości wyświęcenia. Mieszkańcy tych wsi udali się w głąb Rosji. Gdy część z nich wróciła, sanacyjne władze Rzeczypospolitej realizowały już swój ostry antyprawosławny kurs. W 1921 roku parafię w Andryjankach, choć wtedy dużą, zamknęły. A wsie, które skupiała ta parafia, przydzielono do parafii w Czarnej Cerkiewnej (17 km) i Bielsku Podlaskim (23 km), omijając najbliższą – boćkowską (6 km). Miało to służyć latynizacji i polonizacji miejscowej ruskiej ludności. Od 1929 roku te wsie znalazły się w boćkowskiej parafii.





– Władyka **Sawa**, kiedy wręczał mi w 2011 roku dekret na proboszcza parafii w Boćkach, powiedział: – Masz do wyremontowania cerkiew w Andryjankach – mówi proboszcz boćkowskiej parafii o. **Mirosław Niczyporuk**. – To była pierwsza cerkiew, przy remoncie której uczyłem się załatwiania spraw w urzędzie marszałkowskim, skąd pozyskiwaliśmy unijne fundusze na remont, u podlaskiego konserwatora zabytków. Remont cerkwi skończył się w 2013. Trwał rok. Ale postanowiliśmy położyć w cerkwi polichromię – to trudne i żmudne zadanie. Podjęli się go **Joanna** i **Jarosław Jakimczukowie**.

Cerkiew w Andryjankach jest jakby od nowa postawiona. W co drugą niedzielę odprawiane są w niej akafisty, molebny i raz w miesiącu Liturgia. W Andryjankach żyje teraz około siedemdziesięciu prawosławnych osób, we wsiach sąsiednich po kilka rodzin i jak w Sielcu – jedna osoba.

Metropolita **Sawa** 21 maja mówił w Andryjankach: – Rozum nie jest w stanie pojąć, że Chrystus zmartwychwstał i darował nam życie. Bez tego fundamentu zmartwychwstania Chrystusa bylibyśmy rozproszeni. Chrystus zmartwychwstał i darował gwarancję naszej wiary. Dziś służymy w tej cerkwi, odnowionej, mającej swoją historię, budowanej przez przodków, którzy radowali się swym dziełem, ale byli zmuszeni go zostawić. I jeśliby Chrystus nie zmartwychwstał, ludzie, którzy stąd wyjechali, nie mieliby wiary i nas by tu dzisiaj nie było, ani tej cerkwi. Należy uzmysłowić sobie wagę cudu zmartwychwstania Chrystusa. Ona daje nam siłę, energię i pocieszenie. Bóg naszymi rękoma czyni wielkie cuda. Takim cudem jest piękne odnowienie tej cerkwi, położenie w niej polichromii. Dlatego dziś radują się ci, którzy budowali tę cerkiew, ci którzy ją remontowali. To wielka radość dla Cerkwi ziemskiej i niebiańskiej.

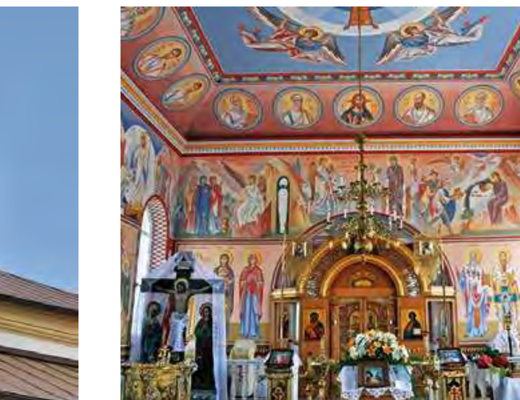
– Trzeba było, by upłynęło dużo czasu, żebyście wy, mieszkańcy Andryjanek i okolicznych wsi wstali ze snu. Obudziliście się razem ze swoim pasterzem i uczyniliście cud – odnowienia cerkwi, który daje wam wspaniałe świadectwo. I ta cerkiew powinna być miejscem modlitwy i zgromadzenia, bo chram to niebo na ziemi, tu się uczymy pokory w obliczu wielkości Boga, dobra, miłości. Z cerkwi człowiek nie może wychodzić ze złością.

– Światu Boże dary przeszkadzają. Świat walczy z tymi darami i dlatego jest teraz tak dużo patologii. Duch zła raduje się, kiedy chrześcijanin śpi.

– W sprawach wiary jesteśmy albo

Pośrodku wnętrze cerkwi w Andryjankach
U dołu od lewej stoją Wiesław Zinkiewicz, Andrzej Nowakowski, Stanisław Derehajło i Stanisław Leszczyński







gorący, albo chłodni. Jeśli jesteśmy gorący, żyjemy po Bożemu, według Ewangelii, zasad Cerkwi. Gdy chłodni, nie będziemy dotykać tego co święte – kończył kazanie w cerkwi władyka Sawa.

Po Liturgii metropolita zwrócił się do zgromadzonych: – Świątynia wasza może służyć jako przykład dla świątyń parafialnych, choć jest tylko filialną. Dziękuję Bogu za ten dzień, który nam darował. Dziękuję o. Mirosławowi Niczyporukowi za wysiłek przy remoncie. W boćkowskiej parafii wyświęcam już drugą świątynię. Rok temu w Knorydach była wyświęcana cmentarna cerkiew po remoncie.

Hierarcha podziękował za współpracę przy remoncie cerkwi przedstawicielom władz państwowych samorządowych oraz sponsorom indywidualnym. Zauważył obecność proboszcza rzymskokatolickiej parafii w Boćkach ks. **Jana Henryka Bałdygi**, stwierdzając że wobec tendencji współczesnego świata chrześcijanie razem muszą dawać dobre świadectwo wzajemnego szacunku.

O. Mirosław Niczyporuk otrzymał krzyż z ozdobami.

Za pracę dla dobra Cerkwi order św. Równej Apostołom Marii Magdaleny II stopnia z ozdobami otrzymał **Stanisław Derehajło**, wójt gminy Boćki, zaś ordery III stopnia **Elżbieta Filipowicz**, **Andrzej Nowakowski**, podlaski konserwator zabytków, **Stanisław Leszczyński**, główny wykonawca prac remontowych przy cerkwiach w Knorydach i Andryjankach, **Wiesław Zienkiewicz**. Błagosłowienne gramoty zostały przekazane na ręce **Ireny Androsiuk**, **Raisy Tomczuk**, **Walentyny Koptewicz c. Andrzeja**, **Walentyny Koptewicz c. Mikołaja**, **Mirosławy Koptiewicz**.

O. Mirosław Niczyporuk podziękował **Jerzemu Wójtowiczowi**, sponsorowi krzyża na głównej kopule, **Dariuszowi Żabiukowi**, wykonawcy mebli w cerkwi, **Andrzejowi Dawidziukowi** z urzędu marszałkowskiego, wójtowi gminy, skarbnikowi gminy **Mirosławie Andrzejuk** i **Dorocie Kędra-Ptaszyńskiej**, radnej wojewódzkiej oraz wszystkim osobom, które przyczyniły się do wsparcia remontu cerkwi.

Andrzej Nowakowski: – W ciągu ostatnich czterech-pięciu lat obserwujemy istny boom w zakresie odnawiania cerkwi. Oceniam, że około 70 procent z nich zostało odnowionych. Z roku na rok poprawia się jakość remontu. Sądzę, że pozwoli ona na trwanie tych obiektów przez mniej więcej trzydzieści lat bez żadnej interwencji. Jako urząd konserwatora bezpośrednio kontaktujemy się z proboszczami. Doradzamy, uczymy jak prowadzić remont zgodnie ze sztuką konserwatorską. Podpowiadamy, gdzie szukać pieniędzy, bo niestety my ich mamy najmniej.

Raisa Tomczuk, parafianka z Andryjanek: – Nie mieliśmy jeszcze takiego proboszcza jak o. Mirosław – dobry, uprzejmy, uśmiechnięty, miły, uczynny, porządny, nigdy na nas się nie gniewa. Bardzo cenimy jego pracę. Od Boga go mamy, jako nagrodę za nasze cierpienia. Raj na ziemi nam zrobił. Do cerkwi przychodzimy często co najmniej na godzinę przed służbą. Siadamy, oglądamy cerkiew i nie możemy się nacieszyć, jak pięknie wygląda. Wszystko tu nowe, nawet analoje, podświeczniki. Dawaliśmy na nie ofiary, ale gdzieżbyśmy je kupili. O wszystko o. Mirosław zadbał.

Raisa Tomczuk ma klucze od cerkwi. Sprzedaje świece. Sprząta, razem z Walą Koptewicz, sąsiadką przez płot i innymi młodszymi kobietami. Odstawia kule, przeżegna i pracuje. – W cerkwi nic nie boli – mówi. – I tak służymy Bogu. Może już niedługo, bo kto wie, ile pożyjemy. Cerkiew trzeba kochać – dodaje refleksyjnie – bo inaczej jaki przykład damy młodym. – I bardzo jesteśmy zadowoleni, że metropolita przybył do nas, nie pogardził nami – kończy.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Jeniecki obóz w monasterze



W czerwcu ubiegłego roku w kompleksie memorialnym w Orankach w obwodzie niżniegorodskim, tuż obok miasta Bogorodsk, stanął krzyż upamiętniający polskich żołnierzy, którzy zmarli w tutejszym obozie jenieckim. Wzniesiono go nieopodal pomników poświęconych jeńcom innych narodowości – Niemcom, Włochom, Węgrom, Rumunom. Obóz istniał od 1939 do 1950 roku, zorganizowano go w monasterskich budynkach. Jak monaster stał się jenieckim obozem – o tym jest ta historia.

Początki monasteru sięgają XVII wieku, prowadzą do **Piotra Gładkowa**. Ten szlachcic, emerytowany wojskowy, po powrocie ze służby do swojej rodzimej wsi Boczejewo poważnie zachorował. A ponieważ był człowiekiem głęboko wierzącym, udał się po ratunek do Włodzimierskiej Ikony Matki Bożej, do *Uspieńskiego* Soboru w Moskwie. Gdy po modlitwie został cudownie uzdrowiony, zamówił kopię ikony, która wkrótce w jego rodzinnych stronach zasłynęła cudami.

Kilka lat później usłyszał głos – miał zbudować cerkiew. Szybko się z tym uporał. Po trzech miesiącach prac drewniana cerkiew była gotowa. Wyświęcono ją 21 września 1635 roku. Pierwszymi mieszkańcami wspólnoty zostało ośmiu mnichów z jeromonachem **Fieodorytem** na czele. Do cerkwi przeniesiono cudowną ikonę. A liczba podążających do niej wiernych nie przestawała rosnąć. Rosła też liczba cudownych uzdrowień – tylko w pierwszych latach odnotowano pięćset takich przypadków. Piotr Gładkow z rzadka bywał w monasterze, zajmował się wyłącznie gospodarstwem.

Wkrótce to się zmieniło. W 1642 roku emerytowany wojskowy przyjął *postrig* z imieniem Paweł, zostając członkiem Oranskiej Pustelni. Zginął w 1665 roku, w środku nocy, z rąk złoczyńców. Gdzie został pochowany, tego nie wie nikt.

W XVIII wieku monaster rozbudowano. Na miejsce drewnianej wzniesiono murowaną cerkiew, dobudowano murowaną dzwonnicę, ogrodzono. W XIX wieku dokończono budowę soboru Włodzimierskiej Ikony Matki Bożej, cerkwi Narodzenia Bogarodzicy, wzniesiono szereg monasterskich budynków. Oranska wspólnota została podniesiona do rangi monasteru I klasy. Monaster miał własną ślusarnią, zakład szewski i krawiecki, a także pięćset dziesięcin ziemi z ogrodami, sadami, pasieką, rozwijał hodowlę bydła i ptactwa. Dawał pracę i utrzymanie okolicznej ludności.

Wybuchła rewolucja, a z nią terror wymierzony przeciwko Cerkwi i duchownym. Nie ominął mnichów i oranskiego monasteru. Na początku 1918 roku jego przełożony, archimandryta **Augustyn**, został aresztowany, a 18 sierpnia razem z innymi duchownymi stracony. Miejscem egzekucji była wyspa Moczalna nieopodal Niżnego Nowogrodu. Tam też pozostawiono, z lekka przysypując piaskiem, ciała zabitych. Mieszkańcy pobliskiej wsi pogrzebali je w ziemi dopiero kilka dni później.

Wkrótce monaster przestał istnieć. Do jego budynków wprowadził się dom starców, potem dom poprawczy, sanatorium, a podczas drugiej wojny światowej obóz jeniecki. Kierowano tam zarówno oficerów, jak i szeregowych żołnierzy. Wagonami dowożono ich do najbliższej stacji kolejowej, dalej, do Oranek szli już pieszo. Szczególnie wielu jeńców trafiło tutaj zimą 1941-1942 roku. Mróz był tęgi i wielu żołnierzy miało odmrożenia, gangrenę, wielu w ogóle nie docierało do celu podróży. W obozowym szpitalu lekarze przeprowadzali operacje, nawet obcięcia kończyn, bez narkozy. Jeńcy umierali setkami. Szczególnie śmiertelne okazały się dwie epidemie tyfusu w 1943 i 1945 roku.

Wyższych oficerów rozmieszczono w głównym soborze, na piętrowych pryczach. Generałowie przebywali w monasterskich celach. Młodsi oficerowie i szeregowi żołnierze sami musieli urządzić sobie miejsca do spania półtora kilometra od wsi, na skraju lasu.

W obozie przetrzymywano także wysoko postawione osoby. Trafił tu między innymi cały były sztab 6 armii feldmarszałka von Paulusa z generałem **Schmidtem** na czele. Dowódca został skierowany do obozu w Krasnogorsku, ale jak twierdzą miejscowi mieszkańcy, przez kilka dni przebywał także w Orankach.

Jeńców nie poddawano torturom. Korzystali z prawa korespondencji, zapewniono im niezbędną żywność, ubrania, pomoc medyczną. Porozumiewanie ułatwiała specjalnie przysłana grupa tłumaczy.

Ale obsługiwali siebie sami – sami gotowali, prali, szyli. Wykonywali meble, zabawki, mieli boisko do piłki nożnej. Wielu grało na instrumentach, pozwalano im urządzać koncerty, wystawiać spektakle. Ich głównym zajęciem była praca przy wycince i przygotowaniu drewna, pomoc kołchoźnikom przy zbiorach.

Oficerowie zajmowali się urządzaniem obozowego terenu – posypywali dróżki piaskiem, wytyczali klomby. Mieszkańcy wsi nie żywili do nich nienawiści, nawet im współczuli.

Od 1939 do 1950 roku przez obóz przewinęło się około 12 tysięcy cudzo-



ziemców – Niemców, Finów, Węgrów, Polaków, Czechów, Rumunów, Włochów. Ci którzy przeżyli, powrócili do domu. Ale ponad tysiąc z nich wskutek chorób, odniesionych ran i odmrożeń zmarło. Nie z własnej woli znaleźli się na cudzej ziemi, a ostatnią przestań znaleźli w murach wcale nie cichej wspólnoty.

Zostali tu na zawsze, pochowani w zbiorowych mogiłach, na skraju wsi, w odległości kilku kilometrów od monasteru.

W latach 90. na miejscu ich pochówku został zorganizowany memorialny kompleks. W jego centrum znajduje się okrągła, otoczona wysokimi drzewami i lekko podwyższona polana. Na niej pomniki. Trzy granitowe bloki – dwa różowe dla jeńców włoskich, trzeci, biały, dla Węgrów. Kompozycja siedmiu krzyży – dla Niemców. Jest także pomnik Rumunów. Oficjalne otwarcie oranskiego memoriału, w obecności włoskiej i fińskiej delegacji, odbyło się latem 1995 roku.

A niedawno na tym cmentarzu stanął krzyż poświęcony polskim żołnierzom II wojny światowej. Własnoręcznie wykonali go i postawili **Andrzej Branicki** i **Jurij Tokariew**, przewodniczący Stowarzyszenia Polskiej Kultury Polonez z Niżnego Nowogrodu.

2 listopada, w dzień zaduszny, poświęcony pamięci zmarłych, przedstawiciele tamtejszej Polonii odwiedzili monaster i memorialny kompleks. Jesienne roztopy uniemożliwiły dotarcie do miejsca pochówku samochodami, dlatego kilkaset ostatnich metrów grupa musiała przejść pieszo. Tak zresztą było lepiej.

Pierwszy śnieg pokrył jeszcze nieostygłą ziemię. Wszyscy czuli się, jakby przenieśli się kilkadziesiąt lat wstecz, odczuli atmosferę tamtych lat. Zapalili świece, postali w milczeniu…

Zmienił się zresztą także sam monaster. Prace nad jego odbudową rozpoczęły się na początku lat 90. Dzisiaj to zespół wspaniale odrestaurowanych cerkwi. Białośnieżny, zwieńczony złotymi kopułami sobór Włodzimierskiej Ikony Matki Bożej, pomalowana żywymi kolorami cerkiew Narodzenia Bogarodzicy i cerkiew św.św. Piotra i Pawła. Także żółta, skierowana ku niebu niczym strzała dzwonnica. Święte miejsca dobrze wyglądają o każdej porze roku, ale na tle pochmurnego jesiennego nieba prezentują się szczególnie wyraziście.

W oddalonym zakątku monasterskiego zespołu srebrzy się staw, a przybyłych witają niesforne kaczki. Kręta ścieżka wiedzie do źródła świętej wody i zadaszonej *kupalni*.

W monasterze jest sklep, w którym można skosztować i kupić świeże produkty mleczne, można też trochę mleka, twarogu czy śmietany zabrać ze sobą, by jeszcze przez jakiś czas cieszyć się ich niezwykłym smakiem.

Monaster żyje, codziennie odprawiane są służby. Odwiedzają go pielgrzymi i turyści, życie znowu płynie swoim dawnym nurtem.

Jelena Biskupska
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **autorka**

Jednym z osadzonych w Orankach, w latach 1942-1948, jeńców wojennych był rumuński duchowny, o. **Dimitrie Bejan**. Przekazał on, że Oranki są miejscem kaźni wielu prawosławnych mnichów, zamordowanych w latach wojny domowej. Więźniom kazano kopać nowe latryny, za cerkwią, nad wąwozem. Wkrótce przyszli do niego żołnierze: „Ojcze, znaleźliśmy rów pełen ciał mnichów, którym strzelono w tył głowy, ułożonych jeden nad drugim, wszyscy w strojach zakonnych. Co robić?”. Prosił, by kopali nadal i sprawdzili, co jeszcze znajdą. Wkrótce żołnierze wrócili. „Znaleźliśmy ciało starego kapłana. Nie leży, ale siedzi pomiędzy innymi na małym stołeczku. Też strzelono mu w tył głowy. Ma na szyi łańcuch z krzyżem i metalową ikonkę z Matką Bożą”. O. Bejan polecił, by zgłoszono znalezisko władzom obozu. W żadnym wypadku nie godziło się urządzać latryn na grobach. Wykopane ciała pogrzebano raz jeszcze, biskupa osobno, przy źródle, w trumnie. Więźniowie podzielili między sobą krzyż i łańcuch, o. Bejan dostał panagiję, ale władze mu ją odebrały.

Po pewnym czasie poznał historię mniszych grobów. Przekazał mu ją robotnik z młyna, który okazał się dawnym mnichem **Teodotem**, który uciekł z klasztoru, już zamienionego na więzienie dla duchownych, głównie mnichów. Zgromadzono ich tam kilkanaście tysięcy. Wszystkim postawiono ultimatum: poparcie rewolucji albo śmierć. Biskup powiedział wtedy; „Bracia, mamy szansę stać się męczennikami. Chcecie połączyć się z komunistami czy oddać życie za Chrystusa”? Mnisi jednym głosem odkrzyknęli: „Chcemy umrzeć za Chrystusa”.

Rozstrzeliwano ich przez miesiąc, po kilkaset osób dziennie. Ich groby wciąż pozostają nieodkryte, choć wstępne badania potwierdziły, że we wskazanym miejscu znajduje się mnóstwo szkieletów.

(ota)

W Potoce na wspólnej modlitwie

Pamięć

22 maja 1945 roku oddział zbrojnego podziemia Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki" spalił wieś Potoka. W pożarze spłonęło troje dzieci Marii Gierasimczuk, wdowy, której mąż nie wrócił z niemieckiej niewoli. Michał Gierasimczuk zmarl po kilku dniach od rozległych poparzeń. Wcześniej, 16 maja, żołnierze „Łupaszki" zastrzelili czterech mieszkańców Potoki – zastępcę sołtysa Włodzimierza Bekisza i jego szesnastoletniego syna Włodzimierza oraz braci Jana i Włodzimierza Małaszewskich.

W 71 rocznicę tragedii nieliczni już żyjący świadkowie, ich dzieci i wnuki spotkali się w Potoce na wspólnej modlitwie za dusze ofiar. Spotkali się – jak sami mówią – nie po to, żeby rozdrapywać rany czy oskarżać sprawców, ale żeby zachować pamięć.

W tym roku u części uczestników modlitewnego spotkania można było zauważyć niepokój. Choć nie wymawiali tego głośno, to nietrudno się domyślić jego przyczyn. Ludziom tym, podobnie jak większości prawosławno-białoruskiej mniejszości, trudno jest zrozumieć bezkrytyczną gloryfikację wszystkich, bez względu na to, jakich czynów dokonali, członków powojennngo podziemia zbrojnego. Szczególny niepokoj nie tylko białoruskiej, ale i innych mniejszości zamieszkujących Podlasie – litewskiej, romskiej, tatarskiej, żydowskiej – czego wyraz dali przedstawiciele tych mniejszości w czasie spotkania z wojewodą podlaskim **Bohdanem Paszkowskim** 20 kwietnia w Urządzie Wojewódzkim w Białymstoku, budzą działania Obozu Narodowo-Radykalnego. Członkowie tej, nawiązującej do tradycji skrajnie prawicowej organizacji o tej samej nazwie z okresu II Rzeczypospolitej, niespełna dwa miesiące temu zorganizowali w Hajnówce marsz ku czci żołnierzy wyklętych. Nieśli transparenty z wizerunkami „Łupaszki" i **Romulada Rajsa**, skandując hasła „Bury nasz bohater".

Z okazji 82 rocznicy powstania ONR, około czterystu osób przemaszerowało ulicami Białegostoku, wznosząc między innymi hasła „Opamiętaj się Polaku – Polska tylko dla Polaków".

Wcześniej uczestnicy marszu wzięli udział w mszy w bialostockiej katedrze, którą celebrował duszpasterz narodowców, ksiądz **Jacek Międlar**.

Po nagłośnieniu przez media, prokuratura w Białymstoku wszczęła dochodzenie w celu sprawdzenia, czy w czasie mszy i marszu doszło do propagowania faszyzmu lub znieważania na tle narodowościowym czy wyznaniowym. Choć trudno jest zrozumieć motywy postępowania tych, którzy mundur polskiego żołnierza splamili krwią niewinnych, w tym kobiet, dzieci i starców, współobywateli, to jeszcze trudniej zrozumieć bezkrytyczną ich gloryfikację, czynienie z nich swoistego wzoru w wychowaniu młodych Polaków. Niepokój związany z takim podejściem do wszystkich bez wyjątku żołnierzy wyklętych towarzyszy nie tylko potomkom spacyfikowanych przez oddziały „Burego" i „Łupaszki", zamieszkałych przez prawosławnych, wsi Potoka, Wiluki, Zaleszany, Zanie, Szpaki, Końcowizna czy bestialsko pomordowanych tzw. wozaków. Niepokój taki wyrażają także przedstawiciele polskiej inteligencji. Jednym z nich jest prof. **Jan Widacki**, który w rządzie **Tadeusza Mazowieckiego** pełnił funkcję wiceministra spraw wewnętrznych, był ambasadorem RP na Litwie i posłem na Sejm VI kadencji. Niżej drukujemy



fragment tekstu profesora „Żołnierze Wyklęci...", który ukazał się w tygodniku Przegląd 7-13.03.2016 roku.

„Problem powojennego podziemia zbrojnego wymaga ostrożnej, rozumnej, wolnej od emocji analizy. Wymaga jej, jeśli z historii mamy się czegoś nauczyć. W zbiorczej nazwie „żołnierze wyklęci" mieszczą się bardzo różni ludzie i bardzo różne postawy i czyny. Czasem bohaterstwo, czasem desperacja, czasem – niestety – bandytyzm. Dramat tych ludzi trzeba próbować zrozumieć i trzeba próbować wyciągnąć z niego jakąś lekcję na przyszłość. Tymczasem zaczyna się ich bezkrytycznie wielbić i rozgrzeszać za wszystko. Po wojnie zostali w lesie z różnych motywacji. Jedni dlatego, że nie chcieli się pogodzić z nową rzeczywistością historyczną i gotowi byli przetrwać w lesie do czasu III wojny światowej, która wedle ich kalkulacji miała wybuchnąć lada chwila. Drudzy,

bo nie mieli innego wyjścia. Część nie bardzo potrafiła sobie wyobrazić monotonne życie poza partyzantką. Wojna demoralizuje. Każda wojna. Na wojnie życie tanieje, kult siły staje się czymś naturalnym. Utrzymanie się w lesie bez rekwizycji żywności, bez stosowania przymusu jest na dłuższą metę niemożliwe. Ludzie ukrywający się w lasach, wciąż tropieni i ścigani jak zwierzyna, zaczynają się zachowywać tak, jak im nakazują warunki. Muszą nie tylko rekwirować żywność i konie, ale i ubezpieczać się, zabijać tych, którzy w ich mniemaniu im zagrażają albo tylko stawiają opór. Zdani na siebie, po swojemu wymierzają sprawiedliwość. W czasie okupacji wykonywano wyroki śmierci na zdrajcach i konfidentach. Ale były to wyroki sądów podziemnego państwa. Teraz zdrajców typuje każdy dowódca oddziału. To on jest sędzią i katem. Ma moralne prawo?

Z kim walczą „żołnierze wyklęci"? Z „nowym okupantem", Armią Czerwoną i NKWD? Nie, z Polakami. Tymi, którzy opowiedzieli się po stronie nowej, komunistycznej władzy albo tylko byli o to podejrzani. Zabijano ubeków, milicjantów, członków PPR, ale także chłopów, którzy odważyli się wziąć ziemię z reformy rolnej. Walczono z oddziałami WP i KBW. Opowiadał mi człowiek, który jako chłopak z biednej wiejskiej rodziny z poboru w 1945 r. trafił do KBW, że gdy widział leżące pokotem ciała młodych chłopów pomordowanych przez „leśnych" (nie znał jeszcze nazwy „żołnierze wyklęci"), z nasypaną do ust ziemią, „aby się udławili ziemią wziętą z reformy rolnej", nie miał wątpliwości, że walczy po dobrej stronie. Sam gen. Jaruzelski opowiadał o paradoksie lat 40., kiedy on jako oficer LWP zwalczał zbrojne podziemie, a chłopi, bojąc się „leśnych", nie chcieli brać ziemi ze sparcelowanego majątku Jaruzelskich.

„Żołnierz wyklęty" to m.in. Józef Kuraś „Ogień". Pamięć o nim do dziś dzieli mieszkańców Podhala. Dla jednych bohater, dla drugich bandyta i rabuś. W Zakopanem stoi jego pomnik. W Nowej Białej pomnik jego ofiar – Słowaków. Dziś Kurasia bezkrytycznie wielbi polska prawica, która nie chce pamiętać, że miał wyrok śmierci sądu polowego AK, a po wojnie epizod szefowania nowotarskiej bezpiece. Słowacy i Żydzi uważają go za ludobójcę.

„Żołnierz wyklęty" to także Rajs „Bury", dzielny partyzant, ale i morderca Bogu ducha winnych Białorusinów. Podobnie Szendzielarz „Łupaszka", dzielny partyzant z Wileńszczyzny, mający na sumieniu wymordowanie cywilnej ludności litewskiej wsi Dubinki i z tej racji przez Litwinów uważany za ludobójcę. Dramatyczne losy, dramatycznie pogmatwane życiorysy.

Zamiast rzetelnie przedstawić historię powojennego podziemia, pokazać skomplikowane losy, tragizm nie zawsze słusznych wyborów moralnych, zamiast wyciągnąć z tej krwawej lekcji historii jakąś naukę na przyszłość, tworzy się infantylny mit romantycznych niezłomnych partyzantów, walczących wyłącznie szlachetnie tylko o słuszną sprawę, śpiewających partyzanckie piosenki przy leśnych ogniskach. Ten mit budowany jest przy czynnym udziale najwyższych władz państwowych i ogromnym zaangażowaniu państwowych mediów. Wyparł on ze świadomości społecznej nawet partyzantkę AK czy BCh. Partyzanci to już tylko „żołnierze wyklęci".

Parafrazując słynne zdanie Józefa Szujskiego, można powiedzieć, że infantylna historia jest przewodniczką infantylnej polityki".

Gloryfikacja i promowanie żołnierzy wyklętych służyć mają kształtowaniu postaw patriotycznych polskiej młodzieży. Na ten cel przeznaczone są znaczące środki. Ostatnio ministerstwo rolnictwa rozpisało konkurs na organizację obozów wakacyjnych dla dzieci rolników. Otrzymanie dotacji (na realizację zadania przeznaczono 272 tys. zł) z projektu „Śladami Żołnierzy Wyklętych – wyjazdy naukowe ukierunkowane na zdobywanie i poszerzanie wiedzy o polskim podziemiu niepodległościowym w latach 1945-1963" uzależnione jest od zorganizowania wyjazdu dzieci do miejsc związanych z działalnością „żołnierzy wyklętych". Wielce prawdopodobne, że takie obozy zostaną zorganizowane na Podlasiu. Pozostaje kwestią otwartą, czy organizatorzy z dziećmi odwiedzą spalone przez żołnierzy „Burego" i „Łupaszki" prawosławne wsie i w jaki sposób będą o tych wydarzeniach informować.

Podlasie, gdzie dotychczas w zgodzie – w czym zasługę ma wielu rozsądnych, światłych ludzi – żyją i Polacy, i przedstawiciele różnych narodowych i religijnych mniejszości, zaczyna być postrzegane w Polsce i poza jej granicami jako region wylęgania się szowinistycznych, rasistowskich postaw. Bezrefleksyjne, nieuwzględniające historycznej wrażliwości mieszkających na Podlasiu mniejszości, przedstawianie losów żołnierzy wyklętych z pewnością nie będzie służyło budowaniu nacechowanych otwartością i wzajemną życzliwością postaw wśród dzieci i młodzieży.

Potrzebne jest, to pilne zadanie dla historyków i pedagogów, opracowanie zgodnego z historyczną prawdą przekazu o sytuacji i mających miejsce na Podlasiu wydarzeniach. Jeśli takich działań zabraknie, skutki – jak określa ją profesor Widacki – „infantylnej polityki" nie tylko dla mniejszości będą opłakane.

Eugeniusz Czykwin
fot. **Michał Stepaniuk**

W niedzielę 5 czerwca, po Liturgii rozpoczynającej się o godz. 10, przed pomnikiem Prawosławnych Mieszkańców Białostocczyzny Zabitych i Zaginionych w latach 1939-1956 przy cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku (ul. Antoniuk Fabryczny 13), odsłużona zostanie modlitwa za *upokojenije* dusz ofiar wojny i okresu powojennego. W tym dniu przypada święto Męczenników Chełmskich i Podlaskich, a w bieżącym roku obchodzimy 70 rocznicę pacyfikacji prawosławnych wsi.

Jerzy Iwanow



Smutne wspomnienia

W tym roku mija 70 lat od tragicznej śmierci mojego dziadka **Jerzego Iwanowa**, który 5 czerwca 1946 roku został zamordowany przez **Zdzisława J.** „Pirata" i **Dariusza Ś.** z oddziału **Władysława Łukasiuka** „Młota" i wrzucony do rzeki Bug obok Góry Zamkowej w Drohiczynie.

Wiedziałam o tym od dzieciństwa. Natomiast – dlaczego, w jakich okolicznościach to się stało – do tego dochodziłam latami.

Dziadkowie o tym, czego doświadczyli, nie opowiadali mi, bo wcześniej odeszli, a ich syn – mój tata **Włodzimierz Iwanow**, który został całkowitym sierotą w wieku piętnastu lat, może nie chciał mówić zbyt wiele, obawiając się zemsty. Nie przekazał mi w pełni tej bolesnej prawdy. Ale ja nie czuję już tego stygmatu, pragnę poznać prawdę i przekazać ją następnym pokoleniom. Prawda, nawet bolesna, powinna ujrzeć światło dzienne. Świadoma swego pochodzenia i tożsamości postawiłam sobie za cel ustalenie, dlaczego wspomniani wyżej zabili mego dziadka, czy robili to z religijnych, osobistych czy jakichś innych pobudek?

Jerzy Iwanow urodził się 6 października 1905 roku. Kiedy miał trzydzieści lat, zmarła jego żona **Luba**, osierocając czteroletniego syna. Po wojnie zaczął przysługiwać jako stróż cerkiewny przy parafii św. Mikołaja w Drohiczynie. Ludzie opowiadają, że był pracowity, spokojnego usposobienia, szanowany przez proboszcza i okolicznych mieszkańców.

Nocą z 5 na 6 czerwca 1946 roku przyszło do jego domu czterech osobników, zapukali do okna i kazali otworzyć drzwi. Gdy ociągał się, jeden z nich zagroził, że wrzucą granaty i wysadzą wszystkich w powietrze, a dom spalą. W obawie, aby nie zabili syna, matki i teściowej, Jerzy otworzył drzwi. Do mieszkania weszło trzech. Kazali mu się ubierać. Wyprowadzili…

Następnego dnia wczesnym rankiem, gdy ojciec nie wrócił do domu, syn poszedł go szukać. Kolega **Mikołaj N.** poinformował go, że Jerzy Iwanow leży zabity obok Góry Zamkowej. Włodzimierz pojechał furmanką, aby zabrać ciało do domu. Ojciec był obnażony, pobity, miał przestrzeloną głowę. Przywiązano go paskiem od spodni do kołka tak, że głowa spoczywała w wodzie.

Włodzimierz udał się do starosty cerkiewnego **Filipa I.**, aby ten pomógł mu pochować ojca.

W Drohiczynie podobno niektórzy powtarzali: „Kto pójdzie na pogrzeb Iwanowa, temu kula w łeb".

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 7 czerwca w cerkwi św. Mikołaja. Przewodniczył im ówczesny proboszcz o. **Maksym Sandowicz**. Cała cerkiew była wypełniona ludźmi. Kapłan w kazaniu odniósł się do mordu. Reakcja była natychmiastowa. Po powrocie z cmentarza zastał na stole nakaz opuszczenia parafii podpisany „AK" (żołnierze „Młota" i innych dowódców zbrojnego podziemia nie należeli już do Armii Krajowej, która rozkazem ostatniego jej dowódcy, **Leopolda Okulickiego**, została rozwiązana 19 stycznia 1945 roku). O. Maksym natychmiast pojechał do Siedlec. W czasie okupacji służył w tamtejszej parafii i znał niektórych dowódców AK z tego terenu. Poprosił ich o pomoc. W odpowiedzi usłyszał: „To nie nasza sprawa, to robota akcji katolickiej, na krótki czas możemy księdzu zapewnić ochronę, ale radzimy opuścić parafię". Batiuszka wyjechał z Drohiczyna po kilku miesiącach.

Ani w zachowanych w Archiwach Państwowych dokumentach, ani w rozmowach z żyjącymi świadkami tamtych wydarzeń nie znalazłam żadnych informacji, by dziadek angażował się w jakiś sposób w politykę. Jako wierzący, służący Cerkwi, nie był komunistą.

Uważam, że zamordowano go ze względu na wyznanie i funkcję stróża cerkiewnego.

Stopniowo zaciera się różnica między tymi, którzy walczyli o niepodległą Polskę a zwykłymi bandytami.

Nie wszyscy członkowie podziemia są winni zbrodni, uważam zatem, że każdy konkretny przypadek powinien być zbadany i zweryfikowany w oparciu o dokumenty i zeznania jeszcze żyjących ludzi, a społeczeństwo powinno być poinformowane, kto z imienia i nazwiska (nawet jeśli już nie żyje) kazał mordować prawosławnych, kto był wykonawcą i jakie były przyczyny mordowania niewinnych ludzi.

Historycy spierają się o liczbę zamordowanych przez tzw. „żołnierzy wyklętych" bezbronnych wyznawców prawosławia, którzy od dziada pradziada mieszkali na tych terenach, ale nie jest ona mała. Dlaczego rządzący nie chcą rozmawiać o mordach dokonanych przez „wyklętych"?

Oddział „Młota", postanowieniem prezydenta **Lecha Kaczyńskiego** z 9 listopada 2007 roku, odznaczono za wybitne zasługi dla niepodległości Polski Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. Na cmentarzu w Drohiczynie fundacja „Pamiętamy" postawiła pomnik jego członkom – Śmiałowskiemu, Jabłońskiemu i innym „za zasługi w walce z komunistami, o niepodległą Polskę, wiarę katolicką i wolność człowieka".

A rodziny ofiar, które oddały życie w ofierze, nadal płaczą.

Składam serdeczne podziękowania osobom, które udzieliły mi wywiadów i wszelkiej pomocy.

W 70 rocznicę śmierci mego dziadka, 4 czerwca o godz. 9, w cerkwi św. Mikołaja w Drohiczynie sprawowane będzie nabożeństwo, na które w imieniu rodziny zapraszam.

Irena Godun

■ Posłowie postanowili, że z przestrzeni publicznej w kraju mają zniknąć nazwy ulic „wychwalające działaczy komunistycznych, organizacje, wydarzenia czy daty z komunizmem jednoznacznie się kojarzące". Sejm przyjął ustawę dekomunizacyjną jednogłośnie. Na zmianę patronów, którzy kojarzą się z minionym systemem politycznym, gminy mają mieć rok. W całej Polsce takich nazw ulic, mostów, skwerów czy placów jeszcze jest około 1400. W Białymstoku znikną z mapy nazwy chyba dziesięciu czy więcej ulic. Wśród nich ulica generała Zygmunta Berlinga – dowódcy 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, a później dowódcy Armii Polskiej w ZSRR. Przy ulicy zameldowanych jest 2725 osób. Adresy z generałem mają także kościół rzymskokatolicki, kilka banków, dziesiątki sklepów i różnych firm. Teoretycznie dowodów osobistych nie trzeba będzie wymieniać. Mimo zmiany nazwy ulicy wciąż mają być ważne te ze starymi nazwami. Tak przynajmniej założyli posłowie. Mieszkańcy będą musieli wymienić dokument dopiero wtedy, gdy upłynie termin jego ważności. Wymienić trzeba będzie też prawa jazdy, dowody rejestracyjne, a w przypadku firm wszelkie dokumenty urzędowe.

■ Z tekstu „Budowniczowie i burzyciele" **Andrzeja Lama**, prof. nauk humanistycznych, historyka literatury i krytyka: „Gdyby nie znaleźli się ci zwolennicy pracy organicznej z lat powojennych, przyszła wolna Polska nie miałaby czego dziedziczyć. A dziedziczyła po swojej poprzedniczce wiele – rozwinięte szkolnictwo, liczne uczelnie wyższe, wartościową radiofonię i telewizję, fenomenalny teatr, film zdolny ekranizować (i to jak) polską klasykę i podejmować ważne dla świadomości społecznej dialogi, sieć żłobków, obsługujących nadzwyczajny przyrost naturalny, wydawnictwa zaopatrujące czytelników w arcydzieła literatury polskiej i światowej, także współczesnej zachodniej (w czym, jak w wielu innych dziedzinach, przejawiała się polska „suwerenność w niesuwerenności"), najwyższą w historii pozycję literatury i sztuki polskiej na świecie, zagospodarowane ziemie zachodnie (do dziś Polska ma te same granice) i wszystko, co było na sprzedaż. Nie trzeba szczególnie bujnej wyobraźni, aby przedstawić sobie, co by się stało z Polską, gdyby ziściły się nadzieje na III wojnę światową, może atomową...".

■ Z rozmowy z prof. **Henrykiem Domańskim**, socjologiem, kierownikiem Zespołu Badań Struktury Społecznej w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk: „Prawicowość młodzieży dotyczy tylko niektórych aspektów. Źródła tej prawicowości nie leżą w świecie wartości, ale spowodowane są raczej pragmatycznymi względami. Negatywny stosunek do uchodźców bierze się stąd, że młodzi traktują ich jako potencjalne zagrożenie na rynku pracy. Ludzie młodzi kierują się tu instrumentalnym podejściem do życia, które ma niewiele wspólnego z negatywnym stosunkiem do pochodzenia etnicznego i rasy. Jest to prawicowość wynikająca z interesu ekonomicznego, a nie z ksenofobii czy uprzedzeń wobec innej kultury i wyznania religijnego. Z badań CBOS wynika, że negatywny stosunek do imigrantów w równym stopniu dotyczy muzułmanów co Ukraińców. Aż 41 proc. osób w wieku 18-24 lata uważa, że Polska nie powinna przyjmować obywateli Ukrainy z terenów objętych konfliktami zbrojnymi, w porównaniu z 34 proc. wśród roczników starszych".

■ 4,7 mln Polaków nie przeczytało w ostatnim roku żadnego dłuższego tekstu – wynika z najświeższych danych Biblioteki Narodowej. To najmniej w historii badań, czyli od 1992 roku. 37 proc. Polaków przeczytało przynajmniej jedną książkę, rok wcześniej było to prawie 42 proc. Większość krajów Europy regularnie przekracza 50 proc. próg czytelnictwa, ale są i takie jak Czechy, gdzie regularnie sięga po książkę 83 proc. obywateli. Badania pokazują, że nawyk czytania wynosimy z domu. A dziś już w co trzecim polskim domu literatury pięknej nie ma w ogóle. Tych, którzy mają księgozbiór liczący więcej niż 500 pozycji, jest jedynie 2 proc. 18 proc. badanych (poprzednio 14 proc.) deklaruje, że książek nie czytało nigdy, ale aż 57 proc. dorosłych przyznaje, że po książkę sięgali tylko w szkole i ewentualnie na studiach. Alarmujące jest, że aż o 9 proc. wzrosła liczba respondentów, którzy przestali czytać.

■ Z rozmowy z **Jerzym Maksymiukiem**, pianistą, dyrygentem, kompozytorem, urodzonym 80 lat temu w Grodnie: „Przeszedłem przez front w ostatnich godzinach zamykania granicy w 1940 roku. Pamiętam, że woda w Niemnie była czyściutka, zapamiętałem też niestety zapach trupów. Ojciec miał ze sobą duże skrzypce, a ja niosłem małe, dziecinne. (...) W Białymstoku zatrzymaliśmy się u cioci, a potem ojciec sam pobudował dla nas dom. W Białymstoku więc się wychowałem i podawałem później, że tu się urodziłem, aby w dowodzie nie było wpisane: „Urodzony w ZSRR". Jestem też dziś honorowym obywatelem tego miasta. – Czy po wojnie odwiedził choć raz Grodno? – Nie. Nigdy".

■ Prof. **Bronisław Łagowski**: „Usuwanie pomników z ich dotychczasowych miejsc to dopiero pierwszy krok zamysłu, który w pełni swojego podłego sensu objawi się, gdy pomniki zostaną zgromadzone w jakimś skansenie i wystawione na szyderstwo, jak to sobie zaplanował IPN. Rosjanie, mimo wyczulenia na sprawę pomników, z właściwym sobie brakiem wczucia się w mentalność Polaków, nie zdają sobie sprawy z uporczywości rusofobii odziedziczonej i bezustannie podsycanej jak gdyby na użytek przyszłej wojny. Zburzenie pomnika gen. Czernichowskiego – Polaka po matce, nawiasem mówiąc – przyjęli ze zdziwieniem, jako niezrozumiały eksces".

■ **Siergiej Andriejew**, ambasador Rosji w Polsce: „Widzimy, jakie uczucia budzi wśród Polaków los przodków, którzy zginęli w dramatycznych warunkach. Tym trudniej zrozumieć, dlaczego Polacy nie potrafią dostrzec, jak temat pomników radzieckich jest dla nas ważny i wrażliwy".

W Bazylice w Jerozolimie



JEROZOLIMA

W Wielką Sobotę w świątyni Grobu Pańskiego

W Jerozolimie zszedł Święty Ogień. Co roku prawosławni wierni ze szczególnym wzruszeniem czekają na to wydarzenie. Ogień schodzi w kuwukli w świątyni Grobu Pańskiego (wyłania się z kamienia, na którym złożono ciało Chrystusa) w Wielką Sobotę po modlitwie prawosławnego patriarchy. Patriarcha przykłada do niego swoje świece, a następnie przekazuje ogień wiernym. Ci zapalają wtedy charakterystyczne pęki z trzydziestu trzech świec.

To cudowne wydarzenie poprzedza specjalny ceremoniał. Drzwi kuwukli, wcześniej dokładnie przeszukanej na obecność zapałek czy zapalniczek, są opieczętowywane woskową pieczęcią.

Oczekujący na zejście ognia wierni wypełniają świątynię. Są wśród nich zarówno pielgrzymi z różnych krajów świata, jak i miejscowi. Młodzi Arabowie, często siedząc na plecach kolegów, radośnie wołają: „Nasza wiara jest prawdziwa, nasza wiara prawosławna". Ale po tym jak patriarcha wchodzi do kuwukli, zapada modlitewna cisza.

Wielu ludzi przyjeżdża tego dnia do Jerozolimy z Rosji i krajów postradzieckich. Święty ogień samolotami transportowany jest do wielu krajów, w tym także do Polski.

ROSJA

Restauracja fresków w Uspieńskim Soborze

Rozpoczęły się prace restauracyjne fragmentów fresków z piętnastego wieku „Sąd Ostateczny" w *Uspieńskim* Soborze we Włodzimierzu. Wcześniej specjaliści zakończyli konserwację naściennych kompozycji w północnej, wschodniej i południowej części świątyni. Pełny blask odzyskały już freski „Łono Abrahama" i „Droga sprawiedliwych do raju".

Uspieński Sobór we Włodzimierzu, wpisany na listę zabytków UNESCO, jest katedralną świątynią włodzimierskiej eparchii oraz obiektem muzealnym. Zbudowany w dwunastym wieku, posłużył jako wzór dla następnych świątyń, także moskiewskiego *Uspieńskiego* Soboru Arystotelesa Fioravanti. Jest jedną z nielicznych cerkwi, w których zachowały się freski Andreja Rublowa.

Cerkiew pomoże matkom które zrezygnowały z aborcji

Rosyjska Cerkiew zapewni utrzymanie i wychowanie dzieci, których matki zrezygnowały z aborcji, ale nie są w stanie zatrzymać przy sobie swego potomka, zadeklarował patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**, odwiedzając z okazji Paschy „Dom dla mamy" – cerkiewny przytułek, prowadzony dla kobiet w ciąży i z maleńkimi dziećmi.

– Cerkiew musi mieć mechanizm wsparcia kobiet, powinny być takie domy jak ten, być może nawet większe, które zapewniłyby dach kobietom, które nie mają gdzie pójść, albo które udało nam się namówić, by zrezygnowały z aborcji – powiedział zwierzchnik rosyjskiej Cerkwi. Podkreślił, że wsparcia takiego potrzebują zupełnie młode dziewczyny, które boją się powrotu do domu, a nie mają środków na utrzymanie. Cerkiew powinna im „zapewnić mieszkanie i ochronę".

– Jeśli mimo wszystko matka nie może wziąć dziecka ze sobą, powinniśmy je zostawiać u nas. Ale nie usynawiać, nie pozbawiać praw rodzicielskich – powiedział hierarcha. – *Powinniśmy jej mówić: „Pozostajesz mamą, możesz tutaj przychodzić, możesz spotykać się ze swoim dzieckiem, co więcej, w każdej chwili zabrać je stąd, ale zachowaj je przy życiu, a my pomożemy je utrzymać i wychować". Naszym słowom powinny towarzyszyć uczynki – wtedy nikt nie będzie mógł wytknąć palcem: „No tak, mówić to łatwo ale co możecie realnie zrobić?*" – zauważył patriarcha. Podkreślił, że rosyjska Cerkiew nie jest zbyt bogata. *– Nie stać nas na zbudowanie wspaniałych pomieszczeń, dzisiaj ciśniemy się w takim niedużym domku, to nasz mały, ale realny wkład w dzieło, które głosimy*.

Patriarcha po raz kolejny przypomniał stanowisko Cerkwi wobec aborcji: *– Zabójstwo to ciężki grzech i ciężko się z niego pokajać*. Przypomniał, że mówił o tym na posiedzeniach ważnych gremiów, w tym także Rady Federacji i Dumy. *– Muszę stwierdzić, że w naszym społeczeństwie, zarówno na poziomie władzy jak i świadomości społecznej, następują pozytywne zmiany* – powiedział, zaznaczając że wciąż można się zetknąć z otwartą propagandą aborcji.

Tradycyjnie na Paschę patriarcha

odwiedza osoby szczególnie potrzebujące – weteranów, inwalidów, dzieci sieroty. W tym roku hierarcha odwiedził otwarty w 2002 roku „Dom dla mamy". Jednocześnie może w nim przebywać do dziesięciu kobiet z dziećmi. Można w nim uzyskać pomoc niezależnie od wieku, obywatelstwa, narodowości i wyznania. Skorzystały z niego nie tylko Rosjanki, także obywatelki Ukrainy, Mołdawii, Tadżykistanu, Wenezueli i Konga.

SERBIA

Nagroda dla Emira Kusturicy

Order św. Stefana Łazarewicza przyznała wybitnemu reżyserowi **Emirowi** (na chrzcie Nemanii) **Kusturicy** Serbska Cerkiew Prawosławna. Uroczystość wręczenia odbyła



się 12 maja w monasterze Ostróg, po Liturgii.

– *Przyznając nagrodę, która nosi imię wielkiego serbskiego poety, chcieliśmy uhonorować ważny wkład Emira Kusturicy w rozwój prawosławnej kinematografii i świadectwo o tradycyjnych moralnych wartościach* – podkreślił metropolita czarnogórski i primorski **Amfilochij**. – *Emir Kusturica jest nie tylko nosicielem tej wielkiej prawdy, że sztuka i piękno zbawią świat, ale udowadnia, że prawdziwa sztuka powstaje wtedy, kiedy idzie w parze z dobrem, godnością, sumieniem. Jak mówił Tarkowski, tylko taka sztuka oświeca i uświęca, upiększa ciało i duszę*.

Reżyser serdecznie podziękował za nagrodę. – *Wyrażam głęboki szacunek naszej Cerkwi, naszym świętym, zwłaszcza w czasach, gdy prawosławna kultura jest obiektem napaści, kiedy chrześcijaństwo z trudem utrzymuje się przy życiu na Bliskim Wschodzie i w wielu miejscach na świecie* – powiedział Kusturica. – *To bardzo ważne, że Międzynarodowy Festiwal Paschalny odbywa się w czasie, kiedy kino umiera jako sztuka. To bardzo ważne, że jest festiwal, na którym można obejrzeć filmy z duszą, potrzebne ludziom, żeby ich ogrzać*.

TURCJA

Liturgia w ruinach soboru św. Jana Teologa

W dzień Antypaschy i św. Jana Teologa patriarcha **Bartłomiej** odprawił Liturgię w ruinach soboru, poświęconego apostołowi miłości w starożytnym Efezie.

Sobór został wzniesiony na miejscu, gdzie spędził ostatnie lata życia i został pochowany ulubiony uczeń Chrystusa. *Moszczy* św. Jana Teologa nigdy nie odnaleziono – według tradycji w starożytności na miejscu jego pochówku pojawiał się różany nalot, który efescy chrześcijanie zbierali z nabożnością.

Tego samego dnia, 8 maja, patriarcha uroczyście otworzył niedawno odbudowaną cerkiew św. Jana Chrzciciela w Sirince koło Izmiru.

Hierarcha odprawił też wieczernię w byłej świątyni w Efezie, w której w 341 roku odbył się Trzeci Sobór Powszechny.

Następnego dnia hierarcha przewodził Liturgii w cerkwi św.św. Konstantego i Heleny w położonym w okolicach Izmiru Menmene.

UKRAINA

Panichida po metropolicie Aleksym Gromadzkim

Panichidę po metropolicie wołyńskim i krzemienieckim **Aleksym** (**Gromadzkim**) odprawiono 7 maja, w 73 rocznicę tragicznej śmierci hierarchy męczennika.

Nabożeństwo odsłużyli metropolita tarnopolski i krzemieniecki **Sergiusz** oraz wikariusz tarnopolskiej diecezji, biskup szujski **Serafin**.

Na panichidę przy pamiątkowym krzyżu na miejscu śmierci władyki nieopodal wsi Smyga zebrały się setki wiernych. Przybyły ihumenia żeńskiego monasteru z Krzemieńca **Marinoniła** z siostrami oraz mniszki ze skitu św. Anny we wsi Oniszkowcy.

Metropolita Aleksy (Gromadzki) był zwierzchnikiem Ukraińskiej Autonomicznej Cerkwi Prawosławnej w jurysdykcji Moskiewskiego Patriarchatu, egzarchą Ukrainy, autorem prac z historii Cerkwi i teologicznych. Urodził się 1 listopada 1882 roku w rodzinie psalmisty we wsi Dokudów na Podlasiu. Wykształcenie teologiczne zdobył w Chełmskim Seminarium Duchownym i Kijowskiej Akademii Teologicznej.

W wieku 25 lat przyjął święcenia kapłańskie, w wieku czterdziestu *postrig*, wtedy też odbyła się jego chirotonia na biskupa Cerkwi w Polsce. Od 1940 roku był biskupem rosyjskiej Cerkwi, od 25 listopada 1941 roku egzarchą Ukrainy.

7 maja 1943 roku w drodze do Łucka został zabity przez bojowników Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

W rocznicę kanonizacji św. Amfilochiusza

Uroczystą Liturgię w rocznicę kanonizacji św. Amfilochiusza Poczajowskiego odsłużono 12 maja w soborze Przemienienia Pańskiego w Poczajowskiej Ławrze. Nabożeństwu przewodniczył metropolita chustowski i winogradowski **Mark** we współsłużeniu z siedmioma metropolitami i dwoma biskupami Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, także wieloma duchownymi.

Pod dachem *Preobrażeńskiego* Soboru zebrały się tysiące wiernych. Po Liturgii wszyscy w *krestnym chodzie* przeszli do *pieszczernej* cerkwi, gdzie odprawiono molebien.

W wigilię święta po *wsienoszczni* odsłużono akafist do świętego.

Św. Amfilochiusz urodził się we wsi Małaja Iłowica w okręgu tarnopolskim w 1884 roku. Brał udział w I wojnie światowej już jako człowiek w pełni ukształtowany, w wieku 31 lat, został *posłusznikiem* w Poczajowskiej Ławrze.

Liturgia i krestnyj chod ulicami miasta w rocznicę kanonizacji św. Amfilochiusza





8 lipca 1932 roku z błogosławieństwa metropolity warszawskiego i całej Polski **Dionizego** (**Waledyńskiego**) został postrzyżony w małą *schimę* z imieniem Józef. W 1933 roku otrzymał święcenia diakońskie, trzy lata później kapłańskie. Wkrótce zasłynął jako wielki *podwiżnik*, doskonały nastawiacz kości, lekarz, uzdrowiciel.

Jesienią 1962 roku za obronę przed zamknięciem soboru Świętej Trójcy został skierowany do szpitala psychiatrycznego. Po wypuszczeniu powrócił do rodzinnej miejscowości i zamieszkał u swojego kuzyna. Służył tam ludziom – odprawiał molebny, uzdrawiał chorych, posiadał dar *prozorliwości*.

Niebawem jeden z jego krewnych wywiózł go w odosobnione miejsce i brutalnie pobił. W ciężkim stanie mnich został przewieziony do Poczajowskiej Ławry i postrzyżony w wielką schizmę z imieniem Amfilochiusz.

Przeżył, a ponieważ nie miał prawa przebywać w Ławrze, powrócił do rodzinnej miejscowości. Wieści o jego darze *prozorliwości* i uzdrawiania rozeszły się szeroko. Codziennie przyjmował nawet do kilkuset osób.

Odszedł do Pana 1 stycznia 1971 roku. Tak jak za życia, także po śmierci na jego grób przyjeżdżały setki pielgrzymów, wielu po modlitwie uzyskiwało uzdrowienie.

Kanonizacja starca Amfilochiusza odbyła się 12 maja 2002 roku w *Uspienskim* Soborze Poczajowskiej Ławry. Uroczystościom przewodniczył metropolita kijowski i całej Ukrainy **Włodzimierz**. Podczas kanonizacji na niebie pojawił się ułożony z chmur krzyż.

Św. Amfilochiusz i św. Hiob należą do najbardziej czczonych świętych w Poczajowie. Każdego dnia przy jego relikwiach odbywa się modlitwa.

USA

Spłonęła cerkiew św. Sawy

Serbska Cerkiew św. Sawy w Nowym Jorku niemal doszczętnie spłonęła na Wielkanoc. Gigantyczny pożar wybuchł około południa po nocnym paschalnym nabożeństwie, w którym wzięło udział około siedmiuset wiernych. W gaszeniu pożaru wzięło udział około 170 strażaków.

Cerkiew św. Sawy Serbskiego została zbudowana w 1850 roku w neogotyckim stylu, jako świątynia Kościoła episkopalnego. W 1943 roku została zakupiona przez serbską diecezję prawosławną w Nowym Jorku.

3 maja na miejsce tragedii przybył arcybiskup **Dymitr**, zwierzchnik Greckiego Arcybiskupstwa Ameryki, (patriarchat konstantynopolitański). Porażony rozmiarami nieszczęścia powiedział: – *Stoimy przed historycznym soborem Serbskiej Cerkwi Prawosławnej w Nowym Jorku, który bezprecedensowo ucierpiał – niemal doszczętnie spłonął podczas pożaru. Jesteśmy tutaj razem z proboszczem świątyni i innymi serbskimi duchownymi. Wszyscy, co zrozumiałe, są zdecydowani odbudować cerkiew, żeby ludzie, którzy całe dziesięciolecia kłaniali się tutaj Bogu, znowu mogli przyjść do tego soboru. Greckie Prawosławne Arcybiskupstwo jest z wami*.

Hierarcha konstantynopolitańskiego patriarchatu podkreślił, że w tej trudnej sytuacji Serbowie otrzymają wsparcie w każdej z sąsiednich greckich parafii.

Na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /91/ czerwiec 2016



Дзень Перамогі

Святкаванне 71-годдзя перамогі ў другой сусветнай вайне арганізавала 9 траўня ў Беластоку Генеральнае консульства Рэспублікі Беларусь.

Ужо за гадзіну да цырымоніі сярод магіл амаль пяці тысяч савецкіх салдат, якія спачываюць на Гарадскіх могілках і якія загінулі ў час вызвалення Беласточчыны, сталі з'яўляцца першыя ўдзельнікі, у асноўным пажылыя людзі, якія ведаюць вайну не са слыху. Многія з георгіеўскімі стужкамі.

У падножжа помніка прагучалі словы каталіцкай малітвы за памерлых, пасля праваслаўнай паніхіды з радасным *Хрыстос Васкрэсе*.

– Для Еўропы і ўсяго свету была гэта другая сусветная вайна, для беларускага народа – як і для ўсіх народаў Савецкага Саюза – айчынная вайна, – падкрэсліла Генеральны консул Рэспублікі Беларусь у Беластоку **Алла Фёдарава**. – Гэтая айчынная вайна пачалася на досвітку 22 чэрвеня 1941 года, а першая атака праціўніка была накіравана на беларускую зямлю. Доўга не здавалася Брэсцкая крэпасць, месяц абараняўся Магілёў, некалькі гадоў не паддаваўся абложаны Мінск. Таму 9 мая гэта наша свята. Гэтае свята «са слязамі на вачах», святы дзень для ўсіх грамадзян Беларусі.

Спадарыня консул нагадала, што беларусы з вялікай павагай заўсёды ставіліся да сваіх ветэранаў, заадно тых, хто ўдзельнічаў у баявых дзеяннях на фронце, як і тых, хто ваяваў у тыле ворага ў партызанах. Засталіся з іх толькі нешматлікія – усяго 13 700 чалавек.

Консул прывяла некалькі іншых статыстычных дадзеных.

– Падчас вайны перажыло аблогу 209 беларускіх гарадоў і мястэчак, 9200 вёсак былі разбураны, вытворчасць скарацілася напалову, забіты быў кожны трэці беларус. Таму перамога ў Айчыннай вайне святая, – падкрэсліла, дадаўшы, што ў 2014 годзе Беларусь адкрыла новы будынак першага і адзінага ў свеце музея гісторыі Вялікай Айчыннай вайны.

– Сёння беларусы ідуць у велізарным шэсці «Беларусь памятае», – сказала яна. – Яны

будуць несці фатаграфіі сваіх блізкіх, якія загінулі ў вайне. Падобныя акцыі праводзяцца ва ўсім свеце, ад Масквы да Нью-Йорка. Я хачу аддаць належнае ўсім тым, хто прымаў удзел у вызваленні гэтых зямель. Ушанаваць тых, хто быў пахаваны тут назаўжды, а таксама ветэранаў. Жывіце як найдаўжэй.

Вянкі да мемарыяла савецкім воінам, якія загінулі ў барацьбе за Беласточчыну, усклалі прадстаўнікі Генеральнага консульства Рэспублікі Беларусь у Беластоку, часцяў беларускіх памежных войскаў з Брэста і Гродна, Саюза ветэранаў Падляшскага ваяводства, Беларускага грамадска-культурнага таварыства, Таварыства «Рубеж», Таварыства Польшча-Усход, горада Беластока, Расійскага культурна-адукацыйнага таварыства, прыватныя асобы, сярод якіх быў **Рышард Кулеша**.

У канцы цырымоніі былі выпушчаны ў неба белыя галубы.



абавязак. І як франтавіка, і як сібірака.

Палкоўнік Павел Турэнка нарадзіўся ў 1921 годзе ў вёсцы Кісорычы на Валыні, якая ў міжваенны гады была ў Польшчы, ля самай мяжы з Савецкай Расіяй. У 1940 годзе, у яго дзевятнаццаць гадоў, быў арыштаваны НКВД, дэпартаваны ў Сібір. Там, у 1943 годзе, ён добраахвотна з'явіўся ў І Арміі Польскага войска.

– Фронт пайшоў ад ракі Буга да Эльбы, – адзначае. – За мною цяжкія баі, асабліва за Паморскі Вал, Калобжэг, пасля



100 тысяч членаў, у тым ліку 30 тысяч ветэранаў. – За сваю працу ў 2002 годзе атрымаў я Крыж афіцэрскі Ордэна Адраджэння Польшчы, – з гонарам паказвае прышпіленую адзнаку.



– Дзень Перамогі застаў мяне пад Берлінам, – успамінае палкоўнік **Павел Турэнка**, салдат І Арміі Польскага вайска, член праўлення аддзялення Саюза ветэранаў вайны Польшчы і рэпрэсаваных асобаў. – Якая радасць была, цешыліся ўсе, што гэтая страшная вайна, нарэшце, падышла да канца, – з тых часоў спадар Павел, які ўсё сваё працоўнае жыццё звязаў з войскам, адзначае гэтае свята штогод.

– Спачатку на Заходніх землях, а затым у Бельску-Падляшскім, ад 23 гадоў у Беластоку, – падкрэслівае. – Гэта мой ніжнюю Одру. Мая кампанія ўдзельнічала ў гістарычным шлюбе з морам. Многія з маіх калег заплацілі сваім жыццём, шмат было параненых, я бачу іх тут усіх... Менавіта таму мне вельмі прыкра, што называюць нас акупантамі, шукаюць іншых герояў.

Спадар Павел Турэнка, нягледзячы на свае 95 гадоў, усё яшчэ працуе. Ён з'яўляецца членам прэзідыума раённага аддзялення Саюза ветэранаў Польскай Рэчы Паспалітай і былых палітвязняў. Гэта найбольшая такая арганізацыя ў Польшчы, якая налічвае каля

Гарадскія могілкі не адзінае месца ў Беластоку, дзе ляжаць савецкія салдаты. Іх магілы знаходзяцца таксама на могілках савецкіх воінаў на Старым Месце (там пахаваны ў асноўным палонныя салдаты), а таксама на вайсковых могілках на Звяжынцу.

І мы прыгадаем, што гістарычны дзень перамогі наступіў на Светлую Сядміцу, наўзабаве пасля Хрыстовай Пасхі, якая ў 1945 годзе наступіла 6 траўня, у дзень святога Юрыя Пераможцы.

Ала Матрэнчык
пераклала **Міры Лукшы**
фото **Артем Махакеев**



9 мая на могілках



Не даязджаючы да Мілейчыч, з боку Бельска-Падляшскага, могілкі. На іх з пяцьдзесят магіл. У кожнай з іх спачывае каля трыццаці салдат Чырвонай Арміі. Толькі некаторыя з імёнаў вядомыя. Якімі маладымі былі яны! Скончылі сваё жыццё ў 1944 годзе ва ўзросце 18-20 гадоў, на чужой для іх зямлі, сотні і нават тысячы кіламетраў ад сваёй радзімы. Тады, у канцы вайны, Савецкі Саюз ужо быў скрываўлены, так што ў армію прызывалі штораз маладзейшых, дзяцей амаль. Бацюшка праходзіць паміж магіламі. Свенціць кожную. *Хрыстос Васкрэсе!* – пры кожнай вітае велікодна.



9 мая на могілках сабраліся людзі, каб у малітве і слове аддаць належнае і выказаць падзяку тым, у большасці безыменным героям. – Мы сустракаемся тут з кожным годам, – кажа войт Мілейчыцкай гміны **Ежы Івановіч**. – Сустракаемся ў месцы, дзе адбылася двайная трагедыя. Аддалі сваё жыццё тут маладыя людзі. І большасць іх маці і бацькоў нават не ведаюць, дзе спачылі целы іх дзяцей.

Загула сірэна пажарніцкага аўтамабіля.

Айцец **Ян Кулік**, настаяцель Мілейчыцкага праваслаўнага прыхода, пачаў малітву. Спяваў царкоўны хор. Вянкі перад помнікам, размешчаным у цэнтры могілак, пры якім ганаровую варту трымалі гарцэры, моладзевая агнявая група з Мілейчыч, пажарнікі і барабаншчыкі, паднеслі **Мікалай Камышскі** з Генеральнага консульства Рэспублікі Беларусь у Беластоку, прадстаўнікі кампаніі АСТ Транснет Расійскай Федэрацыі з філіяла ў Польшчы, гміннага кола Саюза ваенных ветэранаў у Мілейчычах, надлясніцтва Нурец ў Нурцы-Станцыі, старшыня Рады гміны разам з раднымі, пажарнікі, моладзь.

Ежы Івановіч: – У лістападзе мінулага года я падаў падляшскаму ваяводу просьбу на фінансаванне выдаткаў для аднаўлення надмагілляў на нашых могілках. Да гэтага часу мы не атрымалі адказу. Але рамонт могілак і так правядзем.

Рамонт будзе каштаваць каля паўмільёна. Небходна паладзіць усе надмагіллі, выраўняць зямлю, пасеяць траву, пакласці новыя тратуары, адрамантаваць помнік, абнавіць агароджу.

25 верасня мінулага года вандалы пазбівалі на ўсіх надмагіллях зоркі.

Анна Радзюкевіч
фота **аўтаркі**
пераклад **Міры Лукшы**

Od lewej dr Bogusław Wróblewski (red. nacz. Akcentu, UMCS), prof. Wasyl Machno, Bohdan Zadura, Waldemar Michalski

Ukraińsko-polskie pogranicze literackie

Przedmiotem kwietniowego spotkania literackiego w sali Galerii na Zamku Lubelskim była promocja Lublina jako miasta pogranicza. Warto przy tym zaznaczyć, że jedno ze skrzydeł tego zabytkowego obiektu zasłynęło jako powojenna katownia opozycji antykomunistycznej z terenu całej Lubelszczyzny.



Waldemar Michalski, rodzinnymi korzeniami tkwiący we Włodzimierzu Wołyńskim, długoletni redaktor kwartalnika „Akcent", zaprezentował poetycką antologię „Pięć wieków poezji o Lublinie". Tom zawiera 250 tekstów 150 autorów od Jana Kochanowskiego, który jest autorem relacji z obrad sejmowych 1569 roku („Proporzec albo Hołd Pruski"), po najmłodszych, jak Aleksandra Zińczuk i Rafał Rutkowski, w tym goszczących w Lublinie obywateli Węgier, Ukrainy, Niemiec, Japonii czy Izraela. Książka jest ilustrowana litografiami z 1852 roku, a wśród miejsc najczęściej wymienianych przez twórców znalazły się Plac Litewski, Kościół Powizytkowski, Majdanek, Brama Krakowska.

Głównym motywem spotkania na lubelskim zamku była twórczość **Wasyla Machny**, prezentowana w języku polskim (**Bohdan Zadura**) i ukraińskim (autor). Najciekawsze teksty wyjęto z tomów „Nitka" i „Listy i powietrze. Opowiadania pograniczne".

Wasyl Machno, urodzony w roku 1964 w Czortkowie, to ukraiński poeta, eseista, krytyk literacki i tłumacz (m.in. Zbigniewa Herberta, Czesława Miłosza, Józefa Łobodowskiego), od 2001 roku zamieszkały w Nowym Jorku, związany rodzinnie z Dębnem koło Leżajska, o czym traktuje jeden z tomów wierszy i esejów „Dubno, koło Leżajska". Ukraiński emigrant, który przed wyjazdem na obczyznę wykładał w Tarnopolskim Państwowym Uniwersytecie Pedagogicznym i Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Doktoryzował się w Tarnopolu dysertacją na temat twórczości Bohdana Ihora Antonycza.

„W Lublinie jestem po raz pierwszy; na tle obrazu Matejki w Muzeum na Zamku doświadczam wielkiego przeżycia. Jestem emigrantem, ale nie wyemigrowałem z języka ukraińskiego ani ze swego domu. Gdzie jest dom? – Dom jest w środku nas. Można wyjechać ze wszystkich domów – przestrzeni materialnych, ale duchowa tożsamość, egzystencjalna istota rodzinnego domu pozostaje w sercu człowieka. Myślę, że wie dobrze o tym każdy, kto stał się emigrantem…" – powiedział m.in. Wasyl Machno, przypominając że języka polskiego uczył się z czasopisma „Przyjaciółka", przesyłanego przez krewnych, którzy wyjechali z Dębna do Katowic.

Wiele pytań zadawali ukraińscy studenci i alumni, kształcący się w Lublinie. Zostali usatysfakcjonowani odpowiedziami w pięknym, literackim języku ukraińskim. Twórca wspominał biesiady literackie w Krakowie, gdzie szczególnie starsze pokolenie z dużą rezerwą odbierało pozaliteracki przekaz ukraińskości: „Mieszkasz w Nowym Jorku, ale zawsze pozostajesz wojakiem swojego pułku i ojczyzny. Napisałem trochę wierszy o Majdanie i wojnie na wschodzie. Jednak ważniejsze jest na dziś nie to, co piszę, lecz co robię w tej sprawie. Jestem w Nowym Jorku wolontariuszem na rzecz materialnej pomocy poszkodowanym na wojnie w Ukrainie. Oczywiście, że uważnie patrzę, co dzieje się w moim Czortkowie i Tarnopolu. Nie wszystko mnie zachwyca, raczej widzę sporo zagrożeń i problemów, które powtarzają się przez cały okres niepodległości Ukrainy. Myślę, że my, Ukraińcy, wskoczyliśmy do ostatniego wagonu nowej Europy i musimy się mocno trzymać, aby swoje państwo odbudować i rozbudować. Nie chcę być snobem, który poucza i wie lepiej. Ja nie wiem, jak ma być, nie mam recepty. Jesteśmy krajem, który przechodzi przełom, swoisty „Rubikon" – między cywilizacją europejską, a wartościami niezupełnie europejskimi. Nie wszyscy w Europie to rozumieją".

Twórca wspominał swoją wizytę w Dębnie (Dubnie) koło Leżajska, gdzie urodził się jego ojciec przed wywiezieniem w 1940 roku na „radziecką" Ukrainę: „Mój ojciec zmarł w 2012 roku, gdy przygotowywałem

książkę o tych stronach. Książkę dedykowałem jego pamięci, choć nigdy nie miałem z nim kontaktu jako syn". Swoją nostalgię Wasyl Machno wyraził w sposób poetycki, a jego utwory mogą stanowić przesłankę pogłębionej refleksji o wielorakiej emigracji i próbie zachowania tożsamości przez tych, którzy dzielą jego los. Ukraiński emigrant podzielił się też refleksją na temat zjawiska wielonarodowej i transkontynentalnej inteligencji amerykańskiej, wywodzącej się z wielu państw i kultur całego globu: „Sulman Rushdie (autor antyislamskich „Szatańskich wersetów" – przyp GJP), emigrant indyjski, określił literaturę tego kręgu jako swoistego „bękarta" (ukr. *bajstruk*). To jest bardzo ciekawy fenomen i należało by podjąć głębszą refleksję nad tym problemem; konfrontacja miejsca i kodu kulturowego, języka publikacji i języka odbioru". Podkreślił, że całe ukraińskie dziedzictwo literackie dorównuje do najwyższego poziomu literatury światowej.

„Sytuacja Machny jako emigranta jest jakościowo różna od dawnych emigracji – powiedział w podsumowaniu **Bogusław Wróblewski**. – Świat zrobił się mniejszy, komunikacja jest stosunkowo łatwa i właściwie, gdyby nie względy ekonomiczne, to Wasyl mógłby być na Ukrainie wiele razy do roku. Jest to więc nieco inny sposób doszukiwania się tej nowej tożsamości, niż to miało jeszcze ćwierć wieku temu".

Jego teksty dotąd były tłumaczone na 25 języków. Osobę i twórczość ukraińskiego emigranta prezentowali Bohdan Zadura, tłumacz tekstów Wasyla Machno i Bogusław Wróblewski, prezes Wschodniej Fundacji Kultury „Akcent". Prowadzący spotkanie Boguslaw Wróblewski naszkicował także panoramę współczesnej literatury ukraińskiej na tle przemian społeczno-kulturowych i sytuacji polityczno-militarnej ostatnich lat.

Grzegorz J. Pelica, fot. **autor**

Каштоўны скарб пакінуты нашчадкам

Першага красавіка Беларусь развіталася з Нілам Гілевічам – народным паэтам, класікам беларускай літаратуры, выдатным грамадскім дзеячам і педагогам, мастацкія творы якога былі ўключаны ў школьныя праграмы як у Беларусі, так і ў Польшчы.



Нарадзіўся **Ніл Сымонавіч** у вёсцы Слабада Лагойскага раёна Мінскай вобласці 30 верасня 1931 года, дзе прайшлі яго дзіцячыя і падлеткавыя гады.

Любоў да роднай мовы, жаданне авалодаць скарбамі сусветнай літаратуры і сказаць у ёй сваё асаблівае слова прывялі будучага пісьменніка спачатку ў Мінскае педагагічнае вучылішча, а затым на філалагічны факультэт Беларускага дзяржаўнага ўніверсітэта.

Пасля заканчэння аспірантуры Ніл Гілевіч працаваў у гэтай жа ўстанове на кафедры беларускай літаратуры. Ніл Гілевіч аўтар некалькі навуковых прац па літаратуразнаўстве і фалькларыстыцы, падрыхтаваў да друку не адзін зборнік літаратурна-крытычных і публіцыстычных артыкулаў, быў складальнікам і навуковым рэдактарам шматтомнага збору беларускага фальклору. Невыпадкова за плённую працу на асветніцкай і адукацыйнай ніве ў 1980 годзе яму было прысвоена ганаровае званне заслужанага дзеяча навукі.

Поруч з навуковай дзейнасцю Ніл Сымонавіч актыўна займаўся літаратурнай творчасцю. Ён – аўтар больш за 40 кніг паэзіі, сатыры і гумару, у тым ліку адзінага ў беларускай літаратуры рамана ў вершах "Родныя дзеці".

У яго паэтычных творах з болем у сэрцы асэнсоўваў тэмы лёсу беларускага народа, яго мовы і культуры, гістарычнай сувязі часоў і пакаленняў, суровых выпрабаванняў ваенных гадоў. Ніл Гілевіч пераклаў на беларускую мову творы звыш 400 славянскіх паэтаў і пісьменнікаў – польскіх, балгарскіх, славенскіх, сербскіх, украінскіх, рускіх, серба-лужыцкіх. За плённую творчую дзейнасць у 1991 годзе атрымаў званне Народнага паэта Беларусі.

Ніл Сымонавіч актыўна выяўляў сябе і ў грамадскай дзейнасці. У 1989 г. узначаліў створанае рэспубліканскае Таварыства беларускай мовы імя Ф. Скарыны. З'яўляўся дэпутатам Вярхоўнага Савета БССР XI склікання, быў кіраўніком працоўнай групы па падрыхтоўцы праекта Закона аб мовах у Беларускай ССР, прынятага 26 студзеня 1990 г. Ужо ў незалежнай Беларусі быў абраны дэпутатам Вярхоўнага Савета XII склікання, дзе ўзначальваў Камісію па адукацыі, культуры і захаванню гістарычнай спадчыны.

Памёр Ніл Сымонавіч Гілевіч 29 сакавіка 2016 года. Некалькі тысяч чалавек прыйшлі на апошнюю сустрэчу з паэтам у Петра-Паўлаўскі сабор горада Мінска. У час памінальнай службы да прысутных звярнуўся протаіерэй Сергій Гардун, клірык Свята-Духава кафедральнага сабора.

«Мы сабраліся ў храме, каб памаліцца аб упакаенні душы чалавека, якога ведае кожны беларус яшчэ са школы. Памёр апошні народны паэт Беларусі. Але не толькі паэт, але і публіцыст, фальклярыст, літаратурны крытык. А яшчэ, што важна, – грамадзянін, сапраўдны грамадзянін Беларусі. У асобе Ніла Сымонавіча мы бачым глыбокае, поўнае спалучэнне паэтычнага таленту, які ён прысвяціў сваёй зямлі, свайму народу з вельмі глыбокай цвёрдай патрыятычнай пазіцыяй, якую ён ніколі не хаваў, заўжды выказваў, адстойваў.

Сённяшняе слова з паслання апостала Паўла заканчваецца так: «Усе з Госпадам будзем». Гэтымі словамі Царква выказвае надзею на тое, што мы ўсе хрысціяне…

Канешне, жыццёвы шлях Ніла Сымонавіча, асабліва яго маладыя гады прайшлі ў неспрыяльны атэістычны час. Разам з тым мне даводзілася чуць ад людзей, якія яго асабіста ведалі, што часам ён вельмі пранікнёна гаварыў пра свае рэдкія наведванні храма, пра тое ўздзеянне, якое адчуваў ад малітвы, ад богаслужэння. І, канешне, вельмі важна, што ён як беларус, як сын свайго народа лічыў сябе непарыўна злучаным і з Праваслаўнай Царквою… Разумеючы, што Праваслаўная Царква, праваслаўная культура, праваслаўная свядомасць — гэта неад’емная частка беларускай, усходнеславянскай, нават і сусветнай культуры.

У жыцці Ніла Сымонавіча праявіліся мужнасць, адвага, сіла духа, якую мы як беларусы, як грамадзяне таксама высока цэнім.

Бо патрыятызм – гэта і ёсць любоў да бліжняга, пра якую нам кажа Евангелле, гэта і ёсць любоў да сваёй зямлі, да свайго народа, да сваёй мовы.

Канешне, нам усім сёння цяжка развітвацца з Нілам Сымонавічам. Але Царква словамі святога апостала Паўла нас заклікае не да плачу, а да малітвы. Таму што плач наш, слёзы – яны бездапаможныя.

грамадзянскасць вершаў Ніла Гілевіча зрабілі яго творчасць неад’емнай часткай беларускай культуры. Роля сапраўднага паэта блізкая да ролі прарока. Сваёй душой ён успрымае дух народа, яго спадзяванні, яго боль, падзяляе з ім трагізм яго лёсу. Такой была творчасць Ніла Гілевіча, пры тым, што заўсёды, нават у самыя цяжкія часы выпрабаванняў, ён заставаўся паэтам, улюбёным у жыццё», — сказана ў спачуванні мітрапаліта Філарэта.



А вось калі наша любоў да чалавека, якога мы шануем, праяўляецца ў шчырай малітве, якая да Госпада ўзыходзіць, то гэтую малітву Гасподзь прымае і ў адказ пасылае Сваю міласць.

Таму мне як свяшчэннаслужыцелю хацелася б усіх, хто шануе Ніла Сымонавіча, хто сапраўды любіць яго і ставіцца да яго з пашанай і павагай, заклікаць маліцца за яго, і не толькі сёння, а пастаянна. Будзем маліцца з вераю, што Гасподзь прыме бессмяротную душу Ніла Сымонавіча ў Нябеснае Царства. Царства Нябеснае і Вечная памяць!».

Спачуванні з нагоды спачыну Ніла Сымонавіча выказалі мітрапаліт **Філарэт**, Ганаровы Патрыяршы Экзарх усяе Беларусі, і мітрапаліт Мінскі і Заслаўскі **Павел**, Патрыяршы Экзарх усяе Беларусі.

«Шчырасць, спавядальнасць,

«Адыход з жыцця яркага і таленавітага мастака слова адгукнуўся болем у сэрцах беларусаў.

Ніл Сымонавіч усё сваё жыццё і творчасць прысвяціў свайму народу і пакінуў для нашчадкаў каштоўны скарб. Яго шматлікія творы з’яўляюцца неад’емнай часткай беларускай культуры», – адзначаецца ў спачуванні мітрапаліта Паўла.

Мікалай Матрунчык, старшыня Брацтва ў гонар Віленскіх мучанікаў у Мінску, узгадаў свае сустрэчы з Нілам Гілевічам.

«З адыходам Ніла Сымонавіча Гілевіча, безумоўна, скончылася цэлая гістарычная эпоха, таму што гэта чалавек не толькі агульнанацыянальнага, але і агульначалавечага маштабу. Успамінаюцца 1990-я гады.

Тады, на пачатку 1990-х, пачалася дзейнасць брацтва, адной з нашых мэтаў было пашырэнне

беларускасці, роднага слова ў жыцці Праваслаўнай Царквы. Мы думалі пра беларускамоўныя выданні, дзе б асвятляліся важныя пытанні Царквы.

Ужо ў 1992 годзе быў запачаткаваны часопіс «Праваслаўе ў Беларусі і ў свеце», а ў 1994-м мы наважыліся выдаць афіцыйны праваслаўны каляндар па-беларуску.

Але для таго, каб выдаць, сродкаў на той час у брацтва не было. Мы вырашылі звярнуцца да Камісіі па культуры Вярхоўнага Савета, якую ўзначальваў Ніл Гілевіч.

Я ўзяў падрыхтаваныя рукапісы і накіраваўся ў Вярхоўны Савет. Дагэтуль памятую цёплы і шчыры прыём у Ніла Сымонавіча, яго шчырую, непадзельную зацікаўленасць, разуменне важнасці таго, што мы робім. Усё скончылася не толькі добразычлівай гаворкай, але і практычным вынікам — мы атрымалі падтрымку на друкаванне календара, і ён выйшаў прыстойным тыражом у 10 тысяч экзэмпляраў.

І яшчэ ўспамін. Я быў знаёмы з **Мікалаем Раманавічам Гайдуком**, вядомым пісьменнікам і гісторыкам з Беласточчыны. Часам я перадаваў ад яго кніжкі з Беласточчыны Нілу Сымонавічу, тэлефанаваў, дамаўляўся пра сустрэчу.

Ён заўжды пытаўся, як брацтва, ці ўдаецца нам здзяйсняць мэты адносна беларускасці ў Царкве.

І вельмі сімвалічна, што дапамагаючы нашаму брацтву, якое месціцца пры Петра-Паўлаўскім саборы Мінска, у час сваёй актыўнай дзейнасці, Ніл Сымонавіч у свой апошні шлях адыходзіць з нашага сабора».

Пахаваны Ніл Сымонавіч на Кальварыйскіх могілках, побач з любімай жонкай.

Bractwo Trzech Wileńskich Męczenników z Mińska,
fot. **archiwum bractwa**

Pierwsze filmowanie puszczy

Po raz drugi zawitał **Mikołaj** do Białowieży w 1897 roku, tym razem już jako imperator Wszechrosji. By znów nie pokonywać trasy z Hajnówki do pałacu powozami, młody monarcha zadecydował o doprowadzeniu kolei do samej Białowieży. 2 czerwca wydał najwyższy reskrypt imienny o wywłaszczeniu gruntów i majątków, niezbędnych do przedłużenia tzw. odgałęzienia białowieskiego. W Białowieży pośpiesznie dokańczano prace przy urządzaniu parku pałacowego. Uzupełniano także wystrój samego pałacu i wyświęconej w 1895 roku cerkwi. W lesie poprawiano drogi. Szkolono służbę łowiecką i leśną.

Przed przybyciem do Białowieży, imperator odwiedził Warszawę. Carski pociąg stanął w niej 19 sierpnia 1897 roku. Była to pierwsza wizyta monarszej pary nad Wisłą. Zwiedziła ona miasto i okolice, a po kilku dniach udała się do Dojlid. 27 sierpnia car obserwował manewry wojsk pod Białymstokiem. Przy okazji odwiedził miejscowy sobór.

Para cesarska przyjechała pociągiem do Białowieży 27 sierpnia 1897 roku, o wpół do siódmej wieczorem. Tym samym uruchomiony został ostatni odcinek linii kolejowej, ciągnionej z Bielska Podlaskiego do środka Puszczy Białowieskiej. Żona Mikołaja II gościła w Białowieży po raz pierwszy.

Duże zainteresowanie na całej trasie przejazdu budził pociąg carski, który składał się z 11 wagonów. Mieściły się w nich m.in. sypialnia, salon, dwa gabinety, kuchnia. Były też wagony dla służby i dwa wagony bagażowe. Cały skład mierzył 220 metrów. Pociąg ogrzewano parą i oświetlano elektrycznością.

Okazale prezentowała się kolejowa rampa carska w Białowieży. Umiejscowiono ją w odległości ponad 300 metrów od pałacu. Skrzydła głównego budynku tworzyły pośrodku kwadratowy plac, nad którym wznosiła się kopuła z imperatorską koroną. Z okazji carskich przyjazdów rampa była dekorowana flagami i girlandami z zieleni oraz wyściełana dywanami. Na klombie urządzano powitalne napisy z kwiatów, przedstawiano też kwietnego państwowego orła. Prace te wykonywali sprowadzeni specjalnie z Warszawy ogrodnicy.

Wraz z carem i jego żoną do Białowieży przyjechały ich malutkie córeczki **Olga** i **Tatiana**, wielcy książęta – **Włodzimierz Aleksandrowicz** i **Michał Mikołajewicz**, książę **Albert Sachsen-Altenburg**, księżna **Aleksandra M. Oboleńska**, minister carskiego dworu baron **Włodzimierz Frederiks**, generałowie-adiutanci **Otton Richter** i **Piotr Hesse**, generał-lejtnant ks. **Leonid Wiaziemski** oraz członkowie świty – generał-major **Artur Grinwald**, książę **Dymitr Golicyn**, lejb-chirurg **Girsz** i fligiel-adiutant ks. **Wiktor Koczubej**, hr. **Paweł Benkendorf** i lejb-chirurg **Gustav Hirsch**.

W swoich dziennikach Mikołaj II zanotował, że drugą wizytę w białowieskim pałacu rozpoczął od zwiedzania komnat, które przed trzema laty zajmował jego ojciec. Przypominał sobie wydarzenia z nim związane.

Polowania rozpoczęto 28 sierpnia i kontynuowano każdego dnia. Filmował je nadworny carski kinematografista, **Bolesław Matuszewski**, był to pierwszy film nakręcony w Puszczy Białowieskiej. Natomiast fotografowaniem łowów zajmował się pochodzący z Warszawy fotograf i jednocześnie kinematografi-

sta **Aleksander Jagielski**, jeden z właścicieli atelier fotograficznego w Carskim Siole, które znane było pod szyldem „K. E. von Gan i Co.”. Atelier Jagielskiego pracowało wyłącznie dla carskiego dworu, a on sam otrzymał w 1911 roku tytuł „fotografa Jego Wysokości”. Jagielski fotografował również carskie polowanie w Białowieży w 1903 roku. W 1897 roku zdjęcia w Puszczy Białowieskiej wykonywali także **Aleksander Naswietiewicz**, były fligiel-adiutant cara **Aleksandra II**, mający zezwolenie na fotografowanie carskiego dworu, oraz znany już nam **Zelman Karasik**.

W tym miejscu należy wspomnieć, że fotografowanie było również wielką pasją całej carskiej rodziny – Mikołaja II, **Aleksandry Fiodorowny** i ich dzieci. Żona cara robiła zdjęcia między innymi w Białowieży.

Pomimo iż ranek pierwszego dnia łowów wstał pochmurny, humoru myśliwym nie popsuł, tym bardziej że pogoda później się poprawiła. Do lasu wyjechano powozami o godzinie ósmej. Tu czekała już służba łowiecka oraz około pięciuset żołnierzy ze stacjonujących w pobliżu 17 i 18 dywizji piechoty, mających służyć jako naganiacze, oraz ponad 250 chłopów – w roli pomocy na liniach bocznych obław. Żołnierze założyli białe koszule, aby łatwiej zauważała ich zwierzyna. Polowano w obrębie królewskim. W czasie czwartego pędzenia zwierzyny (tzw. miotu), do myśliwych przyjechała Aleksandra Fiodorowna w towarzystwie księżnej Oboleńskiej. Po zakończeniu pędzenia myśliwi zjedli śniadanie, które podano im w oddziale 619. Caryca obejrzała jeszcze piąty miot i wróciła do pałacu. W tym czasie jej córeczki, pod opieką swych wychowawczyń, zwiedzały białowieską cerkiew. W progach świątyni wielkie księżne powitali miejscowy dziekan **Józef Teodorowicz** i ks. **Michał Szyryński**. Myśliwi powrócili z puszczy około szóstej wieczorem. Efekt siedmiu miotów był okazały. Ustrzelono 2 żubry, 5 łosi, 2 jelenie, 8 saren, 3 dziki i 3 lisy – łącznie 23 sztuki. Car na swym koncie zapisał dwa łosie.

29 sierpnia polujący przenieśli się do obrębu browskiego. Tutaj polowano również przez trzy następne dni. Drugiego dnia łowów padał dokuczliwy deszcz. Car wrócił do pałacu nieco wcześniej, zaraz po śniadaniu, które podano o wpół do trzeciej po południu. Pozostali myśliwi dotarli do Białowieży o wpół do siódmej wieczorem. W ciągu sześciu pędzeń ustrzelono 5 żubrów i 6 łosi. Tego samego dnia car podpisał w białowieskim pałacu w Białowieży dekret (ukaz), skierowany do ministra finansów, na mocy którego w Rosji ustanowiony został „system pieniądza złotego”.

30 sierpnia do lasu wyjechano nieco później, bo o wpół do drugiej. Po zjedzonym w pałacu śniadaniu polujący oraz osoby im towarzyszące, a także oficerowie dywizji kubańskiej udali się najpierw do miejscowej cerkwi na nabożeństwo służone za duszę cara Aleksandra III. Oczywiście w tym dniu polowano krócej. Odbyły się trzy mioty. Imperator ustrzelił swego pierwszego żubra, którego dobił gen. A. Grinwald. Oprócz żubra, ważącego około 530 kg, tego dnia upolowano jeszcze 2 łosie i kozła.

W niedzielę 31 sierpnia łowów nie przerwano. Myśliwi wyruszyli do lasu tuż po śniadaniu. Dołączył do nich wielki książę Mikołaj

Chłopi witają cara Mikołaja II chlebem i solą



Mikołajewicz, który przybył do Białowieży wczesnym rankiem. Monarcha pozostał w pałacu, gdyż chciał uczestniczyć w południowym nabożeństwie. Po jego zakończeniu, o wpół do drugiej, udał się na miejsce łowów wraz z żoną,



księżną Oboleńską i hrabią Benkendorfem. Pogoda zepsuła się, padały przelotne deszcze. Carowi udało się ustrzelić łosia. Ogólny rezultat polowania tego dnia przedstawiał się następująco: 5 łosi, 4 kozły, 2 dziki i 2 lisy. Po obiedzie carska para udała się na zwiedzenie wystawy wyrobów dziesięciu największych białostockich fabryk, którą urządzono w Białowieży w budynku z 1845 roku, nazywanym wówczas pawilonem myśliwskim. Carowi wręczono na pamiątkę album przedstawiający budynki

zakładów przemysłowych i wnętrza z terenu powiatu białostockiego.

Liczbę polujących w Puszczy Białowieskiej powiększyli w tym czasie kamerjunkier **Wasilij Mamantow** i łowczy carski **Włodzimierz Ditz**.

1 września do puszczy wyjechano o wpół do ósmej rano, jako że obława odbywała się w odległości 17 wiorst od pałacu, w obrębie starzyńskim. Obok cara przemknęło stado żubrów złożone z 40 sztuk. Imperator wystrzelił do dwóch, ale tylko je zranił. 7 miotów tego dnia dało następujący rezultat – 5 żubrów, 4 łosie, 11 kozłów, lis i zając bielak. Do pałacu myśliwi wrócili o wpół do siódmej wieczorem. Zaczął padać deszcz, car oddał się grze w bilard.



Rok 1897. Carska kuchnia w puszczy i kucharze przygotowujący śniadanie dla myśliwych

2 września do puszczy wyjechano pociągiem o ósmej rano. Zatrzymano się na szesnastej wiorście. Okazało się, że strzelcy odnaleźli ranionego wczoraj przez cara żubra. Tego dnia monarsze udało się ustrzelić kolejne dwa żubry. Pogoda znacznie się poprawiła. Wieczorem, podczas przeglądu upolowanej zwierzyny, można było obejrzeć 7 żubrów, 3 łosie, 5 jeleni, 11 kozłów, 2 lisy i 2 głuszce. Po przeglądzie uczestnicy polowania obejrzeli w jadalni pałacu zdjęcia z polowania.

3 września pogoda dopisywała myśliwym. Carowi jednak tego dnia nie szczęściło się – nie zdołał trafić dużego dzika, który tylko przed nim przemknął. W południe odwiedziły go żona i księżna Boriatyńska. Obecność pań chyba pomogła carowi, gdyż udało mu się ustrzelić dużego starego żubra, ważącego blisko 580 kg, Drugiego żubra, niestety, tylko zranił. Tego dnia ustrzelono 5 żubrów, 2 łosie, 3 jelenie, 14 kozłów, 4 dziki, 3 lisy i zająca szaraka. Wieczorem oglądano w pałacu „żydowski kinematograf" – jak napisał car w swych dziennikach. Dzień zakończył się dla imperatora i jego żony bólem głowy.

4 września myśliwi wyruszyli na łowy o wpół do dziewiątej. Ciągnęło już jesiennym chłodem. Imperator podczas pierwszego miotu ustrzelił łosia i postanowił na tym poprzestać. Przyjechała żona, z którą Mikołaj, po kilku pędzeniach, udał się do pałacu, by napisać list do matki.

Tymczasem służba łowiecka odszukała w puszczy ranionego wczoraj przez cara żubra. Ważył on około 530 kologramów. Mikołaj postanowił dać go do wypchania. Po jego skórę przyjechał ze Lwowa **Edward Hartl**, konserwator Muzeum im. Dzieduszyckich. Efekt polowania tego dnia to trzy żubry (wszystkie ustrzelił książę Golicyn), cztery łosie, jeleń, pięć kozłów i dzik.

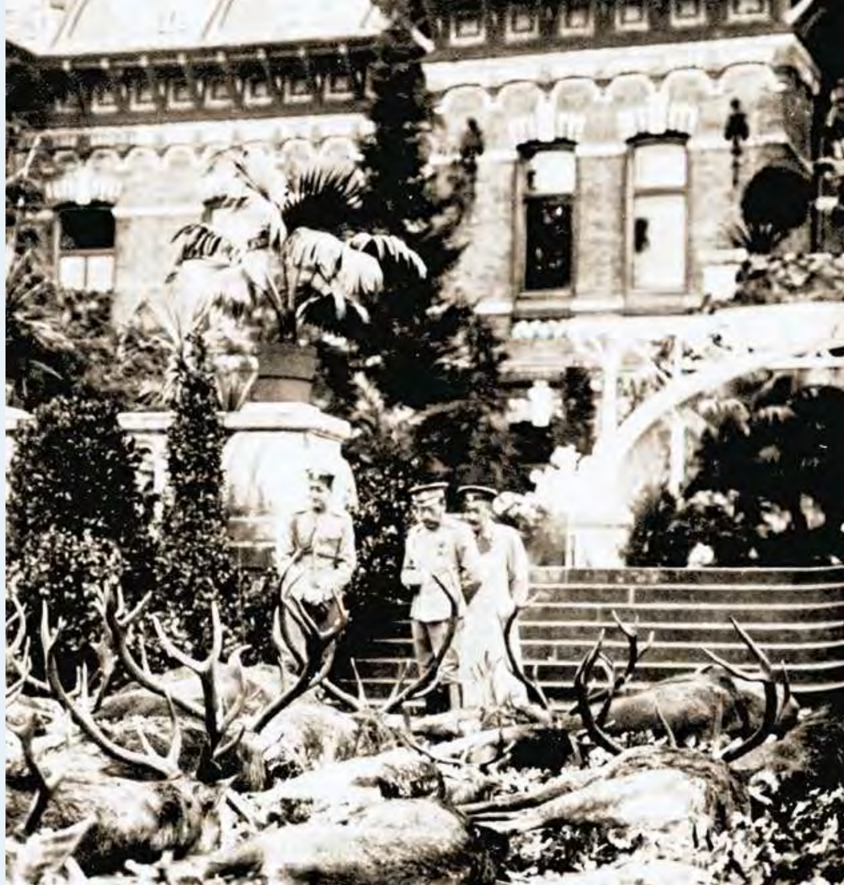
5 września poranek wstał mroźny. Na miejsce polowania udano się koleją, w okolice osady Zwierzyniec. U mieszkającego tutaj nadłowczego **Józefa Newerlego** spożyto śniadanie. Podano je w specjalnym pawilonie myśliwskim. Car ustrzelił dzika. Jegrzy znaleźli drugiego ranionego wcześniej przez niego żubra. Powrót do pałacu nastąpił o wpół do piątej. Na przeglądzie zwierzyny pokazano 4 żubry, łosia, 9 jeleni, 3 kozły, 3 daniele, 4 dziki i 4 lisy. Zwierzęta oglądano przy fantastycznym oświetleniu różnych ogni. Car napisał, że żal mu opuszczać „miłą Białowieżę".

Aleksandra Fiodorowna tego dnia uczestniczyła w nabożeństwie, odprawionym w białowieskiej cerkwi z okazji imienin wielkiej księżnej Elżbiety Fiodorowny.

6 września był ostatnim dniem łowów i pobytu w Białowieży. Polowano niedaleko Białowieży. Odbyło się sześć miotów. Powrót do pałacu nastąpił o wpół do czwartej. Car ustrzelił łosia, jelenia, dzika i lisa. Przegląd zwierzyny odbył się o szóstej wieczorem. Wyłożono cztery łosie, pięć jeleni, dwanaście kozłów, dwa dziki, trzy lisy i zająca.

Ostatniego dnia pobytu w Białowieży, caryca wizytowała dwie miejscowe szkoły ludowe. W tej, do której uczęszczali chłopcy (na Zastawie), imperatorową witał **Fiwiejski** – dyrektor Grodzieńskiej Dyrekcji Szkół Ludowych. Caryca przysłuchiwała się lekcji języka rosyjskiego i oglądała prace ręczne uczniów z zakresu introligatorstwa i sadownictwa.

W szkole dziewczęcej (na Stoczku) niecodzienną wizytatorkę powitał inspektor dzielnicowy **Wyszesławcew**. Aleksandra Fiodorowna uczestniczyła w kilku lekcjach, oglądała zeszyty i prace ręczne uczennic. Dziewczynki podarowały monarchini dywanik (przekazany później do miejscowej cerkwi),



Car Mikołaj II ogląda upolowaną zwierzynę przed pałacem białowieskim

pięknie wyszywaną saszetkę oraz dwa robione na drutach koce dla Olgi i Tatiany. Aleksandra Fiodorowna zaprosiła trzy uczennice do odwiedzenia jej w pałacu. Pokazała im sypialnię, w której akurat spała Tatiana, następnie zrobiła dziewczynkom pamiątkowe zdjęcie na tarasie. Na pożegnanie wręczyła im prezenty.

Najdostojniejsi myśliwi opuścili Białowieżę 6 września o siódmej wieczorem. Wyjechali do Spały, gdzie łowy były kontynuowane. Na rampie żegnali ich prawie wszyscy mieszkańcy Białowieży. Tuż po odjeździe pociągu, w miejscowej cerkwi rozpoczęło się nabożeństwo w intencji szczęśliwego dotarcia rodziny carskiej do stacji docelowej. Po jego zakończeniu gubernator grodzieński przekazał zebranym podziękowania za bardzo miłe przyjęcie gości.

W ciągu dziesięciu dni polowania w 1897 roku ustrzelono 299 sztuk różnej zwierzyny, w tym 36 żubrów, 37 łosi, 25 jeleni, 3 daniele, 69 kozłów, 16 dzików, 3 zające, 2 głuszce i 8 lisów. Car upolował czternaście sztuk – siedem żubrów, trzy łosie, jelenia, dwa dziki i lisa. Największa ilością upolowanych sztuk (aż 37) mógł się pochwalić książę Sachsen-Altenburg, co nikogo specjalnie nie zdziwiło, jako że książę słynął z celnego oka w całej Europie. Pod względem liczby upolowanych sztuk car zajął dopiero szóste miejsce, ale i tak odniósł większy sukces niż w 1894 roku, kiedy to zdołał ustrzelić tylko sześć sztuk.

Polowanie w Białowieży i Spale w 1897 roku zostało utrwalone nie tylko na błonie filmowej i fotografiach, ale także na akwarelach. Wykonał je nadworny carski malarz, **Mihály Zichy**. Album „Ochota imperatora Nikołaja II w Biełowieże i Spale 28 awgusta – 18 sientjabrja 1897 g.", pięknie oprawiony w żółtą skórę, powstał w 1899 roku. Jest przechowywany w muzeum na Kremlu w Moskwie, w sali poświęconej Mikołajowi II. Zawiera 25 akwareli. Kaligrafowanym pismem odnotowane zostało, ile i jaką zwierzynę car ustrzelił. O detalach polowania opowiadają komentarze do akwarel, podane w języku rosyjskim, francuskim i niemieckim.

I jeszcze jedna ciekawostka. Przebywający w 1897 roku w Białowieży car Mikołaj II przyjął na audiencji wybitnego historyka, etnografa, statystyka, archeologa i duchownego, o. **Lwa Pajewskiego**, proboszcza cerkwi w pobliskim Kamieńcu Litewskim. Ojcem Lwa był metropolita białoruski Melchizedek. Duchowny podarował imperatorowi kopię Kamienieckiej Ikony Matki Bożej, która znajdowała się w cerkwi św. Symeona Słupnika. Ikonę tę napisał książę Włodzimierz w 1268 roku i podarował ją pierwszej kamienieckiej cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy. Car przejawił hojność i wydzielił 56 tysięcy rubli na restaurację kamienieckiej Białej Wieży i budowę murowanej cerkwi. Zakrojone na szeroką skalę prace renowacyjne przy wieży rozpoczęto w 1903 roku, zaś budowę cerkwi św. Symeona Słupnika ukończono w 1914 roku.

Niedługo po powrocie z Białowieży, tj. 18 listopada 1897 roku, monarcha wydał decyzję zezwalającą na usuwanie posuszu i wiatrołomu w osiemdziesięciu wyznaczonych oddziałach Puszczy Białowieskiej. 16 kwietnia 1901 roku decyzja ta została rozszerzona na jedną szóstą część Puszczy, dopuszczono także przecinkę gęstych młodniaków sosnowych.

Dla upamiętnienia drugiego pobytu cara Mikołaja II w Białowieży, miejscowe opiekuństwo cerkiewne postanowiło w 1899 roku zakupić dla cerkwi kiot z obrazami cara Mikołaja i carycy Aleksandry, który umieszczono na miejscu, gdzie stał monarcha podczas Liturgii św. Kiot kosztował 169 rubli. A miejscowy maszynista kolejowy, **Jakim Bajko**, prowadzący pociąg z carem, ufundował kapliczkę, która zachowała się do naszych czasów.

Przedwojenni mieszkańcy Białowieży opowiadali, że podczas wizyty w Białowieży w 1897 roku imperator spotkał się z miejscowym wróżbitą Kiryłem, który ponoć posiadał zdolność jasnowidzenia. Kirył miał przepowiedzieć carowi, że jego władanie będzie krwawe i on sam zginie we krwi. Historię tę utrwalił na łamach „Kurjera Warszawskiego" (nr 146/1926) redaktor **M. Domański**. **(cdn)**

Piotr Bajko
fot. **archiwum autora**

Вспоминая В.Ф. Кочнова

Когда на переломе 50-тых 60-тых годов XX столетия на Лодзинском университете была организована кафедра русской филологии, из СССР приехала в Лодзь группа советских научных работников для подкрепления состава русскоязычных специалистов этого высшего учебного заведения. Среди них находился молодой поэт Вася Кочнов. Вскоре он стал одной из более известных и популярных фигур литературного мира Лодзи.



Родился **Василий Фёдорович** в 1932 году подо Ржевом. В 1958 году окончил журналистику на Московском университете. Женившись на польке в 1959 году переехал в Лодзь, где прожил 21 год. Свой первый поэтический сборник «Первый дождь» выпустил в серии поэтических листков «Русского голоса», где кстати, немало печатался. Потом довольно быстро стал писать по-польски и только после возвращения в Россию издал в Ярославле сборник русских стихотворений «У родных истоков» (1985 год). После возвращения на родину работал на университете Иванова, города-побратима Лодзи на кафедре общего и славянского языкознания. В 1982 году его приняли в Союз писателей. Последние 4 года жизни провёл в Калининграде, где заведовал кафедрой иностранных языков в местном Военном институте. Скончался в 1998 году.

Самой важной в творчестве Кочнова книгой является однако не поэтический том, а сборник очерков посвящённых теории и практике перевода «Утраченная Инония», увидевшая свет в Лодзи в 1976 году на польском языке. За эту книгу автор стал лауреатом Общепольской литературной премии.

Вопросы связанные с переводами – особенно поэзии – составляют важную часть этой книги, здесь и есть эхо вечного спора о том, что передавать переводчику: «дух» или «букву». Тут автор много места посвятил проблемам связанным с работой над библейскими текстами. Занимался здесь Кочнов также малоизвестным миром дохристианских божков восточных и западных славян, этой теме посвящено несколько интереснейших очерков. Они указывают на присутствие старинных языческих культов в некоторых, даже современных, христианских обычаях.

В других эссе Кочнов возвращается к душевным проблемам близких ему русских литераторов, особенно Достоевского и Есенина. Эти очерки, анализирующие внутренний мир авторов, могут быть и сегодня интересными для исследователей жизни и творчества названных лиц.

В литературно-культурных кругах Лодзи Вася Кочнов был человеком заметным и популярным. Высокий, с буйной чёрной шевелюрой, всегда окружённый венком молодых поклонниц, поэтесс in spe, любитель вина и ночных разговоров, был однако человеком глубоким и чувствительным. В те времена советские подданные боялись ходить в церковь, но изучая его поэзию, вспоминая некоторые разговоры, анализируя места и людей где он появлялся, можно рискнуть назвать его человеком втайне верующим. Но, как это часто бывает у творческих натур, не всё в нём было просто и однозначно. Однако сегодня, когда уже ушли в мир иной многие из круга его друзьей, нельзя его не вспомнить как яркого участника культурной жизни Лодзи 60-тых и 70-тых годов, человека симпатичного и очень популярного так среди лодзинских русских,как и поляков.Словно это о нём писал некогда Михаил Лермонтов: »...былы люди в наше время, не то что нынешнее племя...».А его главная книга «Утраченная Инония» стоит того, чтобы перечитать её ещё раз, а некоторые её главы перепечатать. Хотя... Кто сегодня читает серёзные и глубокие книги?...

Марк Цыбарт

6 czerwca – Międzynarodowy Dzień Języka Rosyjskiego, finał XIV edycji Konkursu Recytatorskiego Poezji Rosyjskiej „Miłość w rosyjskiej poezji – rosyjska poezja liryczna” w Muzeum Podlaskim – Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego w Białymstoku, Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe, www.rsko.eu, rsko_zswb-stoku@wp.pl, info@rsko.eu

Про лён

Жывэ чоловек на зямле. І ў кажного свэй век і свэй шлях. Але во ўсех нас е мінулае (колішне), баз якого не було б і цяпэрашнёго. Колішнее... Последне врэм'е воно зовэ мане ўсе часцей і моцней. І мне кэ-колі, здаецца, шо я, напраўду ўжэ там жыла і була вэльмо шчаслівая. Мне навэ хочэцца туды варнуцца. Вядомо, там трудно, але менавіта там жывуць доброта і спогада, шрыросць і працовітосць, васёлосць з песнямі і танцамі, смуток...

Напраўду, мне вэльмо хочэцца ў нашэ врэмье паранясьці хоць капальку того жыцця, якэе було ў нашых продкаў. От мэй господар согласівса і зробів мне „роспузатую печ" у малэй хатцы на дворэ. Я з радосцью топлю яе, вару там есці і частую госьцей прысмакамі з пачэ. А воны ж там духмяныя, цёпленькія і вэльмо смачныя!

А яшчэ, у гэтэй хатцы там, мы поставілі кросна і зобралі ўсе старые рэчы нашого роду. Получывса маленькі музейчык. І мне ўсе так добрэ на душэ. І такі там куток даўніны, працы і песні...

З дзетства ў памьяце, як у старэй хаці ў вуголочку стоіць пучок льну. Золотые коробочкі крохі поцёмнелі з часом, але воны цэленькіе і хаваюць у собе насенье.

А воно ж гэбы жывэе ў долонях, бліскучэ да гладзенькэ. Мне ў дзетстві не повазло бачыць лёну (жылі ў городзі). От з гэтым я й не могла змірыцца. Мне захоцелосо самэй пройці ўсёй гэты шлях – от начала і до конца. Мое подругі (жоночкі) согласіліса навучыць мане ўсёму, шо знають і ўмеюць самі. А я прыгласіла к собе дзяток із школы, коб і воны побачылі зо мною, шо такэ лён. Дзеці ж вэльмо цікаўные, доверлівыя й васёлыя. Вэльмо хочу, коб воны любілі і шановалі колішнее, бо воно ж наша спадчына і найбагацейшая культура.

Рашыла – сею лён!



Я сеяла лён молодою васною.
Блакітною кветкой душа
зацьвітала.
Насенье ў далонях було бы жывэе.
Эх, як я даўно гэты час важыдала.

Я чула ёго докрананье ўсем целом
Плывучэ-пяшчотнае
– просто надзіво.
На сонцы воно добрынёй зіхоцело
І падало ў землю базмерно
шчаслівым.

„Росці, сіні лён", – ціхо-ціхо просіла.
„Нябесную бездонь
на тонкіх сцяблінках
Трымай,
бо ў тобе вековечная сіла.
Бялюткі ручнік
– кужалёк в павуцінках".

І песня ў тобе, і самота, і васелье,
І шчасце й нядоля мого беларуса.

Бо вочы ж – як лён, волосы
– як кудзеля...
Сустрэчой з тобой, сіні лён,
я горджуса...

Ждала, колі выйдзе, пыдросьце, зацьвіце, посьпее. Наблюдала і любоваласа, як дзецем своім. А як цьвів, то гэбы небо на зямле! Зялёненькіе коробочкі з насеньем скоро зазолоціліса і зазвінелі. Як ідзеш повз поле і рукою докранаешса до ільну, вэн спелы звініць ,гэбы говорыць з тобою, і поколыхваецца, вітае цябэ... Шчасце от такое „размовы" найвалікшэе.

А покэль рэс, то разэў тры пололі, коб був чысценькі. От пора ўжэ і рваць! Зорвалі говоркіе сцяціблінкі, звязалі ў снопікі і поставілі досушвацца. Бару ў руку тонкую сцяблінку і дзівуюса – як з гэтое тонкае палочкі можна получыць кудзелю? Ото дзе чудо прыроды!

Зьбіраемся ўсе, коб молоціць лён. Высох на сонейку, ано шамоціць. І жонкі, і дзеці прыходзяць з радосцью. Для одных (жонок) – гэто встрэча з молодосцью, для другіх (дзяцей) – нешо неведомэе і цікавэе. Сцелём валіку радзюжку, роздаем „пранікі" і за работу. Жонкам бэльшые снопы, дзецям – маленькіе. Пранікі стукають по порадку: хто скорэй,

хто слабей. Важко! Боляць рукі. А шы ж смотра які пранік – добры ці не! Бліскучэ карічнёвы насенье вылетае з своіх хаток і ляжыць на радзюжцы. А тым часом жоночкі расказваюць усякіе васёлые случаі з свое жыткі. Вэсёло роботаць гуртом! А тут і песня поліласа над ракою Цною...

Об шчасці і горы,
Об простым і вечным.
Без музыкі й нотаў
На струнах сардэчных...

Опосля зашлі ў хатку з кроснамі, коб показаць дзеткам тэе, шо там е ў нас (старые рэчы побыту). Усе можна потрогаць, подзяржаць ў своіх руках, узнаць, для чого оно трэба було. Важно, шо ў нас е ўсе прылады для опрацоўкі ільну: церніца, трапач, грэбень... А далей пэйдуць – поцесь, сукало, цаўкі і кросна.



У хатцы мы збіраёмса на сьято і вачоркі з жонкамі і дзецьмі, поёмо песьні, успомінаём шо інцярэснэ. Воны ўсе так інцярэсно росказцаюць свое історыі, што слухаеш гэбы казку якую. Кэлькі ўсёго інцярэсного ў іх було ў молодосці! У тэе врэмье роботалі ўсе разом у полі – сеялі, пололі, рвалі, жалі. А дзе толока, то там всегда смех і васёлосць. У нас (у Дзятловічах) сеялі лён, коксогыз, жыто, буракі, садзілі бульбу... А кэлько було покосоў вокруг сяла... І ўсе гэтые жыццёвые казкі слухаюць і дзеці з цікаўносцю і інцярэсом.

Парад тым, як розыйціс, разослалі лён на траве, коб вэн выляжаўса. Коло 2-х нядзель трэба ёму ляжаць. Як ня будзе дожджу, то прыйдзецца мочыць у рацџэ ці канаві. Трэба, коб верхняя цьвордая шкурка сцяблінкі лёгко ламаласа, а сярэдзіна (волокно) було мэцнэ. Бо як параляжыць або зогніе, то не будзе чаго і прасці.

Развітваёмса крохі потомленые, але шчаслівые. Скоро ў нас новая встрэча – церці, трапаць і часаць лён! Дзеці гэтые дзве нядзелі проходу не даюць: колі к вам іці? А я вэльмо рада, шо маю таку возможносць хоць маленькім зернятком льну посеяць колішнее ў наш такі багучы век. Воно ўзуйдзе – я ўпэўнена – бо дзеткі – наша будучыня і надзея!

На процягу 2-х нядзель був і дожджык, і сонейко. Так шо ў воду не прышлос носіць. Выляжаўса добрэ і вдома на траве. Збіраю ёго і ношу на натопленую печ у хатцы з кроснамі. Натопіла гарачэ, коб высох да добрэ церса лён. Ано трашчацімэ ў церніцы бадылье, до кострыца будзе сыпацца пыд церніцу. Скоро ж прыйдуць жонкі і дзеці.

Усе прыстасованні для опрацоўкі льну зроблены самімі вяскоўцамі – хватало майстрэў на ўсе рукі у нас! І як добрэ робілі, шо воны і до цяпэрашнёго часу осталіса ў добрым стане (на іх і працуем).

3-го кастрычніка збіраёмса, коб церці наш лёнок. Погода вэльмо добра – сонейко грэе, ветрые лёгкі і некі ласковы. От ужэ і кастрычнік... Эх, і поляціць тяпэр у нас кострыца по ветру на осенню травіцу, якая так ловко зазялянела от дожджыкаў. І рошчэшэ нашые льняные косы ветрык. Давно вэн не часав іх, бо не сеюць у нас ужэ лён... І кружыць вэн увэсень ано лісточкі жоўтые, чырвоные ў танцы... А цяпэр рошчэшэ!

Прышлі мое жоночкі (нізкі ім поклон за помошч) – **Конопацкая Вольга**, **Конопацкая Анастасія**, **Конопацкая Марыя**, **Даніловіч Алена**. Збіраюцца і дзеткі, бувае нават з бацькамі. А ў нас ўжэ ўсе готовэ. Дзеткі вынеслі на радзюжцы лён, а я пыдготовіла церніцы, трапачэ і грэбень. Поговорылі про лён наогул і прыступілі до роботы. І началоса дзіўнэе судакрананне колішнёго і цяпэрашнёго... Жоночкі показвалі, як правільно церці лён. І замірало серцэ от разговору церніцы і ільну, і ляцела кострыца по ветрыку, танцовала і кружыласа! Дзеці наблюдалі, ловілі каждэе дзвіжэнье і жонок, і церніц. Нам – взрослым – було не мэнш цікаво дзівіцца. Усе мы здзіўлены, шо з тонкого пруціка получаюцца сівые косы. Стукаюць церніцы, ляціць кострыца, а другіе ўжэ трэплюць трапачом, затым чэшуць на грэбені.

І тут жонкі росказваюць, шо вычасаным з грэбня ільном можна „паліць рожу”, як прыкінецца вона ў чоловека (чырвонь і опухоль як рукой зьнімае). На собе проверыла – чыстая правда!

Наблюдаю за ўсім і чую ў душэ радосць і цяпло. Мяккім світанком устае і надзежда, шо не пропадзе і не забудзецца гэтае добрае дзело мого працавітого палешука. Нашым

жоночкам по 70-80 і бэльш годэў, дзецям от 7 до 12, бацькам – сярэдзінка, а мы ўсе займаёмса одным дзелом і нам інцярэсно. Шо ж гэто нас зродніло ў водну сямью? Праца і лён!

Посеяла лёнок, як кагуць,
небо на зямле.
Так цьвів, шо ажны вочы
проглядзела.
Зорвалі, змолоцілі, розослалі,
як моглі
І дождж яго мочыв, і сонцэ грэло.

На пэчы лён пыдсох, і будом церці,
і трапаць
На грэбэні часаць сівые косы.
А мьяккую кудзельку станом
к поцесі вязаць
І прасці з ціхой песней
шматголосай.

А як спрадэм, то разом трэба
кросна навіваць.
Поставім у хаці і зімой студзёной
Збарэмса на вачоркі
– і сяваць будом, і ткаць,
Збіраючы пустые верацёна.

І будзе той ручнік
до болі серцу дорогі,
Бо вырошчаны з зернятка
з душою.
Шкода, шо ўжэ у колішне
заростаюць шляхі.
Давай посеём лён сцяжыной тою.

Давай жэ домотканым ручніком,
шчый ільняным
Былэ будом у госці запрошаці.
Шоб не забылоса,
жыло ў серцы нечым дорогім
У дарослых і дзяцей у каждэй хаце.

Не забудзецца і будзе жыць – знаю, веру! У нас ужэ стояць кросна, ткэм уціральнікі з того лёну, шо сеялі. Там наша душа, наша повага і поклон мінулому...

Галіна Брэзіна
в. Дзятлавічы каля Лунінца
фота **аўтара**

Tekst jest napisany w autentycznej języku wsi Dziatłowicze koło Łunińca na Polesiu białoruskim

Medalion z żubrem „Porankiem”

Żubry rodzące się w rezerwatach Białowieskiego Parku Narodowego, otrzymują imię i numer rodowodowy, po czym są rejestrowane w „Księdze Rodowodowej Żubrów”. Dotyczy to również wszystkich innych sztuk żyjących w różnego typu rezerwatach, ogrodach zoologicznych i ośrodkach hodowli na całym świecie. Zadaniem „Księgi” jest zapewnienie kontroli nad czystością krwi żubrów hodowanych. „Księga” odnotowuje także ogólną liczbę żubrów żyjących w wolnych populacjach, nie nadając imion poszczególnym osobnikom, ponieważ nie da się ustalić ich rodziców.

Żubrowi „Porankowi” poszczęściło się – przyszedł na świat w białowieskim rezerwacie dokładnie 14 maja 1955 roku, a zatem imię otrzymał. Jego ojcem był „Poganin”, a matką „Beste”.

Narodziny „Poranka” tak odnotowała „Gazeta Białostocka” (nr 121/1955): „Poranek” to nazwa żubrzątka, które w tych dniach przyszło na świat w rezerwacie żubrów w Puszczy Białowieskiej. „Poranek” jest pierwszym żubrzątkiem, które urodziło się w tym roku. Pracownicy rezerwatu żubrów otaczają je troskliwą opieką.

Pilnują je też i same żubry. Kiedy matka „Poranka” udaje się do paśnika, pozostałe żubry otaczają małego zwartym kołem i nie odstępują ani na krok. Zarówno matka jak i młode żubrzątko czują się dobrze”.

Po bez mała trzech latach przebywania w rezerwacie, „Poranek” 28 kwietnia 1958 roku został wypuszczony na wolność. Razem z nim na swobodę wyprawiono dziewięć innych żubrów, byli nimi „Polas”, „Pochodnia”, „Poczt”, „Pościg”, „Powabna”, „Pohulanka”, „Pogarda”, „Ponowa” i „Posażna”. Wszystkie one weszły w skład grupy założycielskiej wolnej populacji żubrów w Puszczy Białowieskiej, która była formowana stopniowo przez wypuszczanie kolejnych osobników z rezerwatu, poczynając od 1952 roku.

„Poranek” na wolności przebywał sześć lat. 7 kwietnia 1964 roku został odłowiony do rezerwatu. Pozostawił liczne potomstwo, tak w wolnej populacji, jak i w hodowli rezerwatowej. W rezerwacie ostatniego potomka miał w wieku siedemnastu lat.



Padł 4 kwietnia 1975 roku w wieku dwudziestu lat.

Dyrekcja Białowieskiego Parku Narodowego postanowiła wykonać medalion z tym popularnym żubrem. Wyjaśnijmy tutaj, że w łowiectwie medalionem nazywa się wypreparowane trofeum (głowa i szyja) danego zwierzęcia, umocowane przeważnie na drewnianej tarczy. Jest to rodzaj zwierzęcego popiersia. Medaliony wykonywane są głównie dla celów wystawienniczych w różnych muzeach lub dla ozdoby pokoju myśliwego, na pamiątkę udanych łowów.

Medalion z „Porankiem” wykonany został w preparatorni muzeum

Małgorzata Dmitruk (w środku) na wystawie i jedna z jej prac

białoruskiej części Puszczy Białowieskiej. We wrześniu 1975 roku zawieszono go na ścianie w holu wejściowym Muzeum Przyrodniczo-Leśnego BPN w Białowieży. Po pewnym czasie medalion wypożyczono do sali rycerskiej Muzeum Wojska w Białymstoku.

Do Białowieży wrócił po wielu latach. Początkowo zdobił korytarz Domu Marszałkowskiego, a w 2003 roku, niedługo po przeniesieniu siedziby Dyrekcji Parku do nowego pomieszczenia, „powędrował” do niej. Zawieszony został na północnej ścianie holu, na piętrze budynku.

Warto dodać, że „Poranek” był ulubionym żubrem doktora weterynarii **Zbigniewa A. Krasińskiego**, który poświęcił mu bardzo ciekawy szkic „Poranek – powrót władcy puszczy”, zamieszczony w książce pt. „Moje spotkanie z żubrami” pod red. Elżbiety Jabłońskiej (Białowieża 2004).

Piotr Bajko
fot. **z archiwum Andrzeja Buszko**

Dom wzruszeń pełen



Akademia Supraska 4 maja zaprosiła na wernisaż wystawy **Małgorzaty Dmitruk**, zatytułowanej „Dom”.

Artystka, profesor warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, o bardzo szerokim polu zainteresowań – grafika, malarstwo, tkanina, ilustracja – jest Białorusinką z Podlasia, absolwentką bielskiego liceum białoruskiego, i z miejscem pochodzenia wciąż czuje się silnie związana.



„Kraj białostocki bardzo mnie inspiruje. Wzrusza. Jest podstawą. Bazą. Na pewno to, co robię wyrasta z doświadczeń dzieciństwa. Ze szczęśliwego dzieciństwa. Z całej kolekcji wspomnień. Drobiazgów. Szczegółów. Z tamtych klimatów. I wyrasta bardzo świadomie. Uważam, że powinno się znać swoją przeszłość. Swoje korzenie. Tradycje. To bardzo ułatwia poszukiwanie tego, co wartościowe. Uniwersalne. Zrozumiałe dla innych ludzi. Uczonych i nie uczonych. W kraju i zagranicą" – pisała kilka lat temu.

Związek z domem rodzinnym, poprzez ikonę, makatkę, obraz z łabędziami pływającymi po stawie, oddaje i supraska wystawa. Prosta a bardzo wzruszająca, wprost odwołująca się do naszych emocji. Tego zamierzenia artystka nie ukrywa. – Jestem naturą liryczną – mówi sama o sobie. Potrafi tę liryczną nutę pobudzić i w nas.

Wystawa w Supraślu otwarta będzie do końca sierpnia. Już jednak od 3 czerwca można będzie w białostockiej Galerii Arsenał w starej elektrowni oglądać inne jej prace na mulimedialnej zbiorowej wystawie „Inne ilustracje”, poświęconej relacjom pomiędzy sztuką a różnymi dyscyplinami nauki i literatury, filozofią, teatrem, filmem czy modą. Wstęp na ną będzie wolny.

Warto zajrzeć i do Akademii Supraskiej, i do Galerii Arsenał. Po wzruszenie i szansę na nowe spojrzenie na świat. Małgorzata Dmituk będzie dobrym przewodnikiem

Dorota Wysocka
fot. **autorka**

Studenci białorutenistyki w strojach ludowych

Kultura białoruska w panoramie

To nazwa cyklu imprez, na których drugą już edycję (pierwszą zorganizowano przed rokiem) zaprosiła w piątek i sobotę, 20 i 21 maja, Katedra Białorutenistyki Uniwersytetu Warszawskiego i Centrum Kulturalne Białorusi w Polsce.



Program przygotowano bogaty. Pierwszego dnia, na Wydziale Lingwistyki Stosowanej, odbył się performance w wykonaniu grupy „Ekzarcystyczny Gesamtkunstwerk" i pokaz (z nagrania, przy pełnej sali) sztuki teatralnej „Czarnobylska modlitwa" według książki ubiegłorocznej laureatki nagrody Nobla, **Swietłany Aleksijewicz**.

W dyskusji, jaka się po spektaklu wywiązała, z aktywnym udziałem publiczności, zastanawiano się przede wszystkim nad tym, czy można zachować na teatralnej scenie siłę przekazu reportażu. Werdykt był pozytywny, uznano, że emocje udało się oddać wiernie.

W sobotę w salach Centrum Kulturalnego Białorusi można było zapoznać się z tradycyjnymi instrumentami muzycznymi – dudami, fujarkami, żalejkami, a nawet na nich zagrać, a także wysłuchać koncertu na nie w wykonaniu **Aliaksandra Swirskiego**, kierownika artystycznego zespołu pieśni „Wierbica".

Spotkanie z dziennikarzami radia „Białoruś" musiało się ograniczyć do wysłuchania, specjalnie dla warszawskiej publiczności przygotowanego, a za pomocą internetu przekazanego, nagrania. Na żywo za to rozmawiano z **Illią Swirynym** z białoruskiego tygodnika „Mastactwa" o miejscu kultury w białoruskich mediach.

Impreza zakończyła się białoruskim piknikiem, z dranikami, kwasem chlebowym i innymi kulinarnymi niespodziankami.

Organizatorzy oceniają ją jako bardzo udaną. Dopisała publiczność, temperatura spotkań była wysoka.

Na szczególne wyróżnienie za zaangażowanie w prace przygotowawcze zasługują z całą pewnością **Katarzyna Drozd** i **Wolha Tratsiak** z Katedry Białorutenistyki oraz samorząd studentów tej katedry – młodzież aktywna, kreatywna, wyjątkowa.

Za rok, miejmy nadzieję, edycja trzecia, jeszcze ciekawsza.

Dorota Wysocka
fot. **katedry białorutenistyki Uniwersytetu Warszawskiego**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Idź do prawosławia!

W założeniu prawosławnej parafii w Sanoku wziął udział greckokatolicki duchowny o. Józef Siekierzyński. Działo się to w późnych latach pięćdziesiątych. Ksiądz był już człowiekiem w późnej jesieni życia i, jako że cerkwie unickie były zamknięte, odprawiał msze łacińskie w domowej kaplicy. Swoje wiadomości czerpię z pamiętnika Włodzimierza Marczaka, który po powrocie z katorgi cieszył się w środowisku grekokatolików w Sanoku wielkim autorytetem. Właśnie wtedy ksiądz Jan Lewiarz przyjechał organizować prawosławną parafię. Miejscowi byli wobec niego pełni nieufnej rezerwy.

W tej nowej sytuacji katolicki proboszcz prosił pana Marczaka o dyplomatyczną rozmowę z o. Siekierzyńskim. Nie było chyba między nimi najlepszych kontaktów, skoro pojawiła się potrzeba mediacji. Propozycja księdza była jasna. Wasz ksiądz może odprawiać w naszym kościele mszę greckokatolicką. Jak łatwo się domyśleć, miała to być w zamierzeniu przeciwwaga wobec planowanej parafii księdza Lewiarza.

Kiedy ksiądz Siekierzyński wysłuchał pana Marczaka, propozycji nie przyjął. Ku zdziwieniu swojego rozmówcy powiedział: – Pójdziesz do tej nowej parafii i będziesz księdzu Lewiarzowi pomagał ją zakładać, a za tobą pójdą nasi ludzie.

– *Do Moskali ne pidu* – ostro zareplikował pan Marczak.

– Pójdziesz – zdecydowanie powiedział jego duchowny. – Pójdziesz, bo ja ci tak każę. Pójdziesz, jeżeli chcesz, aby po Rusinach został tutaj jakikolwiek ślad.

– Ojcze, w takim razie stań na czele prawosławnej parafii, a my pójdziemy za tobą.

– Nie, ja przy święceniach przysięgałem na wierność greckokatolickim biskupom, ale ty tam pójdziesz.

W ten sposób ksiądz grekokatolik stał się jednym z inicjatorów prawosławnej parafii na tamtych terenach. Dzięki jej powstaniu po latach mogła zaistnieć eparchia przemysko-nowosądecka.

Dlatego warto pamiętać o księdzu Siekierzyńskim.

Ojciec Łazarz

Ojciec Łazarz z Moskwy znany był z tego, iż mimo ukończonych dziewięćdziesięciu lat nadal chciał podróżować. Odwiedzał różne zaprzyjaźnione parafie i monastery. Lubił powtarzać – świat mnie jeszcze ciągle interesuje. Za udział w wielkiej wojnie miał przyznany niejeden medal.

– Batiuszka – pytano go niekiedy – w jaki sposób Wy, żołnierz zwycięskiej Armii Czerwonej, staliście się duchownym?

Uśmiechał się wtedy.

– Nieprosta była droga mojego życia do Chrystusa. Jak większość rówieśników byłem niewierzący. W szkole uczono nas szydzić ze wszystkiego, co związane z religią.

Podczas wojny zostałem ciężko ranny, lekarze nie dawali mi żadnych szans na przeżycie i nie chcieli nawet w związku z tym udzielać pomocy. Widziałem, jak stojąc nade mną kiwali tylko głowami i w milczeniu przechodzili dalej. A ja przecież ciągle jeszcze żyłem, chociaż już traktowano mnie jak umarłego. Kiedy tak leżałem, pozbawiony pomocy, w wojskowym polowym lazarecie, pogrążony w gorączce i beznadziejności, zobaczyłem nad sobą wyraźnie twarz matki. Przypomniało mi się, jak jeszcze gdy byłem dzieckiem uczyła mnie czynić na sobie znak krzyża, a potem sama modliła się długo w nocy.

Pomyślałem wtedy, chociaż chciałem wykrzyknąć, ale nie miałem w sobie dosyć siły, aby mój głos wyrwał się z krtani: – Boże mojej matki, jeśli naprawdę istniejesz, uzdrów mnie! Będę Ci służył przez całą resztę mojego życia. Tak też się stało. Naturalnie nie obyło się bez trudności. Najpierw długo nie mogłem uzyskać zgody na przyjęcie do seminarium, później bezbożna władza nie pozwalała przez kilka lat na udzielenie mi święceń. W końcu, po latach oczekiwania i przygotowań, stanąłem przed ołtarzem jako kapłan. Początki były trudne, przyszedłem przecież do cerkwi jako nawrócony poganin. Moja przyszła żona uczyła mnie podstaw katechizmu. Jej rodzice zostali wywiezieni z Polski.

Zbawienne bicie w dzwon

Kiedy obecny nasz metropolita Sawa był jeszcze biskupem w Białymstoku, budował kolejną cerkiew na peryferiach miasta. Jego decyzja wzbudziła falę niezadowolenia okolicznych mieszkańców. Powody niechęci były różne. Pewna pani obawiała się bicia w dzwon, zakłócającego błogi, niedzielny odpoczynek. Powstał nawet komitet niezadowolonych, pani zbierała gorliwie podpisy i uzbrojona w dokumentację w bojowym nastroju wkroczyła w progi domu biskupa.

Biskup Sawa wysłuchał jej wywodów, po czym odpowiedział krótko:

– Dzięki temu biciu w dzwony oraz modlitwie w tej cerkwi, zbawi się pani i jej rodzina.

Kobieta zaniemówiła z wrażenia. Nikt jej w tak jasny sposób, jednym tylko zdaniem, nie objaśnił, czym jest chrześcijańska świątynia.

– Jeżeli ksiądz tak mówi, pewnie tak jest – odpowiedziała i wyszła zamyślona.

Tadeusz Wyszomirski

Religioznawstwo na Uniwersytecie w Białymstoku

W tym roku w czerwcu ruszy nabór studentów na nowy kierunek studiów na Uniwersytecie w Białymstoku w Instytucie Historii i Nauk Politycznych – religioznawstwo. Senat uczelni zatwierdził już ich program. Będą to studia stacjonarne, licencjackie, trzyletnie, bezpłatne, po których można będzie kontynuować dalsze studia na kierunkach pokrewnych, takich jak historia, socjologia, filozofia, stosunki międzynarodowe.

Zaletą oferty jest to, że studia są otwarte także dla grupy wiekowej 40+, dając możliwość łączenia nauki z pracą zawodową.

To rzadki kierunek studiów na polskich uniwersytetach. Religioznawstwo, o okrzepłej tradycji, mamy na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tego typu studia próbowano, bez sukcesu, otworzyć na Uniwersytecie Gdańskim.

– Do kogo religioznawcza wiedza jest adresowana przede wszystkim? – pytam współorganizatora nowego kierunku, historyka, dr. hab. **Piotra Chomika**.

– Do tych, którzy zechcą pracować, ujmując rzecz ogólnie, w instytucjach edukacyjno-kulturowych, organizacjach rządowych i pozarządowych, muzealnictwie, turystyce, mediach. Ta wiedza może być bardzo przydatna katechetom, choć nie przygotowuje ich do zawodu nauczyciela. Ale daje narzędzie do dyskusji z tymi, którzy na przykład zafascynowali się buddyzmem, jogą czy medytacją.

– Na naszym terenie bardzo ważna jest świadomość różnic między tradycjami chrześcijańskimi i religiami – mówi pracownik naukowy Uniwersytetu w Białymstoku, o. dr. hab. **Marek Ławreszuk**. – Oferta jest dostosowana do potrzeb naszej społeczności. Marzy mi się sytuacja, że nasi absolwenci będą także trafiali do instytucji, w których jest tworzony program edukacyjny, mający

kształtować społeczeństwo bardziej otwarte wobec innych wyznań i religii i tolerancyjne.

Prof. **Aleksander Naumow**, wybitny slawista, wystosował niedawno list otwarty, domagając się wpisania wielokulturowej tradycji Rzeczypospolitej do priorytetów narodowego programu rozwoju humanistyki. Jestem przekonany, że nawet jedna osoba, o głębokiej świadomości, może mieć realny wpływ na program kształcenia.

Być może po kilku latach, w efekcie takich studiów, pojawią się osoby wrażliwe na ów styk kulturowy, konfesyjny, nawet religijny i z tolerancją, podbudowaną gruntowną wiedzą, będą o nim mówić.

– Nie ukrywamy, że poprzez te studia chcielibyśmy przełamywać i mur ignorancji wobec prawosławia – mówi Piotr Chomik. – Dziś obserwujemy niebezpieczne budowanie tego muru nie tylko wobec prawosławia, ale i innych tradycji wyznaniowych i religijnych, polaryzację społeczeństwa na swoich i obcych. A przy obecnym nasilonym procesie migracyjnym takie postawy są niebezpieczne. Te mury trzeba kruszyć poprzez poszerzanie choćby świadomości humanistycznej.

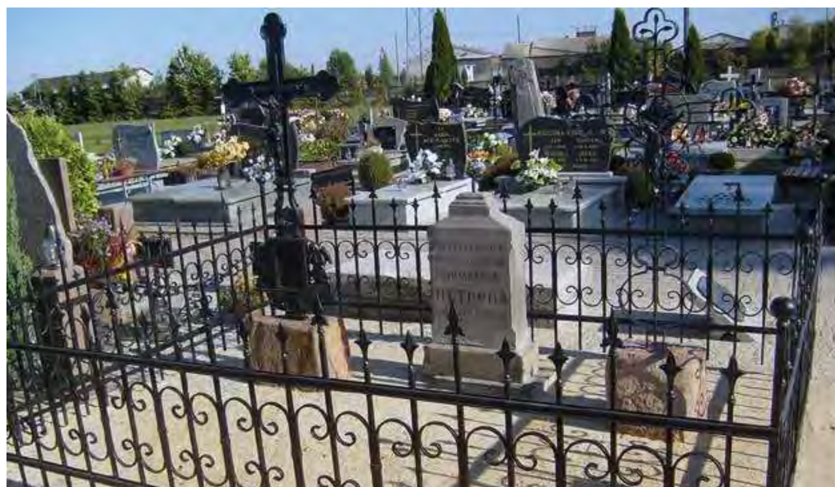
Na religioznawstwie przygotowano miejsca dla trzydziestu studentów. Uniwersytet jest otwarty także na studentów pochodzących z Białorusi, Ukrainy i Litwy.

Szefem nowego kierunku będzie profesor **Rafał Kosiński**, historyk bizantolog. Kadrę nauczycieli akademickich będą tworzyć religioznawcy, teolodzy katoliccy i prawosławni, ale także historycy, filozofowie, socjolodzy.

Zarówno Piotr Chomik, jak i o. Marek Ławreszuk widzą w Białymstoku dobry grunt dla tego kierunku. To grunt, który zmusza do nieustannych twórczych dyskusji, do dyskursu naukowego a nie, powiedzmy, homiletyki.

Dlatego że styk kulturowy, choć dokłada trudności wykładowcom, jest ożywczy.

Anna Radziukiewicz



Obejście grobowe Dimitrija Pietrowa po konserwacji, niżej tabliczka epitafijna Iwana Wołoszyna po konserwacji

Powrót do Złoczewa

Opublikowany w numerze 2 (308) z lutego 2011 roku artykuł o prawosławnych zabytkach na cmentarzu rzymskokatolickim w Złoczewie wywołał wzrost zainteresowania tematyką prawosławia w mieście i województwie łódzkim. Rozbudowany tekst o prawosławnych zabytkach sepulkralnych w Złoczewie ukazał się na łamach łódzkiego periodyku krajoznawczego „Wędrownik", a następnie przedrukowano go na łamach regionalnego „Złoczewianina".

Pośrednią konsekwencją publikacji było podjęcie przez złoczewskich społeczników akcji ratowania cmentarnych zabytków, którą rozpoczęto od dawnej części prawosławnej. W 2015 roku uporządkowano i poddano konserwacji dwa obiekty. Pierwszy to obejście grobowe **Dimitrija Pietrowa** i innych. Dimitrij Pietrow był prawdopodobnie kilkumiesięcznym dzieckiem, zmarłym w 1892 roku. Społecznicy oczyścili obejście grobowe, pomnik z piaskowca i zakonserwowali dwa żeliwne krzyże, a także ozdobną, żeliwną kratę okalającą obejście.

Drugim obiektem poddanym kon-



serwacji jest pozbawiona grobu żeliwna tabliczka epitafijna z odlanym w metalu tekstem. Umieszczoną na niej inskrypcję poświęcono **Iwanowi Wołoszynowi** (1834-1892). W ramach ratowania prawosławnych zabytków cmentarza zakonserwowano tabliczkę i umieszczono na specjalnym postumencie w minilapidarium na tyłach obejścia grobowego D. Pietrowa.

W Złoczewie nie ma obecnie prawosławnych. Tym bardziej cieszy, że dwa prawosławne zabytki zostały uratowane, a dalsze czekają w kolejce na konserwację.

Mirosław Pisarkiewicz
Ewa Golińska-Pisarkiewicz
fot. **Mirosław Pisarkiewicz**

Składam serdeczne wyrazy podziękowania Jego Eminencji Wielce Błogosławionemu Sawie, Prawosławnemu Metropolicie Warszawskiemu i całej Polski za wyrazy współczucia, Jego Ekscelencji Najprzewielebniejszemu Jakubowi, Arcybiskupowi Białostockiemu i Gdańskiemu, który przewodniczył Liturgii i obrzędowi pogrzebu oraz Duchowieństwu i wszystkim przybyłym na pogrzeb – za modlitwy i duchowe pokrzepienie w ciężkich chwilach związanych ze śmiercią mojego Taty Jana.

o. Eugeniusz Michalczuk z Rodziną

FOTOGRAFIA

Alik Wasyluk laureatem konkursu



Ponad sto zdjęć zostało przesłanych przez użytkowników Instagrama na konkurs organizowany przez Światową Radę Kościołów, wśród nich znalazło się zdjęcie **Aleksandra Wasyluka**, redaktora naczelnego serwisów Cerkiew.pl oraz OrthPhoto.pl, przedstawiające etiopskie dzieci z butelkami wody. Za nie autor otrzymał trzecią nagrodę. – Zdjęcie zostało zrobione w październiku 2015 roku. – Byliśmy w drodze z Lalibeli do Bahir Dar – mówi Aleksander Wasyluk. – Wysłałem tę fotografię na konkurs, ponieważ ten rok był bardzo trudny dla Etiopii. Po porze deszczowej rzeki były zupełnie puste.

I nagrodę otrzymał użytkownik Instagrama „gabrielmatyias" za obraz dziewcząt z Fasayil, walczących o wodę ze starego zbiornika. „Podobnie jak w wielu społecznościach w dolinie Jordanu, tak i tutaj nie ma dostępu do bieżącej wody lub źródeł i studnie są opróżnione przez to, że Izraelczycy nadmiernie pompują wodę do pobliskich kwitnących osad" – pisał autor zdjęcia.

Drugą nagrodę przyznano użytkownikowi „subhadipindia", ktory zgłosił fotografię ceremonii umywania nóg w Indiach. Do swego zdjęcia dodał komentarz: „Moja żona pochodzi z plemienia Munda ze stanu Jharkhand w Indiach. Kiedy odwiedziłem jej dom po raz pierwszy, zgodnie z tradycją teściowa umyła moje nogi wodą, a następnie posmarowała olejem musztardowym stopy. Początkowo byłem powściągliwy, ale powiedziano mi, że taka jest tradycja i oznacza przyjęcie do rodziny".

Wypowiadając się na temat wyników konkursu **Marcelo Schneider**, przewodniczący jury podkreślił, że trzy wybrane zdjęcia ilustrują ważne obszary pracy Światowej Rady Kościołów. – W tym roku Pielgrzymka Sprawiedliwości i Pokoju koncentruje się na Bliskim Wschodzie, a zwłaszcza na sytuacji w Palestynie i Izraelu – powiedział.

Tematycznie większość przysłanych na konkurs fotografii wiązała się z racjonalnym gospodarowaniem wodą, ilustrowała wielkopostną akcję „Siedem Tygodni dla Wody", którą ŚRK promuje od 2008 roku.

Na podstawie
www.oikoumene.org
oprac. **Katarzyna Draniewicz**
(cerkiew.pl)

OKNO NA KRAJ

Stowarzyszenie OrthNet zaprasza prawosławną młodzież polonijną do Supraśla na obóz „Duchowe okno na kraj – ojczyzna obrazem i piórem poznana".

Na początku sierpnia, przez dwa tygodnie, uczestnicy oprócz zwiedzania Podlasia wezmą udział w warsztatach – dziennikarskim, fotograficznym, multimedialnym, teatralnym, graficznym i muzycznym. Duży nacisk kładziemy także na integrację z lokalną młodzieżą.

Czekamy na młodych ludzi w wieku czternastu-osiemnastu lat z różnych stron świata.

Informacje dostępne w serwisie Cerkiew.pl, a także na specjalnie stworzonej do tego stronie polonia.cerkiew.pl, na której znajdzie się formularz zgłoszeniowy.

Jeśli macie w rodzinie lub wśród znajomych osoby mieszkające za granicą, przekażcie im tę informację.

Projekt jest finansowany przy wsparciu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, dzięki czemu pokrywamy koszty związane z pobytem w Polsce, w tym transport z lotniska, pobyt i wyżywienie w Akademii Supraskiej, wykwalifikowaną kadrę i instruktorów oraz wszelkie dodatkowe atrakcje.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 7,00 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 21,00 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 42,00 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 84,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.

Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

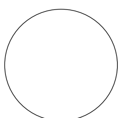
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

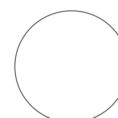
Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P
Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

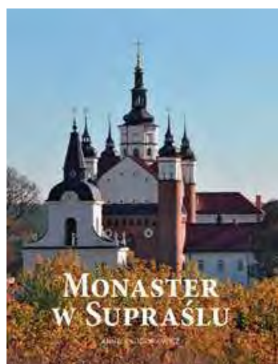
Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

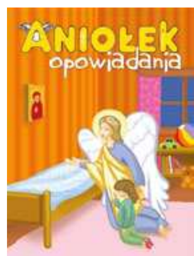
Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



To równie piękna jak ciekawa książka, jednocześnie album i przystępnie napisana monografia, uwzględniająca najnowsze ustalenia badaczy przeszłości, a przy tym otwarta na współczesność. Wszystko spod jednej ręki – Anny Radziukiewicz. Monaster supraski to miejsce niezwykłe, o bogatej historii, stulecia temu nie tylko ośrodek duchowości, ale i centrum kultury, promieniujące daleko poza Wielkie Księstwo Litewskie. Odrodził się na naszych oczach, teraz pieczołowicie restauruje skarby materialne – na przykład architektoniczne – i odbudowuje duchową moc tego miejsca.

Cena książki w Fundacji 40 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 47,30, za pobraniem 57,55 zł





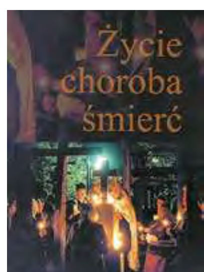
Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 3,75.



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraslu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego **Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57) albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

Pielgrzymka na Świętą Górę Jawor

W dniach 10-12 lipca odbędzie się pielgrzymka na Świętą Górę Jawor. Będzie trwać trzy dni.

Pielgrzymi wyruszą 10 lipca z Koniecznej i przez Żdynię i Regietów dotrą do Hańczowej. 11 lipca pójdą z Hańczowej do Ropek, gdzie na cmentarzu zostanie odprawiona panichida, po południu powrócą do Hańczowej.

Następnego dnia, po molebniu w hańczowskiej cerkwi, przejdą do Wysowej, skąd po powitaniu biskupów wejdą na Świętą Górę Jawor, gdzie po poświęceniu wody odsłużona zostanie Liturgia.



Opłata za pielgrzymkę wynosi 25 złotych. Organizatorzy zapewniają wyżywienie, noclegi, ubezpieczenie, przewóz bagaży, opiekę duszpasterską i medyczną.

Uczestnicy pielgrzymki powinni zabrać ze sobą sztućce, kubek, karimatę, śpiwór, odpowiedni strój (dziewczęta spódnice i chustki, chłopcy długie spodnie), książeczkę do nabożeństwa, cerkiewny śpiewnik. Od niepełnoletnich wymagana jest pisemna zgoda rodziców na udział w pielgrzymce.

Zbiórka 10 lipca o godz. 8.30 przy cerkwi w Koniecznej.

Zgłoszenia prosimy kierować do 30 czerwca na adres: o. **Andrzej Grycz**, Kunkowa 43, 38-315 Uście Gorlickie, tel. dom. 18 35 16 412, tel. kom. 508 353 369, e-mail: grycz3@wp.pl **(ota)**

ZBLIŻENIA

KASIA, lat 27, pozna chłopaka. Tel. 607 532 193

KAWALER pozna pannę prawosławną do lat 30 z województwa podlaskiego. Tel. 737 412 134

KAWALER, lat 38, pracujący, z wyższym wykształceniem, pozna panią miłą i odpowiedzialną. Tel. 518 317 756

PANI w wieku lat 57 pozna prawosławnego emeryta. Tel. 735 017 782

PANI Z BIAŁEGOSTOKU, lat 52, pracująca, wysoka, otwarta na świat, ceniąca szczerość i uczciwość, pozna pana do lat 60, poważnego i odpowiedzialnego. Tel. 577 032 726

PANNA, lat 30, pozna kawalera prawosławnego, poważnego, bez nałogów. Tel. 735 017 781

POZNAM pana z Białegostoku w wieku 68-70 lat, bez nałogów, lubiącego taniec. Jestem wolną, wysoką, szczupłą blondynką. Tel. 784 342 362

Pielgrzymka do Turkowic

Stowarzyszenie Prawosławne im. Świętych Apostołów Piotra i Pawła we Wrocławiu organizuje w dniach od 12 do 18 lipca 2016 roku autokarową wycieczkę – pielgrzymkę do diecezji lubelsko-chełmskiej, na święto Turkowickiej Ikony Matki Bożej.

Trasa będzie biegła z Wrocławia przez Rzeszów, Zamość do monasteru w Turkowicach, a stamtąd przez Hrubieszów i Lublin do Wrocławia.

Wyjazd z Wrocławia, ul. Świętego Mikołaja 40, we wtorek 12 lipca o godz. 16, przejazd do Legnicy na ul. Zofii Kossak 1 (cerkiew), skąd autokar o godz. 17.30 wyjedzie do Rzeszowa, na nocleg.

W środę 13 lipca zwiedzanie Rzeszowa i muzeum ikon w Łańcucie, skąd pielgrzymi wyjadą do do Tarnogrodu na nocleg.

Następnego dnia, po zwiedzeniu cerkwi w Tarnogrodzie i Zamościu, wyjadą do Turkowic, gdzie wezmą udział w wieczornym nabożeństwie i przenocują.

W piątek 15 lipca, po Liturgii w monasterze, wyjadą do Hrubieszowa i tam przenocują.

W sobotę po zwiedzeniu cerkwi w Hrubieszowie i Dołhobyczowie wyjadą do Lublina, gdzie po wieczornym nabożeństwie udadzą się na spoczynek.

W niedzielę 17 lipca po Liturgii w lubelskiej katedrze powrócą do domu. Planowany przyjazd 18 lipca, poniedziałek.

Organizatorzy zastrzegają zmiany w programie pielgrzymki.

Koszt wycieczki – 900 zł – obejmuje noclegi, wyżywienie, ubezpieczenie, autokar.

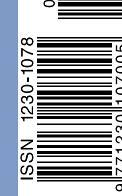
W zgłoszeniu prosimy podać adres zamieszkania oraz PESEL do ubezpieczenia.

Zgłoszenia prosimy kierować do 30 czerwca 2016 roku na adres: e-mail stowpraw.wroclaw@interia.pl, tel. 71 352 32 98 po godzinie 21, 784 113 542, 506 026 361 lub do Kancelarii Arcybiskupa, 50-128 Wrocław, ul. Świętego Mikołaja 40, tel. 71 342 70 80 w godzinach od 9 do 14.

(anryd)

CERKIEW PODWYŻSZENIA
KRZYŻA PAŃSKIEGO
W ANDRYJANKACH
WYŚWIĘCONO 21 MAJA

Więcej na stronach 34-35



Fot. Anna Radziukiewicz